

Rachel Lee

MIEJSCE NA ZIEMI

Poświęcam wszystkim małym dziewczynkom,
które nauczyły mnie, że dom nie zawsze jest
tak bezpiecznym miejscem, jakim powinien być.
Życzę wszystkim, żeby znaleźli prawdziwy dom,
swoje miejsce na ziemi.

ROZDZIAŁ 1

Anna Fleming była pewna, że nikt jej nie widzi.

Stała na samym końcu kościoła Dobrego Pasterza w słabo oświetlonym rogu, przyglądając się ceremonii ślubnej. O takim ślubie zawsze marzyła, ale stanowił on ucieleśnienie wszystkich jej straconych złudzeń. Wyrwało jej się ciche westchnienie, jednak prawie natychmiast upomniała się w duchu. Nie trzeba się uzalać nad sobą. Dużo rozsądniej jest dopatrywać się dobrych stron życia.

Anna była kobietą o nijakim wyglądzie. Miała na sobie brązową suknię o nieokreślonym fasonie, buty zaś były raczej solidne niż eleganckie. Ciemne włosy ściągnęła do tyłu, a duże, piwne oczy spoglądały na świat zza okularów w pozłacanej, metalowej oprawce.

I właśnie taką siebie lubiła, wmawiała sobie, patrząc, jak córka szeryfa Tate'a poślubia policjanta z Los Angeles. Nikt, absolutnie nikt nie zwracał na nią uwagi i ta anonimowość oraz niepozorny wygląd dawały jej poczucie bezpieczeństwa w całym dotychczasowym życiu.

Pastor Fromberg, dobrotliwy mężczyzna pod pięćdziesiątkę, odczytywał słowa przysięgi dźwięcznym głosem, który bez trudu dobiegał do krańca kościoła. Słuchając, Anna usiłowała postawić się na miejscu osoby, która zawierzyła drugiemu człowiekowi aż tak, by składać takie przyrzeczenia. Nie mogła sobie tego wyobrazić. Życie już dawno nauczyło ją, że obietnice znacznie częściej się łamie, niż spełnia.

Tłumiąc westchnienie, wycofała się cicho i przeszła do kruchty, skąd zesłała po schodach do kościelnych podziemi. Tu, w jasno oświetlonej i udekorowanej teraz sali, miała odbyć się uczta weselna. Szybkim krokiem obeszła całe pomieszczenie, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Nie należało to do jej obowiązków, gdyż wynajęta obsługa dokonywała już ostatnich poprawek, ale wołała sama mieć oko na wszystko. To był jej kościół, Anna pracowała w kancelarii parafialnej, opiekowała się też grupą młodzieży.

Zadowolona ze stanu przygotowań, zamierzała znowu schronić się w półmroku kościoła na górze, gdy zauważyła, że drogę zastępuje jej mężczyzna, znany jako Kowboj. Nie był wysoki, lecz mocno zbudowany, o ciemnych włosach i oczach. Z jego twarzy można było wyczytać, że przeszedł już niejedno. Anna lękała się go wyłącznie dlatego, że go nie znała i niczego o nim nie wiedziała.

To niespodziewane spotkanie sam na sam - zupełnie zapomniała o obsłudze na drugim końcu sali - przeraziło ją i wytrąciło z równowagi. Odskoczyła i potknęła się. Błyskawicznie, niczym atakujący wąż, chwycił ją pod łokieć i pomógł utrzymać się na nogach. Anna zastygła, uniosła ku niemu wzrok, niepewna, co będzie dalej. Zdawała sobie, oczywiście, sprawę, że właśnie uchronił ją przed upadkiem, lecz przede wszystkim zareagowała na to, że jej dotyka. Nienawidziła cudzego dotyku. Natychmiast strząsnęła z siebie jego rękę.

- Przepraszam - powiedział z wolna, głosem głębokim i spokojnym. - Nie chciałem pani przestraszyć.

- Ja ... - Nagle poczuła się zażenowana swoim zachowaniem. Uznała, że powinna jakoś się wytłumaczyć. Ale jak?

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

- Nic się nie stało. Widziałem, jak pani tu schodzi, i pomyślałem, że może źle się pani poczuła. Zazwyczaj nie wychodzi się w czasie składania małżeńskiej przysięgi. Przyszło mi do głowy, że może przyda się pani pomoc. Nie miałem pojęcia, że są tutaj ci wszyscy ludzie.

Zanim zdążyła się zastanowić nad odpowiedzią, mężczyzna odwrócił się i poszedł na górę.

Hugh Gallagher, z jakichś zupełnie niezrozumiałych dla siebie powodów zwany Kowbojem, zajął miejsce w tylnych ławkach kościoła. Nieprzerwany strumień gości kierował się już ku tyłowi świątyni i schodom, prowadzącym do podziemi. Nim ten dzień dobiegnie końca, będzie jeszcze wiele śmiechu, fotograf pstryknie mnóstwo zdjęć, a weselnicy pochłoną spore ilości jedzenia, lecz Kowboj odwrócił się ku drzwiom, gotów do wyjścia.

Został zaproszony na przyjęcie - tam do diabła, szeryf zaprosił chyba całe hrabstwo - ale Hugh stronił od towarzystwa.

Zawahał się jednak na myśl o pannie Fleming. Jaka była przerażona, gdy nieoczekiwanie wpadła na niego. Robiło mu się przykro, gdy ludzie w ten sposób reagowali na jego widok. Przywodziło mu to na myśl sprawy, o których zdecydowanie wołał zapomnieć.

Gdyby zmusił się do pójścia na dół, może miałby okazję chwilę z nią pogadać. Z drugiej strony, w podziemiu z pewnością da o sobie znać klaustrofobia, jak również inne fobie, a byłoby lepiej pozostawić je w uśpieniu.

A niech to diabli!

Wahał się jeszcze przez chwilę, po czym postanowił wyjść na zewnątrz i zapalić papierosa. Jeśli zacznie drażnić temat ich niefortunnego spotkania, Anna Fleming wcale nie poczuje się przy nim swobodniej. Musi po prostu poczekać na lepszą sposobność.

Zszedł ze ścieżki na trawę i zapalił, zaciągając się z prawdziwą przyjemnością. Wiedział, że musi rzucić nałóg, jeżeli ma zrealizować swe marzenie o zorganizowaniu na ranchu schroniska dla młodzieży, ale na razie rozkoszował się każdym dymkiem.

Nie on jeden wymknął się na papierosa. Po paru minutach podwójne drzwi otworzyły się, by wypuścić grupkę roześmianych mężczyzn. Rozpoznawał ich wszystkich. Hrabstwo liczyło tylko pięć tysięcy mieszkańców, wielu znał z widzenia. Skręcił za róg, by go nie zobaczyli. Nie był zbyt towarzyski. Przyszedł na ślub tylko dlatego, że nie chciał urazić szeryfa ani jego rodziny. W końcu, zachowywali się wobec niego bardzo przyzwoicie.

W kościelnym podziemi wrzało jak w ulu. Weselni goście pili, śmiali się i rozmawiali. Zamknięte, nisko sklepienie pomieszczenie sprawiało, że gwar zmienił się w ogłuszający hałas i choć otwarto wszystkie okna, panowało dokuczliwe gorąco.

Annie doskwierała ciasnota, zaczęła się też pocić w zbyt ciepłej, wełnianej sukni. Nie lubiła tłumnych zgromadzeń, a mszę niedzielną zносиła tylko dlatego, że wierni zachowywali się w sposób spokojny i zdyscyplinowany. Ale teraz, po szampanie podawanym w smukłych kieliszkach, wyraźnie się rozochocili. Zewsząd dochodziły rozbawione głosy i głośne śmiechy.

Gdy tylko doszła do wniosku, że nie urażając gospodarzy, może dyskretnie wyjść, chwyciła żakiet i wymknęła się bocznymi drzwiami.

Szła pospiesznie, nie chcąc, by ktoś zdążył ją zatrzymać. Głowę trzymała, jak zwykle, pochyloną, toteż nie zauważyła Hugh Gallaghery, póki na niego nie wpadła.

Szybko wyciągnął dłonie, by uchronić ją przed upadkiem na zimną kamienną podłogę. Poczula, jak ją obejmuje, i usłyszała jego rozbawiony głos:

- Mam nadzieję, że ostatni raz spotykamy się w ten sposób.

W jednej chwili ogarnęła ją panika. Potrząsnęła rękami, usiłując oswobodzić się z podtrzymujących ją ramion, a gdy tylko ją puścił, cofnęła się gwałtownie. W rezultacie omal znowu się nie przewróciła.

- Nie chciałem pani przestraszyć - powiedział zaniepokojony i speszony Hugh.

- To nie chodzi o pana - zapewniła drżącym głosem, w którym jednak dźwięczała szczerłość. - Nie o pana... - Urwała. - Po prostu się przestraszyłam - dodała, lękając się, że zapyta, co ją tak przeraziło.

Po chwili kiwnął głową.

- Pani też ucieka, co?

- Jak to, uciekam?

- Z przyjęcia. Wiem, że to głupie, ale podziemia przyprawiają mnie o klaustrofobię, zwłaszcza kiedy zgromadzi się taki tłum.

- Rozumiem, o co panu chodzi - odparła już pewniejszym tonem.

- Pani też to przeżywa, co? Czy pani wychodzi?

- Pomyślałam, że już chyba pójdę do domu. Nikt nie zauważy mojego wyjścia.

Przytaknął, jakby doskonale orientował się w jej stanie ducha.

- Mojego też nie. Odprowadzę panią do samochodu.

- Nie przyjechałam samochodem.

- W takim razie odprowadzę panią do domu. - Zawahał się. - Ze mną będzie pani bezpieczna. Zastępcy szeryfa bawią się na tym przyjęciu, na ulicach może być więc dość niespokojnie.

Nie przyszło jej to do głowy, toteż noc wydała jej się nagle bezmierna i pusta. Przerazająca. Rozważywszy, co ma do wyboru, rzekła w końcu:

- Dziękuję.

Szli główną ulicą, mijając najelegantsze rezydencje w okolicy. Mały domek Anny, który wynajmowała od kościoła, stał dalej, w mniej zamożnym sąsiedztwie. Co prawda mieszkała już i w dużo gorszych dzielnicach.

- Zawsze chodzi pani pieszo do kościoła? - zapytał Hugh.

- Gdy tylko pogoda pozwala. W ten sposób oszczędzam samochód. - Nadal szła ze spuszczoną głową, wpatrując się w chodnik.

- Rozumiem - rzekł. - Sam też chodzę pieszo.

- Ach, tak? A gdzie pan mieszka? - Natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie. Nie chciała, by uznał ją za wścibską.

- Po drugiej stronie, koło Snider's Crossing.

Przy torach kolejowych, pomyślała. Jeden z najmniej przyjemnych rejonów Conard City.

- Niezbyt atrakcyjna okolica - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Ale tania. A ja oszczędzam każdego centa, żeby włożyć go w ranczo.

- W ranczo? - Wyczuła, że na nią patrzy, ale nie uniosła oczu. Już od bardzo dawna nie odwzajemniała męskich spojrzeń. Ogarniał ją irracjonalny lęk.

- Kupiłem kawałek ziemi przy Conard Creek. Nie nadaje się do hodowli bydła, ale do moich celów pasuje jak ulał.

- To znaczy?

- Właściwie z nikim jeszcze na ten temat nie rozmawiałem z wyjątkiem Nata i Dana. Zamierzam założyć ranczo dla dzieci i młodzieży z zagrożonych środowisk. Takie miejsce, do którego będą mogły przyjść, żeby się wyrwać z tych swoich zakazanych domów i dzielnic. Tam będą miały szansę się pozbierać.

- To doskonały pomysł - powiedziała szczerze. Zupełnie nie tego spodziewała się po owym steranym życiem mężczyźnie o niejasnej przeszłości. - Wychował się pan w złej dzielnicy?

- O, tak. - Zaśmiał się cicho. - Kiedy poszedłem do wojska, po prostu zmieniłem jedno pole bitwy na inne. Pracuje pani z dziećmi, na pewno więc widzi pani, jak bardzo odbijają się na nich kłopoty domowe.

- Z pewnością.

- Pomyślałem sobie, że byłoby dobrze odseparować je od tych zgubnych wpływów, stwarzając im miejsce, w którym mogłyby się schronić.

- Wielu dzieciom wystarczy tylko stworzyć możliwości.

- Właśnie.

- Zaprosiłby pan tylko dzieci z okolicy?

- Przynajmniej na początku. Nie mogę od razu przyjąć zbyt wielu, bo będę tam tylko ja i ewentualnie jeszcze paru wolontariuszy.

Anna skinęła głową, ciągle ze wzrokiem wbitym w chodnik. - Znam parę dzieciaków, którym takie przytulisko bardzo by się przydało.

- Szeryf uważa, że ranczo to dobry pomysł. Chyba zacznę od kilkorga dzieci i zobaczę, jak mi pójdzie. Chciałbym zaopiekować się też dziewczynkami.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Wszyscy tak się przejmują przestępstwami popełnianymi przez chłopców, że nikt nie zwraca uwagi na dziewczęta. Nie naruszają prawa tak często jak chłopcy, ale mają tyle samo problemów, w domu i na ulicach. Nimi też ktoś powinien się zająć.

- Ale czy koedukacja zda egzamin?

- Uważam, że tak, jeśli dobrze to zorganizuję.

Przeszli w milczeniu parę kroków. Po chwili Hugh znowu się odezwał.

- Nie wiem, skąd Nat bierze pieniądze na posagi dla córek, na każde wesele sprasza całe hrabstwo.

- To zdumiewające, prawda? Ale zna wszystkich. A poza tym to przyjęcia na stojąco, więc może aż tak bardzo się nie wykosztowuje.

- Może i nie.

Dotarli w końcu do jej domu, weszli po schodkach na werandę i zatrzymali się przed drzwiami.

- Poczekam tu, aż wejdzie pani do środka, panno Anno - powiedział. - Życzę miłego wieczoru.

Weszła do mieszkania, zapaliła światło i zamknęła za sobą drzwi. Potem pobiegła do ciemnego saloniku, żeby zobaczyć przez okno, jak odchodzi. Szedł powolnym, swobodnym krokiem jak człowiek, który nie spiesząc się, przeszedł wiele mil, zanim dotarł do celu.

Zaciągnęła zasłonę i zapaliła kolejne światło. Była w domu i czuła się samotna.

Nic nowego. Takie jest jej życie. Samotność zapewnia jej bezpieczeństwo.

W nocy dręczył ją koszmar. Zdarzyło się to po raz pierwszy od lat, ale aż nadto dobrze pamiętała wszystkie szczegóły, gdy obudziła się, zlana zimnym potem i drżąca ze strachu.

Usiadła szybko i sięgnęła do wyłącznika nocnej lampki. Zaświeciła się natychmiast, po czym, z nagłym

błyskiem, zgasła. Anna roztrzęsiona, oddychając urywanie, po omacku wydobyła się spod koców, a potem najszybciej jak tylko mogła, pobiegła do kuchni. Tu trzęsącymi się rękami zapaliła lampę. Światło przywróciło otoczeniu dobrze znajome kształty.

Nalała sobie szklanek mleka, starając się nie patrzeć na wiszący na ścianie telefon, ale nadaremnie. Niezależnie od tego, ile razy odwracała wzrok, spojrzenie biegło do niego z powrotem.

Może już nie żyje. Czepiała się kurczowo tej myśli. Nie dzwoniła już od lat, a on musi być teraz po sześćdziesiątce, więc mógłby już nie żyć. Miała nadzieję, że tego drania przykrywa ziemia.

Popijając mleko, znowu zadrżała, tym razem z zimna. Choć w domu nie było chłodno, zapragnęła wrócić do łóżka, i przykryć się aż po głowę. Ale wiedziała, że nie może już pójść spać. Znowu przyśni jej się ten koszmar. Skoro raz ją naszedł, będzie ciągle powracał.

Wędrowała po domu, zapalając wszędzie światła. W tej chwili nie obchodziła jej wysokość rachunku za elektryczność. Usiadła w dużym, wyściełanym fotelu, który zeszłej zimy kupiła w sklepie z używanymi meblami, i usiłowała czytać kryminał. Przewróciła cztery strony, zanim zorientowała się, że niczego nie rozumiała.

Dała sobie z tym spokój i spróbowała powrócić myślami do ślubu. I do Hugh Gallaghery, który okazał się taki miły i uprzejmy. Uświadomiła sobie, że za mocną posturą kryje się łagodność. Ten brak agresji przywracał jej pewność siebie. Mówił powoli, zachowywał się naturalnie i spokojnie, szybko odgadywał stan jej uczuć. Pomyślała, że może mu zaufać. Dotychczas tylko szeryf Nat Tate i pastor Dan Fromberg zdołali zyskać jej zaufanie.

Stroniła od mężczyzn nie tylko dlatego, że napełniali ją lękiem. Obawiała się też jak jej przeszłość może wpłynąć na stosunki z innymi ludźmi. Gdyby ktoś odkrył jej tajemnicę, całe jej życie ległoby w gruzach.

Samotność stanowi jej fortecę, przebywa w niej z własnej woli. Musi o tym pamiętać.

Ale telefon nieodmiennie przyciągał jej uwagę. A nuż nie żyje? Miło byłoby wiedzieć, że już nie zaśmieca swoją osobą tego świata.

Ta myśl budziła w niej niepokój, wydawała się taka grzeszna, lecz przecież ten mężczyzna wyczyniał z nią grzeszne rzeczy. Przekonywała samą siebie, że właściwie nie pragnie jego śmierci, ale wiedziała też, że nie uwolni się od niego, póki ten drań nie umrze.

Jakby przyglądając się sobie z oddali, widziała rękę sięgającą po słuchawkę, patrzyła, jak jej własne palce wystukują numer, którego nigdy nie zapomni. Potem, wstrzymując oddech, czekała, a telefon dzwonił.

Po szóstym sygnale odezwał się podparty męski głos:

- Halo?

Natychmiast cisnęła słuchawkę, przerywając połączenie. Serce waliło jej jak młotem, z trudem chwytła oddech.

A więc nadal żyje. Mogła dać głowę, że jego nie dręczą nocne zmyły z powodu postępów, których się wobec niej dopuścił. Na pewno nie. Najprawdopodobniej śpi spokojnie jak dziecko.

I nagle, nie mogąc sobie z tym wszystkim poradzić, Anna wybuchnęła płaczem i szlochała, póki nie zabrakło jej łez.

ROZDZIAŁ 2

Anno, musisz mnie poratować - usłyszała i uniosła głowę znad biurka. Pastor Daniel Fromberg wszedł do pokoju, wnosząc ze sobą świeżość poranka. Anna zjawiała się w kancelarii przed pastorem, który musiał też zawsze ją namawiać, by nie wychodziła ostatnia.

Pastor był mężczyzną o zdecydowanie sympatycznym i budzącym zaufanie wyglądzie. Był średniego wzrostu i szczupłej budowy, trudno więc się było domyślić jego wewnętrznej siły. W ciągu ostatnich pięciu lat Anna miała okazję przekonać się, że w słusznej sprawie Daniel Fromberg potrafi być nieugięty i walczyć jak lew.

- Co się stało? - spytała, unosząc w uśmiechu kąciki ust.

Dan Fromberg był ojcem dwojga nastolatków oraz pary bliźniąt, które nie tak dawno pojawiły się na świecie, toteż często potrzebował pomocy Anny. Zazwyczaj chodziło o znalezienie opiekunki do dzieci, która mogłaby pomóc jego żonie.

- Psy! - rzucił, opadając na krzesło naprzeciw jej biurka. Przed ośmioma tygodniami irlandzkiemu selerowi Frombergów urodziły się cztery przeurocze szczenięta. - Doprowadzają do szału mnie i Cheryl. Wszędzie ich pełno! Wszystko jest obsikane, robią kupki za kanapą, za telewizorem, za łóżkiem -

gdziekolwiek się obejrzysz!

- Jeśli nie masz kojca, zamknij je w jednym miejscu.

Potrząsnął głową.

- Próbowałem. Najwyraźniej nie znasz moich dzieci.

- Wypuszczają je?

- Starsze wreszcie zrozumiały, ale bliźniaki... beznadziejna sprawa - Potrząsnął głową. - Dziś rano Jolly, czyli psiej mamie, znudziło się siedzieć w zamknięciu i zwała całe ogrodzenie. Cheryl jest u kresu wytrzymałości.

Anna zaniepokoiła się o los szczeniąt.

- Na pewno ktoś będzie chciał je wziąć dla siebie czy dla dziecka.

- Tak też myśleliśmy. Ale nikt ich nie chce. A zresztą, wszyscy już mają psy. - Pastor obrzucił Annę uważnym spojrzeniem. - Z wyjątkiem ciebie.

- Nie, nie możesz mi tego zrobić.

- A co ja takiego robię? Chcę ci podarować uroczego towarzysza i przyjaciela. Małą, kędzierzawą kulkę, która zwinie ci się u stóp w chłodne zimowe wieczory; słodkiego szczeniaka, który ucieszy się na twój widok i polize cię, gdy ci będzie smutno; który będzie chodził za tobą krok w krok.

Anna czuła, że jej opór słabnie.

- Nie można zostawiać szczeniaczka samego w domu przez cały dzień.

- Więc przynoś go tutaj - odparł. - Ma specjalny kosz, w którym będziesz mogła go trzymać. Zapłacę za wszystkie szczepienia. Pomogę ci go ułożyć.

- No, nie wiem ...

- Poczekaj chwilę. - Wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z małym, kasztanowym szczeniakiem w koszyku. - Nazywam ją Jazz, ale możesz jej nadać takie imię, jakie ci się tylko spodoba - powiedział i włożył jej szczeniaka w ręce.

Anna zupełnie straciła głowę. Czuła, jak małe, ciepłe ciało drży, toteż instynktownie zaczęła je pieścić. Jazz miała olbrzymie uszy, tak długie, że chyba gdy stała, musiały opadać na ziemię. Anna wzruszyła się, gdy wyobraziła sobie ten widok. Piesek miał mały, pulchny, różowy brzusek, zupełnie jak niemowlę.

- Dan...

- Rozkoszna, prawda? Uwierz mi, przysporzy ci radości. Anna uniosła pieska i przybliżyła do twarzy. Spojrzała w łagodne, brązowe oczy i poczuła, jak mały różowy języczek ostrożnie liże jej podbródek.

- Jesteś taka słodka - powiedziała. - To nosi znamiona wymuszenia - dodała, zwracając się do pastora. - Wiesz, że nie pozwolę zrobić jej nic złego.

- Należy do ciebie.

Anna spojrzała na Jazz i uśmiechnęła się.

- Dziękuję.

Piesek ponownie polizał jej podbródek i już nic więcej się nie liczyło. Zdobył jej serce.

Dan usiadł naprzeciw niej.

- Bardzo źle wyglądasz, Anno. Musisz być kompletnie wyczerpana. Znowu nie możesz spać?

- Czasami.

Nie chciała zgłębiać tego tematu. Nigdy mu się nie zwierzała ze swoich smutków i nie zamierzała tego robić. A jednak odniosła wrażenie, że czegoś się domyśla. Minę miał tak zatroskaną, że z trudem powstrzymywała się, by nie wyznać mu swojej tajemnicy.

Dan przypatrywał jej się jeszcze przez chwilę, po czym powiedział:

- Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała ze mną porozmawiać, pamiętaj, że tu jestem. Chyba możesz mnie uważać za dobrego przyjaciela.

- Jesteś wspaniałym przyjacielem - zapewniła szczerze, ale nie chciała o tym rozmawiać. Ze wszystkich sił starała się nawet o tym nie myśleć. - Co zamierzasz zrobić z resztą szczeniaków?

- Och, oddałem je już w dobre ręce. Została mi tylko Jazz.

- A więc mnie nabrałeś!

Podniósł się ze śmiechem.

- Przekonałem cię tylko, żebyś wzięła sobie przyjaciela na całe życie. Ot i cały mój wielki grzech! - Wciąż się uśmiechając, poszedł do swojego gabinetu.

Anna siedziała jeszcze przez chwilę, trzymając na kolanach Jazz, aż powieki szczeniaka zaczęły opadać. Małe biedactwo, pomyślała. Może i jest to naturalna kolej rzeczy, że pieska odłącza się od matki w

bardzo młodym wieku - ma tylko osiem tygodni! Ale zwierzęta na pewno też przeżywają takie rozstanie.

Co prawda, jej własna matka nie na wiele się zdała, pomyślała w nagłym przypływie goryczki. Nie ulega wątpliwości, że jej życie ułożyłoby się zupełnie inaczej, na pewno mniej dramatycznie, gdyby oddano ją w obce ręce, gdy miała osiem tygodni. A właściwie zanim skończyła dwanaście lat. Nie wolno jej o tym myśleć. Z największym trudem zmusiła się, by całą uwagę skupić na pracy.

Godzinę później Dan wyłonił się ze swego gabinetu.

- Obowiązki wzywają. Zeszłej nocy Candy Burgess miała ciężki atak woreczka żółciowego, a dziś będzie operowana. Obiecałem pojechać do szpitala, pomodlić się z chorą przed zabiegiem i porozmawiać z rodziną.

- Dobrze.

- Poprosiłem też poleconego mi fachowca, żeby rzucił okiem na dach kościoła. Zeszłej zimy zebrało się na nim sporo śniegu i lodu i miejscami dach przeciekał.

- Pamiętam.

- Niech zobaczy, czy da się coś zrobić, żeby to się nie powtórzyło. Obiecał, że wpadnie i rozejrzy się, więc gdyby przyszedł podczas mojej nieobecności, mogłabyś mu wszystko pokazać, prawda?

- Oczywiście.

- No, to w porządku. Dobrze się bawcie z Jazz. - Pastor skierował się ku drzwiom.

- Pozdrów ode mnie Candy.

Był już w progu, gdy dosłyszał jej słowa. Odwrócił się, żeby odpowiedzieć:

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, to wszystko wzięło się z tej jej diety. Uważam, że to obłądne głodzenie się prowadzi do choroby.

- Może masz rację.

W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Zawsze mam rację. Ludzie częściej powinni mnie słuchać. Cała rzecz w tym, że Bóg stworzył ludzi małymi i wysokimi, chudymi i grubymi, ale wszyscy jesteśmy piękni w Jego oczach. Zresztą, mówiąc szczerze, całe to odchudzanie zostało wymyślone przez mężczyznę po to, żeby wygłodzone kobiety stały się uległe.

Wybuchnęła śmiechem i słyszała, że on również się śmieje, idąc do samochodu. Cóż to za uroczy człowiek, pomyślała, choć właściwie zmusił ją do wzięcia szczeniaka.

Zastanawiała się właśnie, czy niezbędne psie akcesoria, a także pokarm zdąży kupić podczas przerwy na lunch, gdy ujrzała, że przed kościół zajezdza zdezelowana furgonetka. Serce zabiło jej mocniej, kiedy wysiadł z niej Hugh Gallagher. Czyżby chciał się z nią zobaczyć?

Wszedł do środka i obdarzył ją szerokim, ciepłym uśmiechem.

- Jak się pani dziś miewa?

Zanim zdążyła zdobyć się na odpowiedź, Jazz, zbudzona hałasem, zaskomlała piskliwie. Hugh natychmiast przykucnął i zajrzał do koszyka, który przyniósł Dan.

- A co to za kolega?

- To jest... hm... to jest Jazz. Podarował mi ją pastor - odpowiedziała Anna, niespodziewanie czując, że brakuje jej tchu.

- Jazz? Co za rozkoszny psiak. Seter irlandzki?

- Po części.

- Kundelek, co? To znaczy po prostu, że będziesz bardzo inteligentna, dziewczynko. Mogę ją wyjąć?

- Chyba tak.

Patrzyła, jak Hugh otwiera koszyk i delikatnie bierze szczeniaka dużymi, silnymi dłońmi. Jazz najwyraźniej poczuła do niego sympatię, bo od razu zaczęła lizać go po brodzie.

Hugh podniósł się i spojrzał na Annę, wciąż trzymając wiercącego się szczeniaka.

- Dan prosił, żebym obejrzał dach kościoła. Zbiera się na nim śnieg i lód?

- O, tak. Powiedział, żebym panu pokazała najgorsze miejsca.

- W takim razie proszę wziąć żakiet i chodźmy na spacer. Ta panienska też pewnie chętnie sobie pobiega.

- Nie kupiłam jeszcze dla niej smyczy.

- Proszę chwilkę poczekać. W furgonetce mam sznurek, wykombinuję z niego coś, co by się od biedy nadało.

Anna podniosła się, żeby zdjąć żakiet z wieszaka, i zapatrzyła się w odchodzącego Kowboja. Poruszał się pewnie, a zarazem swobodnie, z dużym wdziękiem... Gdzieś w środku poczuła dziwne drżenie.

Zakłopotana i speszona własną reakcją, upomniała się w duchu: niech ci tylko nie zawróci w głowie, dziewczyno.

Hugh w ciągu minuty zrobił dla Jazz smycz ze sznurka zawiązanego w zgrabną pętlę. Szczeniak, wypuszczony na dwór, nie posiadał się ze szczęścia. Biegał na wszystkie strony, od czasu do czasu poszczekując piskliwie. Gdy tylko pętla wokół szyi zaczynała mu się zaciskać, natychmiast przystawał.

- Sprytna dziewczynka - rzekł Hugh, patrząc z uśmiechem na Annę. - Nie będzie pani miała z nią kłopotów. - Wręczył jej koniec sznurka. - Więc w którym dokładnie miejscu zalegał lód i śnieg?

Gdy z wolna obchodzili kościół, Anna wskazywała punkty, w których śnieg leżał tak długo, że topił się i przeciekał do środka.

- Muszę dostać się na dach i zobaczyć, dlaczego śnieg się nie zsuwał. Czy może pani na chwilę zostawić kościół otwarty?

- Oczywiście.

Anna doszła do wniosku, że uwielbia tę porę roku. Wiał rześki wiatr, niosący już zapowiedź zimy, ale wokół trwała jeszcze jesień, barwiąc świat na złoto, pomarańczowo i czerwono. Teraz każdego dnia można spodziewać się śniegu, który zejdzie z okrytych białą powłoką szczytów na zachodzie i rozsypie się po całym hrabstwie Conard.

Cóż, nie było to takie trudne, pomyślała Anna, zasiadając z powrotem za biurkiem. Udało jej się nie trajkotać podczas rozmowy z Hugh Gallagherem ani też nie popaść w zakłopotane milczenie. Przechadzka z psem wypadła nadzwyczajnie - wydaje się, że Hugh ma rację i suczka rzeczywiście jest bystra.

Zadowolona, sięgnęła po następny list, który miała przepisać na maszynie, gdy niespodziewanie rozległ się dzwonek telefonu.

- Anno, mówi Dan. Zostanę w szpitalu jeszcze przez jakiś czas. Okazało się, że Candy jest uczulona na środek znieczulający, tak że nie wiemy, co się jeszcze może zdarzyć. Pomódl się za nią, dobrze? W tej chwili zupełnie nie wiem, o której będę mógł wrócić.

- Odwołam wszystkie twoje spotkania.

- Dzięki. Pójdź na lunch, kiedy będziesz miała ochotę. I wyjdź wcześniej. Potrzebujesz odpoczynku, moje dziecko.

Anna odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, dlaczego zawsze zbiera jej się na płacz, gdy w głosie Dana Fromberga pojawia się ta łagodna nuta i gdy nazywa ją swoim dzieckiem. Zwracał się tak do wielu ludzi, z którymi życie okrutnie się obeszło.

Telefon znowu zadzwonił, akurat kiedy miała odwołać pierwsze spotkanie. Tym razem na linii był szeryf Nat Tate.

- Jak się masz. Słodyczko - powiedział swym głębokim, metalicznym głosem. Z nie wyjaśnionych powodów nazywał ją „Słodyczką”. - Czy pastor jest gdzieś w pobliżu?

- Pojechał do szpitala i dzisiaj pewnie już nie wróci.

- To niedobrze. Mamy tu pewien kłopot. Może ty mogłabyś nam pomóc?

- Ja?

- Tak, ty, Słodyczko. Wszyscy wiedzą, jak świetnie dogadujesz się z dziećmi z grupy parafialnej. Jesteś też naszą jednoosobową poradnią dla dzieci i młodzieży.

- Niech pan nie przesadza, szeryfie - odparła Anna, choć uznanie dla jej poczynań bardzo ją ucieszyło.

- Wcale nie przesadzam. Czy mogłabyś wpaść teraz do mnie do biura? Mam w celi pewną znaną ci pannę, która w ogóle nie powinna się tu znaleźć. Ktoś musi z nią porozmawiać, żeby zorientować się, o co chodzi. Czy mogę liczyć na twoją pomoc?

- Na pewno przyjdę, ale najpierw muszę zadzwonić w parę miejsc.

- Nie ma pośpiechu - zapewnił ją. - Ta mała dama spędzi tu jeszcze jakiś czas.

Dziesięć minut zajęło Annie załatwienie wszystkich telefonów oraz przesunięcie umówionych spotkań na następny dzień. Potem znowu chwyciła żakiet, zastanawiając się, czy może zostawić Jazz samą. Po chwili doszła do wniosku, że szczeniaczek w koszyku jest całkowicie bezpieczny. Gdy wyszła, ujrzała Hugh na drabinie. Uważnie oglądał kościelny dach.

- Panie Gallagher?

Spojrzał na nią z góry.

- Hugh. Proszę mówić do mnie po prostu Hugh. Albo Kowboj.

- Hugh - powtórzyła. Pochlebiło jej przejście na ty. - Muszę stawić się u szeryfa w ważnej i pilnej

sprawie. Nie wiem, jak długo będzie mnie potrzebował.

- Nic nie szkodzi. Zostanę tu jeszcze trochę. Trzeba dokładnie wszystko sprawdzić, zanim wezmę się do naprawy.

- Jeżeli skończysz przed moim przyjściem, zatrzaśnij drzwi do kościoła. Kiedy wrócę, pozamykam je na klucz.

- Załatwione.

Wzmógł się wiatr, a słońce schowało się za chmury, Anna zapięła żakiet i poszła w kierunku biura szeryfa, które znajdowało się naprzeciwko skweru, w pobliżu budynku sądu. Często tu przychodziła, kiedy oprowadzała grupy młodzieżowe po biurze szeryfa i gmachu sądowym, lecz nadal czuła się nieswojo, wchodząc do budynku, w którym pracowali głównie mężczyźni. Przystanąła w środku koło drzwi, póki nie zauważyła jej dyspozytorka, Velma Jensen.

- Anno! Wejdz, proszę. Szeryf jest. u siebie, pierwsze drzwi na lewo. Czeka na ciebie.

Tate, potężny mężczyzna po pięćdziesiątce, o wyrazistej, wiecznie spalonej słońcem twarzy, na widok Anny powiedział:

- Wejdz, Słodyczko. Zamknij drzwi i usiądź sobie.

Zajęła miejsce i spytała:

- Co się stało?

- Właśnie liczę, na to, że ty się dowiesz. Znasz Lornę Lacey?

- Jest w grupie młodzieżowej. Miła, sympatyczna dziewczynka.

- Właśnie. Tak też wszyscy mówią. Kiedy rozpytywałem o nią w szkole, dowiedziałem się, że nie stwarza kłopotów.

- Zdziwiłabym się, gdyby natrafił pan na coś niepokojącego. To chodząca łagodność, pełna życzliwości, powszechnie lubiana, właściwie ideał dziewczynki w jej wieku.

- Hm. - Nat potarł podbródek. - Coś jednak jest nie tak. Dziś rano ten chodzący ideał chciał spalić szkołę.

- Boże drogi!

- Podłożyła ogień w pustej klasie, ale nie uciekła. Gdyby nie to, że przechodzący korytarzem nauczyciel poczuł dym, spłonęłaby i Lorna, i szkoła.

Annie nie mieściło się w głowie, by Lorna Lacey była zdolna do tak szalonych poczynań. Nagle przeszedł ją dreszcz.

- Wyglądasz na zziębniętą - rzekł Nat. - Przyniosę ci kawy albo herbaty.

- Poproszę o herbatę - odparła machinalnie Anna, kompletnie zaskoczona i zdezorientowana.

Lorna Lacey. Drobną trzynastoletką o błękitnych oczach, długich blond włosach i nieregularnych rysach, które nie pozwalały nazwać jej skończoną pięknnością. Ale była ładna, bardzo ładna i miała osobowość - była żywa, pogodna i bystra.

Anna uświadomiła sobie nagle, że ostatnio Lorna śmiała się dużo rzadziej niż przedtem, a w ciągu ostatniego roku często opuszczała spotkania grupy młodzieżowej. Przypisała to zmianie zainteresowań, normalnej w wieku dojrzewania, ale teraz nie była już tego taka pewna.

Co jest z nią nie tak? Nie słyszała, by Lorna miała jakieś kłopoty, ani od niej samej, ani od innych dzieci. Rodzice dziewczynki, Bridget i Al Lacey, wyglądali na miłych ludzi. Al witał wszystkich szerokim uśmiechem, podobnie jak jego córka, i był powszechnie lubiany. Udzielał się w parafii, trenował młodzieżowe drużyny piłki nożnej i koszykówki i zawsze chętnie każdemu służył pomocą.

Wrócił Nat, przynosząc dwa kubki. Jeden, z herbatą, postawił przed Anną. Pamiętał też o mleku, słodziku i plastikowej łyżeczce. Anna z wdzięcznością sięgnęła po kubek. Otoczyła go zgrabiałymi rękami, chłonąc miłe ciepło.

- Dzięki - uśmiechnęła się.

Szeryf ponownie zajął fotel i sięgnął po swój kubek. Zapadło milczenie. Przerwało je po chwili pytanie Anny.

- Jest pan pewien, że to Lorna podłożyła ogień?

- Sama się przyznała. Właściwie sprawiała wrażenie, jakby jej zależało na tym, żebyśmy się dowiedzieli.

- Ale dlaczego? - Anna była szczerze zdumiona.

Nat wzruszył ramionami.

- Właśnie dlatego chciałem cię prosić, żebyś z nią porozmawiała, Anno. Znam się na ludziach. W ciągu

wielu lat pracy miałem do czynienia z tak najróżniejszymi typami, że na pierwszy rzut oka potrafię rozpoznać, kto jest kto, i to bez względu na płeć i wiek. Do tej pory jednak nie zetknąłem się z dzieckiem dobrym z kośćmi, z porządnej rodziny, które bez żadnego wyraźnego powodu zaczyna chuliganić.

- Złe towarzystwo?

Potrząsnął głową.

- Zdaję sobie sprawę z tego, jak zgubny może być wpływ rówieśników, ale dzieci, które są z gruntu dobre, takie jak Lorna, wybierają właściwych przyjaciół. Zresztą wiesz, z kim ona najczęściej przebywa. Wynikły tam ostatnio jakieś kłopoty?

- Niczego takiego sobie nie przypominam.

- Ja też nie. A więc stoimy przed zagadką, Słodyczko. To dziecko dokonało podpalenia, a instynkt mi mówi, że nie chodzi tu o wyskok jakiegoś rozwydrzonego, nudzącego się szczeniaka. Lorna zdecydowała się na rozpaczliwy krok, by zwrócić na siebie uwagę. Być może znalazła się w sytuacji, z którą sama nie potrafi się uporać.

Anna przytaknęła na znak, że podziela zdanie szeryfa.

- Ale przed czym mamy ją ratować?

- Bóg raczy wiedzieć. Muszę oskarżyć ją o podpalenie. Tego się nie da, niestety, uniknąć, ponieważ fakt jest faktem. Bardziej niż podpalenie przeraziło mnie to, że mała nie miała zamiaru wyjść z klasy nawet wtedy, gdy ogień rozgorzał na dobre.

- To niemożliwe! Dlaczego?

- Nie wiem, ale tak to wygląda.

- Ostatnio rzadziej przychodziła na spotkania młodzieżowe organizowane w parafii.

- Tak? Więc może to nie jest taka nagła sprawa. Może od dawna coś się działo, a trzymała to w tajemnicy. Niewykluczone, że wpadła w depresję, co często zdarza się dziewczynkom w jej wieku. Albo wplątała się w narkotyki. Albo może ktoś zrobił głupi żart - podsunął jej jakąś pigułkę i mała dostała małpiego rozumu.

Nat upił kawy, a po chwili spojrzał Annie prosto w oczy.

- Wiem jedno: trzymam w celi dziecko, które w ogóle nie powinno się tam znaleźć. I nie zaznam spokoju, dopóki nie dowiemy się, jak do tego mogło dojść, dlaczego Lorna zdecydowała się na tak desperacki krok. Nie chcę, żeby dzieciak powiększył paskudne statystyki tylko dlatego, że nie potrafiliśmy mu pomóc.

- Oczywiście!

- Porozmawiasz z nią?

- Naturalnie!

- Wiedziałem, że się zgodzisz, Słodyczko.

- Widział się pan już z jej rodzicami? Może oni się czegoś domyślają?

- Też są w kropce.

- Nie zostawiają jej chyba na noc w więzieniu?

- Mogą nie mieć wyboru. Sędzina Williams wyznaczyła przesłuchanie na piątą, by tego uniknąć, ale Lorna powiedziała, że jeśli ją wypuszczą, zrobi to jeszcze raz.

- Porozmawiam z nią.

- Bardzo cię proszę. Dowiedz się przynajmniej, dlaczego uważa, że lepiej jej będzie w więzieniu niż w domu. Mogę się najwyżej czegoś domyślać, a to, co mi przychodzi do głowy, nie bardzo mi się podoba.

Anna, pełna złych przeczuc, wołała nie wypowiadać na głos swych domysłów. Przynajmniej dopóki nie zorientuje się, o co w tym wszystkim chodzi.

- W każdym razie - powiedział Nat, odstawiając kubek - masz podejście do dzieci w tym wieku, zwłaszcza do dziewczynek. Zdażyłem to zauważyć. Co tam ja, wszyscy to zauważyli. Dzieciaki wierzą ci i czują do ciebie szacunek. To nam od początku daje wielką przewagę. Urzędowego psychologa musiałbym skądś ściągać. Przynajmniej nie będziesz musiała zdobywać jej zaufania.

- Niech pan nie zapomina, że nie jestem psychologiem. A tak nawiasem mówiąc, szkoła ma psychologa.

- Ale nigdy nie miał do czynienia z Lorną. Jak myślisz, przed kim mała się prędzej otworzy: przed tobą czy przed nim?

- Wolalabym nie zgadywać. Jeżeli w grę wchodzi jakiś chłopak, nigdy nie opowie o tym mężczyźnie.

- Niezależnie od tego, w czym tkwi problem, nie mamy czasu na takie eksperymenty. Znam tę dziewczynkę od pieluch, a nie chciała mi nic powiedzieć. Może tobie się uda.

Nat przez telefon uprzedził strażnika o wizycie Anny, toteż od razu została wpuszczona do sali widzeń. Lornę wprowadzono prawie natychmiast.

- Jak się masz, Lorno.

Dziewczynka nie odpowiedziała. Usiadła przy stole, odwracając od niej wzrok.

Anna zawahała się, nie bardzo wiedząc, jak do niej dotrzeć.

- Brakuje nam ciebie na spotkaniach naszej grupy młodzieżowej. Nie chcesz już więcej przychodzić?

Lorna uczyniła szybki, przeczący ruch głową, nadal nie patrząc na Annę.

- To wielka szkoda. Wszyscy tak cię lubią.

Lorna skuliła się, lecz ciągle nie odzywała się ani słowem.

Anna postanowiła wziąć byka za rogi.

- Szeryf Tate powiedział mi, że dziś rano podpaliłaś klasę. Nie chciał cię zatrzymać, ale musiał. Tak każe prawo.

Nadal żadnego odzewu.

- Dotychczas nawet ani trochę nie narozrabiłaś, co zdarza się prawie każdemu dziecku. Jeżeli więc zdobyłaś się na taki szalony czyn, coś musiało ci się przydarzyć, coś niedobrego. Takie jest moje zdanie. Jeżeli powiesz mi, o co chodzi, spróbujemy temu jakoś zaradzić.

Lorna spojrzała na nią ponurym wzrokiem.

- Nikt nie może temu zaradzić.

- Nikt nie może czemu zaradzić?

Dziewczynka nie odpowiedziała, uciekła spojrzeniem w bok i tylko jeszcze bardziej opuściła głowę.

Anna chciała wyciągnąć rękę i dotknąć małej, ale nie była pewna, jak ona zareaguje na ten gest. Na pierwszy rzut oka widać było, że dziewczynka zamknęła się w sobie i nie chce nikogo dopuścić do swojej tajemnicy. Jak przebić ten mur nieufności?

- Kiedy byłam w twoim wieku - odezwała się po namyśle Anna - działy się ze mną straszliwe rzeczy, a ja nie miałam pojęcia, jak z tym skończyć. Wreszcie uciekłam z domu na zawsze, ale w gruncie rzeczy niewiele to pomogło. Właściwie pod niektórymi względami było jeszcze gorzej. - Zorientowała się, że Lorna słucha jej teraz z uwagą, więc ciągnęła: - Gdy teraz o tym myślę, dochodzę do wniosku, że powinnam była wtedy zaufać paru dorosłym. Należało im się zwierzyć i u nich szukać porady dlatego, że każdy z nich mógł mi pomóc. Ja jednak nikomu nic nie powiedziałam, i to był wielki błąd.

Lorna zerknęła na nią, po czym znowu bez słowa odwróciła wzrok.

- Daj nam tylko szansę, Lorno. Szeryf i ja naprawdę chcemy ci pomóc.

- Ale nie możecie. Nikt nie może mi pomóc!

- Chcesz się przekonać? Pozwól nam tylko spróbować.

Lorna zerwała się na nogi tak gwałtownie, że przewróciła krzesło, na którym siedziała.

- Chcę umrzeć! Chcę tylko umrzeć! Idź sobie! Idź sobie, bo oberwiesz! - Podbiegła do drzwi i zaczęła walić w nie pięściami, krzycząc: - Wypuście mnie stąd! Wypuście mnie stąd, i to zaraz!

Anna patrzyła, wstrząśnięta, jak zastępca szeryfa odprowadza dziewczynkę do celi. Pełna najgorszych przeczuc, podniosła się i zeszła do gabinetu Nata.

- No i co? - zapytał, wyraźnie zaniepokojony.

- Nie chciała ze mną rozmawiać. Powiedziała jednak coś bardzo dziwnego. Kazała mi się stamtąd zabierać, zanim oberwę.

- Groziła ci?

- Nie o to chodzi.

- Więc ci nie groziła?

- Nie odniosłam takiego wrażenia. - Anna z ulgą osunęła się na krzesło. - Dzieje się z nią coś naprawdę niedobrego, coś, z czym nie może sobie poradzić. Uważam, że to jej ktoś grozi, że mała znalazła się w pułapce.

Tate skinął głową z ponurą miną.

- I to jest chyba jedyny powód, dla którego chce pozostać w celi. Teraz musimy się dowiedzieć, kogo się boi i dlaczego. A niech to szlag! - Przesunął ręką po oczach, potem zabębnił palcami w blat biurka.

- Porozmawiam z jej koleżankami - zaproponowała Anna. - Z dziewczynkami, z którymi najchętniej przebywała w grupie młodzieżowej. Może one coś zauważyły.

- Dobra myśl. Sam bym z nimi pogadał, ale boję się, że się przede mną zamkną, żeby nie wpakować

Lorny w jeszcze gorsze tarapaty. - Uśmiechnął się krzywo. - Takie są minusy noszenia munduru.

- Powiem panu, jeżeli się czegoś dowiem. A pan da mi znać, jak poszło przesłuchanie, dobrze?

- Boże drogi, nie wyobrażam sobie, że mógłbym trzymać w więzieniu taką małą dziewczynkę. Nie mamy nawet odpowiedniego, osobnego pomieszczenia. A co będzie, kiedy moi ludzie przyprowadzą jakiegoś pijaka, żeby przespał noc? A jeśli trafi się przestępca? - Potrząsnął głową. - Chyba jednak zabiorę ją do siebie. Może Marge i dziewczynki coś z niej wyciągną.

Anna skinęła głową.

- To dobra myśl. Jeśli mogę coś doradzić, za żadne skarby nie odsyłałabym jej do domu.

- Też mi się tak wydaje. Mam przeczucie, że dzieje się tam coś bardzo złego, ale muszę mieć jakieś podstawy do interwencji. Nie mogę mieszać się w sprawy rodzinne, nie podając żadnych powodów.

- Wiem - odparła Anna, świadoma, jak trudne bywają podobne sytuacje. Postanowiła obdzwonić wszystkie przyjaciółki Lorny.

Parę minut później spieszyła z powrotem do kościoła. Zimny, porywisty wiatr przeszywał ją na wylot. Ołowiane, ciężkie chmury pokryły niebo tak szczelnie, że nie mógł się przez nie przedrzeć ani jeden promyczek jesiennego słońca. Miasto wyglądało na wyludnione, jakby zaczęto się przygotowywać do długiego, zimowego snu.

Dan Fromberg zdążył wrócić ze szpitala i przywitał się z nią, gdy stanęła w drzwiach.

- Z Candy wszystko w porządku - oznajmił.

- Świetnie! - Anna powiesiła żakiet i energicznie potarła dłonie.

- Zaparzę świeżej herbaty. Zdaje się, że filiżanka czegoś gorącego dobrze ci zrobi.

- Rzeczywiście, ziąb jest przenikliwy. Ach, na śmierć zapomniałam. Muszę zamknąć na klucz drzwi do kościoła. Otworzyłam je, kiedy przyjechał Hugh.

- Pożegnał się ze mną przed paroma minutami, więc sam je zamknąłem. Nie musisz się tym kłopotać - odparł pastor.

Anna poczuła się rozczarowana, że nie zobaczy już dzisiaj Hugh, i natychmiast surowo skarciła się w duchu. Nie powinna sobie pozwalać na rojenia. Nalała herbaty i z przyjemnością ujęła w dłonie ciepłą filiżankę.

- Byłaś u szeryfa? Co się stało?

Zwięźle opisała mu całą sytuację. Twarz Dana, w miarę jej relacji, przybierała coraz bardziej zatroskany wyraz.

- Nie wygląda to dobrze - powiedział, gdy skończyła.

- Postanowiłam zadzwonić do paru jej koleżanek. Może któraś orientuje się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Dobry pomysł.

Wtedy właśnie zaskomliła Jazz, a Dan przykucnął, by wyjąć ją z koszyka.

- Hej, malutka - powiedział łagodnie. - Jak się mamy? - Przez ramię spojrzął na Annę. - Nie mogę uwierzyć, że w domu rodzinnym Lorny dzieje się coś złego - powiedział. - Bridget i Al to tacy mili ludzie.

Przytaknęła, a Dan znowu popatrzył na szczeniaka, którego ciągle jeszcze trzymał w dłoniach.

- Z drugiej strony - stwierdził - nikt z nas naprawdę nie wie, co dzieje się w głowie i w sercu drugiego człowieka. - Wyprostował się i odwrócił do niej. - No dobrze. Jadłaś już lunch?

- Nie,

- Ja też nie. Przyniosę coś od Maud. A może tymczasem sprawdzisz, czy któraś z koleżanek Lorny nie wróciła już ze szkoły?

Sącząc herbatę, Anna odszukała w spisie dziewczynek z grupy młodzieżowej numery ich domowych telefonów i zadzwoniła do niektórych. Tylko jedna wróciła już ze szkoły. Powiedziała, że tak naprawdę nie rozmawiała z Lorną już od dłuższego czasu.

- Jest jakaś przyciszona, panno Anno, i nie mam pojęcia, z jakiego powodu. Nie trzyma już z nami, tak jak kiedyś. Ale nie mogę uwierzyć, że to ona podłożyła ogień w szkole. Wszyscy o tym mówią. To zupełnie niepodobne do Lorny.

- Nie znalazła sobie innych przyjaciółek?

- Nie. Od jakiegoś czasu nie ma już wielu przyjaciół. To znaczy... wszyscy nadal ją lubimy, ale ona nie chce mieć z nami nic wspólnego. De razy chcemy iść dokądś całą grupą, zawsze odmawia. Na swoje urodziny zwykle urządzam przyjęcie dla koleżanek. Lorna bardzo chętnie w nich uczestniczyła, ale

ostatnim razem nie chciała przyjść. Kiedy ją zapytałam dlaczego, odparła, że po prostu nie ma ochoty.

- Więc nie została jej już żadna bliska przyjaciółka?

- Chyba nie. Debbie twierdzi, że najzwyczajniej w świecie zadziera nosa, bo jej tata jest dentystą. Mary Jo pokłóciła się z nią o to i powiedziała, że Lorna po prostu ostatnio niezbyt dobrze się czuje.

- Czy Mary Jo mówiła, co jej jest?

- Nie. I chyba nic więcej nie wiem na ten temat. Chce pani, żebym porozmawiała z innymi?

- Nie, dziękuję, sama to zrobię. Dasz mi znać, jeżeli sobie o czymś przypomnisz? - Anna pożegnała się z dziewczynką i odłożyła słuchawkę.

Wszedł Dan, wpuszczając do kancelarii zimne powietrze. Przyniósł ze sobą wielką, brązową torbę od Maud.

- Kanapki ze stekami - powiedział. - Chyba po tym nie będziemy już mieli ochoty na kolację, co bardzo mi odpowiada, bo Cheryl wybrała się z dziećmi w odwiedziny do dziadków.

- Zostałeś na jeden dzień słomianym wdowcem.

- Jakoś mi to nie przeszkadza. - Położył torby na jej biurku i zdjął płaszcz. - Kocham moje dzieci do szaleństwa, ale raz na jakiś czas miło jest obejrzeć w telewizji to, na co sam mam ochotę.

Przysunął krzesło do jej biurka, Anna zaś wyjęła z toreb pełne przysmaków pojemniki. Dan przyniósł nie tylko kanapki ze stekami, lecz także sałatkę i po kawałku tortu czekoladowego na deser.

- Dowiedziałas się czegoś? - zapytał, gdy zaczęli jeść.

- Niczego naprawdę konkretnego. Najwyraźniej Lorna zamknęła się w sobie, odsunęła od rówieśników i nie utrzymuje ściślejszych kontaktów z dawnymi przyjaciółkami.

Znieruchomiał na chwilę, nim odgryzł następny kęs.

- To bardzo niepokojące, szczególnie w jej wieku.

- Mnie też tak się wydaje.

Anna zupełnie nie miała apetytu, ale dłużyła widelcem w sałatce, by nie robić Danowi przykrości.

- Wiesz - odezwał się po chwili pastor - przychodzi mi na myśl mnóstwo rzeczy, które mogą spowodować taką zmianę w zachowaniu dziecka, a wszystkie są równie paskudne.

Przygnębiona faktem, że przypuszczenia pastora są równie alarmujące jak jej przecucia, Anna do reszty straciła apetyt. Niewątpliwie, z czego zdawała sobie sprawę, na jej ocenę sytuacji Lorny wpływały jej własne doświadczenia.

- Anno? - Dan przypatrywał się swojej pomocnicy z niepokojem. - Nie chciałabyś wyjść dziś wcześniej? Wyglądasz na wyczerpaną.

- Nic mi nie jest. Po prostu martwię się o Lornę. Chyba pójdę na to przesłuchanie o piątej.

- Wyznaczone jest na piątą? To ja też pójdę. Może uda mi się dowiedzieć czegoś od jej rodziców.

- Mam nadzieję, że bardziej ci się poszczęści niż Natowi.

- Nie chcieli z nim szczerze porozmawiać?

Potrząsnęła głową.

- Nie sądzę, by komukolwiek udało się coś z nich wydobyć.

- Mówisz to z taką pewnością siebie,

- Wierz mi, mam swoje powody.

ROZDZIAŁ 3

Hugh był rozczarowany, gdy skończył oględziny kościelnego dachu, a Anna jeszcze nie wróciła. Nie chodzi o to, żeby na coś liczył. Panna Fleming przerastała o klasę kobiety, które zazwyczaj godziły się spędzić z nim parę chwil. A ponieważ postanowił uporządkować swoje życie i wreszcie się ustatkować, stronił od kobiet, które nie unikały jego towarzystwa.

I tak wstydził się samego siebie. Było mu głupio, że się tak kompletnie załamał. Doznał ciężkiej kontuzji i doskonale zdawał sobie sprawę, że cierpi na stres pourazowy nie ze swojej winy. Niemniej nie przypuszczał, że okaże się taki słaby. Mnóstwo innych ludzi spotkało to samo, lecz jakoś zdołali powrócić do normalnego życia. Jego zaś wojna w zatoce rozłożyła zupełnie. Była kroplą, która przepełniła czarę.

Nie szukał wymówek. Nigdy się nie usprawiedliwiał ani nie oszukiwał. Nie uważał też, że popełnił coś złego. Był żołnierzem i wykonywał swe żołnierskie obowiązki. Nie potrafił jednak uwolnić się od wojennych przeżyć - powracały w nocnych koszmarach.

Musi się zmobilizować i myśleć o przyszłości; brak perspektyw to jedna z największych przeszkód na

drodze do wyzwolenia się z pęt przeszłości. Nie może pozwolić, by wspomnienia wciągnęły go niczym bagno. Musi raz na zawsze zamknąć tamten rozdział. No cóż, łatwo postanowić, trudniej wcielić słowa w czyn. W każdym razie się stara.

Po dokonaniu oględzin dachu i rozmowie z pastorem, któremu podał szacunkowe koszty naprawy, wrócił do swego pokoju na drugim piętrze hotelu, równie starego jak Conard City.

Często myślał, że w czasach swej świetności musiała to być szacowna, imponująca budowla, w dogodnej odległości od dworca, jednak nie tak blisko, by goście byli zmuszeni wdychać dym z lokomotywy czy smród bydła czekającego w klatkach na załadunek.

Teraz jednak w ciemnych korytarzach unosił się zapach stęchlizny, wysłużone podłogi i schody skrzypiały przy każdym kroku, a budynek nie miał należytego zabezpieczenia przeciwpożarowego.

Na szczęście jego pokój prezentował się przyzwoicie. Był dość duży, miał alkowę, w której stało szerokie, wygodne łóżko, wnękę kuchenną ze wszystkimi niezbędnymi akcesoriami oraz łazienkę ze staroświecką wanną na nóżkach. Wysokie, wychodzące na ulicę okno było od południa, tak że słońce zaglądało do pokoju przez całą zimę. I do tego cena była umiarkowana.

Ale dzisiejszego popołudnia, gdy niespodziewanie wcześniej zrobiło się ciemno i ponuro, a ołowiane chmury zawisły nad miasteczkiem, trochę trudno mu było dostrzec melancholijny urok tymczasowego domu. Nagle poczuł, że nie chce tu siedzieć sam.

Doszedł do wniosku, że jego budżet wytrzyma kolację u Maud, toteż włożył cieplejszą kurtkę i pojechał z powrotem ulicą w kierunku restauracyjki, która znajdowała się naprzeciw kościoła. Zanim zamówił kolację, na dworze zapadły ciemności.

Lokal był jasno oświetlony, lecz prawie pusty. Gdy czekał na jedzenie, przez duże frontowe okno zobaczył, że Anna i Dan wychodzą z kościoła i wsiadają do swych samochodów.

Zauważył, że pamiętający lepsze czasy wóz należący do Anny nie kieruje się w stronę jej domu. Skręcił w skwer, przy którym mieści się budynek sądu. W tę samą stronę pojechał samochód pastora.

- Powinno ci smakować. Kowboju - powiedziała Maud na swój zwykły, wojowniczy sposób, stawiając przed nim talerze. Była pulchną, starszą kobietą o mysich, posiwiałych włosach i surowych rysach. - Najedz się porządnie. Dziś w nocy ma być piekielnie zimno.

- Zapowiadali ślizgawicę.

- Właśnie. Spróbuj też placka z owocami. Takiego jeszcze nie miałeś w ustach.

- W takim razie poproszę o jeszcze jeden kawałek. Aha, i przydałaby się miska szpinaku.

- Szpinaku? - Popatrzyła nań ze zdumieniem.

- Jeżeli macie.

- Oczywiście, że mamy, ale większość gości zamawia sałatę.

- Lubię szpinak.

- A może wolałbyś smażoną cebulę zamiast tych frytek? Właśnie dostaliśmy naprawdę dobrą i słodką.

- Może być cebula.

Za każdym razem, gdy jadł u Maud, właścicielka tak czy inaczej zmieniała jego zamówienie. A on nigdy nie żałował, że poszedł za jej radą.

Odeszła, stąpając ciężko, Hugh zaś bez pośpiechu zabrał się do jedzenia. Zapewne wkrótce zjawią się inni goście. Kuchnia Maud cieszyła się uznaniem. Chyba Maud pozwoli mu trochę tu posiedzieć. Za żadne skarby nie chciał wracać do pustego pokoju.

Specjalne przesłuchanie u sędziego wyznaczono z myślą o tym, aby jak najszybciej wyjaśnić całą sprawę Lorny Lacey i podjąć stosowne decyzje dla dobra dziewczynki.

Prócz Anny i pastora jedyną publiczność stanowili Bridget i Al Lacey, którzy zajęli miejsca w pierwszym rzędzie, obok Dana. Anna usiadła dalej, nie chcąc się rzucać w oczy.

- Proszę wstać! - zawołał woźny, gdy w drzwiach pojawiła się sędzina Francine Williams. Szybko podeszła do swego stołu i przez chwilę spoglądała na leżące przed nią papiery.

- Przejdźmy od razu do rzeczy - powiedziała. - Wszyscy wiemy, z jakiego powodu się tu zebraliśmy, i jestem gotowa zrezygnować ze zwykłych formalności wstępnych, jeżeli nikt nie zgłasza sprzeciwu.

- Nie zgłaszam sprzeciwu. Wysoki Sądzie - odparli równocześnie obaj prawnicy.

- Doskonale. Mam do czynienia z niezwykle przypadkiem, niezwykle przynajmniej jak na Conard City. Nie dysponujemy odpowiednimi warunkami do przetrzymywania trzynastoletniej dziewczynki. A do tego naprawdę nie chcę, by to dziecko spędziło noc w więzieniu hrabstwa, toteż mam zamiar poprosić

prokuratora, by wyznaczył rozsądną kaucję. Panie Haversham?

- Nie chcemy, oczywiście, wysuwać żadnych wygórowanych żądań. Gotowi jesteśmy zgodzić się na warunkowe zwolnienie Lorny Lacey na podstawie jej własnego oświadczenia. Jednakże zaszedł pewien fakt, na który chciałbym zwrócić uwagę sądu.

- A co to takiego?

- Panna Lacey oświadczyła szeryfowi Tate'owi, że jeśli zostanie zwolniona, podłoży ogień jeszcze raz.

Sędzina Williams spojrzała na Nata.

- Czy to prawda, szeryfie?

- Tak, Wysoki Sądzie.

Zwróciła się teraz do adwokata Lorny

- Panie Carlisle, o co w tym wszystkim chodzi.

Prawnik odchrząknął, podnosząc się.

- Czy mógłbym zamienić słówko z moją klientką?

- Ależ naturalnie - odparła sędzina. - Skoro pańska klientka powiedziała, że ponownie popełni ten sam, niezgodny z prawem, czyn, nie będę mogła wypuścić jej z aresztu. Zechciałby pan wytłumaczyć to pannie Lacey?

- Oczywiście, Wysoki Sądzie.

Adwokat usiadł i przytłumionym głosem odbył pospieszną rozmowę z Lorną. Anna wbiła paznokcie w dłoń. Serce jej się ścisnęło, gdy prawnik wstał, by zabrać głos.

- Moja klientka... jest świadoma konsekwencji swego stwierdzenia.

- To znaczy, że nie zamierza go cofnąć?

- Ze względów etycznych. Wysoki Sądzie, ja...

Sędzina Williams zrobiła zdziwioną minę.

- Nie pozostawiasz mi wyboru, moja panno.

Wystąpił Sam Haversham.

- Wysoki Sądzie, mamy inną propozycję. Szeryf Tate jest gotów zabrać pannę Lacey do siebie do domu, gdzie będzie przebywała pod jego nadzorem. Dzięki temu nie spędzi nocy w więzieniu.

- To jest absolutnie niezgodne z przepisami. - Francine Williams stuknęła ołówkiem w blat stołu, przyglądając się z namysłem dziewczynce.

- Panno Lacey - odezwała się wreszcie - zadam ci teraz kilka pytań. Twoje odpowiedzi nie zostaną zaprotokołowane i nie będą użyte w żadnym, skierowanym przeciwko tobie postępowaniu prawnym. Czy mnie zrozumiałaś?

Lorna skinęła głową.

- Dobrze - rzekła sędzina Williams. - A więc, panno Lacey, chcesz pozostać w więzieniu?

- Tak.

- Dlaczego?

Lorna uniosła głowę, spojrzała prosto na sędzinę i zaczęła mówić głosem pełnym takiej udreki, że Anna zrozumiała, iż sprawdzają się jej obawy.

- Bo jestem podła! Robię wstrętne rzeczy! I dalej je będę robić! Chciałam podpalić szkołę! Przy pierwszej okazji znowu ją podpale! Chcę umrzeć!

Gdy ucichła, opuściła głowę na stół i zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Sędzina westchnęła ciężko.

- Poproszę adwokata i prokuratora do mojego pokoju. Panno Lacey, chciałabym, żebyś ty też przyszła. Sądzę, że szeryf Tate również powinien to usłyszeć, jeżeli obrona nie ma zastrzeżeń.

Pan Carlisle poderwał się na nogi.

- Nie mam absolutnie żadnych zastrzeżeń, Wysoki Sądzie.

- A więc chodźmy przedyskutować tę sprawę.

Anna miała wrażenie, że wszyscy zgromadzeni w sali sądowej wiedzą, co teraz nastąpi. Takich rzeczy nie mówi się głośno, publicznie. Rozgrywają się w czterech ścianach, za szczelnie zamkniętymi drzwiami i nikt nie chce o nich słyszeć. Anna znała te okoliczności aż za dobrze.

Gdy tylko wyznaczona grupa zniknęła w pokoju sędziowskim, Al Lacey podniósł się i wyszedł z sali. Idąc, na nikogo nie patrzył. Anna czuła obrzydzenie, gdy odprowadzała wzrokiem idącego mężczyznę. Parę sekund później Bridget, z kamiennym wyrazem twarzy, poszła jego śladem.

Dan przysiadł się do Anny.

- Modłę się, żebym był w błędzie, ale chyba dokładnie wiadomo, o co chodzi. Przytaknęła, wzburzona.
- Biedne dziecko - zdołała w końcu wykrztusić. - Biedny, biedny dzieciak. - Wrzał w niej długo powstrzymany gniew, aż dostała od tego bólów żołądka.

- Dlaczego nikt go nie zatrzymał?
- Ala? Nie mogą go aresztować bez dowodu. Chyba dlatego sędzina Williams poprosiła też Nata na tę rozmowę. Jeżeli Lorna zdecyduje się wyjawić prawdę, Nat podejmie odpowiednie kroki.

Anna mocno splotła ręce.

- Mam nadzieję, że powie sędzinie.
- Może nic nie powie, Anno. W tamtym pokoju zebrało się sporo ludzi, niektórzy są jej zupełnie obcy.

- Wiem. - I rzeczywiście, wiedziała aż nadto dobrze. Pewne sprawy są po prostu zbyt okropne, by opowiadać o nich bliskim, a co dopiero nieznanym. - Dan, jeśli nic im nie powie, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć jakiś dowód, jakieś potwierdzenie. Musimy jej pomóc!

- Nie możemy niesłusznie posądzać - napomniał łagodnie. - A jeśli tu w ogóle nie chodzi o rodziców?
Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak naprawdę sam w to nie wierzysz.

- Nie, nie wierzę. Modłę się ze wszystkich sił, żeby to była po prostu zbyt żywiołowa, młodzieńcza reakcja na coś całkiem zwykłego. Niech Bóg ma to dziecko w swojej opiece, jeżeli prawda jest inna.

Dwadzieścia minut później naradzające się strony powróciły na salę. Sędzina zasiadła za stołem i zwróciła się do protokolantki:

- Znowu protokołujemy, pani Jubilo. Oddalam wniosek o zwolnienie warunkowe. Lorna Lacey zostaje zatrzymana w areszcie aż do czasu rozprawy. Panie Carlisle, jeśli panna Lacey wycofa groźbę podpalenia albo wyjaśni panu lub komukolwiek innemu powody swego postępowania, natychmiast podejmiemy sprawę kaucji.

- Tak jest, Wysoki Sądzie.

- Zalecam też, by pannę Lacey poddano opiece psychologa. Szeryf Tate zgodził się załatwić cykl porad w Laramie. Następny punkt - ciągnęła sędzina Williams. - Choć jest to niezgodne z przepisami, powierzam pannę Lacey osobistej opiece szeryfa Tate'a. Oznacza to, że dni będzie spędzać w więzieniu, a noce w domu szeryfa, z jego rodziną. Ale panna Lacey musi obiecać, że pod opieką szeryfa będzie się przyzwoicie zachowywać. Żadnych podpałek, ucieczek ani innych głupstw. Czy możesz to przyrzec sądowi, panno Lacey?

- Tak, proszę pani.

Anna wydała głębokie westchnienie ulgi. Lorna nie mogła trafić lepiej. Szeryf był ojcem sześciu zdrowych, szczęśliwych córek, z których trzy mieszkały jeszcze w domu.

- A teraz - kontynuowała sędzina - mam zamiar uczynić jeszcze jeden niezwykły krok. Od tej chwili aż do momentu rozwikłania całej sprawy lub do czasu, kiedy panna Lacey wytłumaczy mi swoje postępowanie, wszelkie jej kontakty z członkami rodziny będą się odbywały pod nadzorem sądu bądź szeryfa. Czy to jest jasne?

Obaj prawnicy udzielili twierdzącej odpowiedzi, lecz sędzinę bardziej interesowała reakcja Lorny.

- Panno Lacey, co ty na to?

Lorna podniosła głowę i spojrzała wprost na sędzinę.

- Dobrze - odparła. - Tylko czy mogę widywać się z siostrą?

- A ile ona ma lat?

- Cztery.

Sędzina zawahała się.

- Nie od razu - orzekła w końcu. - Najpierw zobaczymy, jak to wszystko zadziała. Nie chcemy stawiać twojej siostry w trudnym położeniu, prawda?

Z twarzy Lorny odpłynęła cała krew.

- Nie - zapewniła pośpiesznie dziewczynka. - Wcale nie chcę jej widzieć.

Francine Williams z wolna skinęła głową.

- Chyba na razie tak będzie najlepiej. Jeszcze jedno, panno Lacey. Każdy z nas, obecnych w tej sali, chce ci pomóc. Zdecyduj, komu ufasz najbardziej i opowiedz tej osobie o wszystkim, a wtedy zrobimy co w naszej mocy, żeby znaleźć wyjście z sytuacji. Pamiętaj, nie jesteś sama.

Parę minut później Anna znalazła się w swoim samochodzie. Uznała, że najwyższa pora wybrać się po karmę, obrozę i smycz dla szczeniaka. Potem, zaopatrzona we wszystkie niezbędne psia akcesoria, zabierze malutką Jazz do domu.

Starła się myśleć o Jazz, by nie pozwolić osaczyć się wspomnieniom, które powróciły nieproszone wraz ze sprawą Lorny. Dawno temu sędzia spojrzął na nią i rzekł prawie dokładnie to samo: „Chcemy ci pomóc, ale najpierw musisz nam zaufać”. I w końcu mu uwierzyła.

Jak przekonać Lornę, by uczyniła to samo: obdarzyła kogoś zaufaniem? Szeryfa. Pastora Fromberga. Sędzinę. Ją - Annę. Nieważne kogo, byle była to osoba gotowa o nią walczyć.

Anna wydała znacznie więcej niż powinna na najbardziej wymyślną, niebieską obrozę i smycz dla Jazz, wielką torbę specjalnej karmy dla szceniąt, pudło psich przysmaków, małą kość i kilka piszczących zabawek. Kupiła też coś do jedzenia dla siebie.

Gdy wyszła na dwór, zaczął padać deszcz ze śniegiem. Pospiesznie przełożyła zakupy z wózka do samochodu i szybko pojechała do kościoła.

Gdy tylko otworzyła drzwi kancelarii, Jazz zaczęła poszczekiwać i skomleć. Pogłaskała psinę i w koszyku zaniósła ją do samochodu.

Koszyk nie chciał przejść przez drzwi. Starła się go wcisnąć na różne sposoby, aż w końcu dała za wygraną: włożyła koszyk do bagażnika, a Jazz wzięła ze sobą do środka. Piesek koniecznie chciał zwinąć jej się na kolanach, więc pomyślała, że chyba nic takiego się nie stanie.

Spróbowała uruchomić samochód. Potem jeszcze raz. Rozrusznik się odezwał, ale silnik nie zaskoczył. Może go zalała? Postanowiła poczekać, dać silnikowi odpocząć i jeszcze raz spróbować.

Zapadła już ciemna noc, ulice wyludniły się. To śmieszne, pomyślała, bębniąc palcami o kierownicę, kiedyś wydawało się jej, że w nocy dopiero poza domem będzie bezpieczna, że mrok okryje ją przed ludzkim wzrokiem. Potem przekonała się, że noc to pora, w której drapieżcy tropią młodych i słabych.

Zadrzała, gdyż nocny chłód przenikał przez cienki żakiet. Ponownie spróbowała zapalić samochód. I znowu silnik odmówił posłuszeństwa.

Wtem ktoś zastukał w szybę. Drgnęła, przestraszona. Usiłowała dojrzeć w mroku, kto ją niepokoi, i poczuła ulgę, gdy przekonała się, że to Hugh Gallagher zagląda przez szybę. Szybko ją opuściła.

- Jakies kłopoty z samochodem?

- Nie chce zapalić.

- Słyszałem. Silnik nie zaskakuje. Otworzę maskę i zobaczę, czy da się coś zrobić.

- Dzięki.

Postukiwał pod maską przez parę minut, potem zamknął ją z trzaskiem i wrócił do okienka.

- To nie przepustnica, Anno, a że nie bardzo widzę przy tym świetle, niczego więcej nie mogę sprawdzić. Chyba najlepiej będzie, gdy odwożę cię do domu, a rano zobaczę dokładnie, co się dzieje z tym silnikiem.

Prawdę mówiąc, nie miała wyboru, ale i tak się zawahała. Odkąd pamiętała, zawsze czuła się nieswojo, siedząc w samochodzie z mężczyzną. Po tylu latach wciąż była skrupowana. Zdrowy rozsądek jednak zwyciężył.

- Bardzo by mi to było na rękę. Mam psa i te wszystkie zakupy...

- Nie ma sprawy. Moja furgonetka stoi po drugiej stronie. Przyprawdę ją za parę minut.

Niebawem jej zakupy i koszyk dla psa wylądowały z tyłu, a Anna ze szczeniakiem usiadła na przedzie obok Hugh.

- Cieszę się, że akurat jadłem kolację u Maud - powiedział, wyjeżdżając na ulicę.

- Ja też. Nie bardzo mogę sobie w tej chwili pozwolić na wzywanie pomocy drogowej. - Zwłaszcza że nie wiadomo, ile będzie kosztowała naprawa samochodu, dodała w duchu. - Mam nadzieję, że nie przerwałeś kolacji, żeby mi pomóc?

- Nie. Właśnie kończyłem drugą porcję placka z jagodami. Próbowalaś go kiedyś?

Anna unikała jadania poza domem, nie pozwalał jej na to skromny budżet.

- Nie, obawiam się, że nie.

- W takim razie zapraszam tam cię jutro na lunch, zanim skończy się zapas jagód.

Anna nie wiedziała, co odpowiedzieć, bo nie była pewna, co się kryje za tym zaproszeniem. Zanim zdążyła coś wybąkać, Hugh dodał:

- Słyszałaś o tym dzisiejszym pożarze w szkole? Mówią, że ogień podłożyła ta mała Lacey. Nie znam mieszkańców tego hrabstwa tak dobrze jak ludzie, którzy spędzili tu całe życie, ale często widywałem tę

dziewczynkę w kościele i wydawała mi się dobrym dzieckiem.

- Owszem. Najlepszym pod słońcem.

- Dlatego nie bardzo mi to wszystko pasuje. Czegoś takiego można by się spodziewać po Bobbym Reillym - wtedy bym się nie zdziwił, ale Lorna?

- No właśnie. - Poczula, że serce uderza jej coraz szybciej, gdyż niebezpiecznie zbliżali się do tematu, którego nie chciała poruszać - ani z nim, ani z nikim innym. Wolała też nie mówić o swych podejrzeniach co do źródła kłopotów Lorny, przynajmniej dopóki nie zdobędzie jakiegoś dowodu.

- Na moje oko - powiedział - dzieje się coś złego, i to wcale nie jest wina dziewczynki.

Gdy wjeżdżali na podjazd przed domem, poczuła, że koła samochodu ślizgają się po ośnieżonej nawierzchni. Hugh zahamował i wyłączył zapłon.

- Zaczekaj - powiedział. - Pomogę ci wysiąść. Zdaje się, że twoje buty są bardzo śliskie.

Rzeczywiście, pomyślała. Miała na sobie lekkie, tanie pantofle, żeby jakoś wyglądać w pracy.

Hugh wysiadł i podszedł od jej strony. Otworzył drzwi i podtrzymał ją za łokieć.

A i tak się poślizgnęła, a on złapał ją w tali.

Ładnie pachnie, uświadomiła sobie Anna ze zdziwieniem. Pachniał naprawdę przyjemnie, wodą kolońską i mydłem. Ramię, które ją obejmowało, było silne, lecz Hugh trzymał ją w taki sposób, że w ogóle się nie bała. Normalnie miałyby wrażenie, że została schwytana w pułapkę, i drżałyby z przerażenia, lecz teraz, o dziwo, było jej... miło.

Hugh cofnął się nieco, robiąc jej miejsce, lecz nie odejmował ramienia od jej talii.

- Doprowadzę cię na werandę, a potem przyniosę zakupy.

Po paru chwilach bezpiecznie wylądowała w swym przytulnym domku, patrząc, jak Hugh Gallagher wnosi do środka zakupy i kosz dla psa. Ona zaś stała nieruchomo, milcząc, jak kukła. Przyciskała tylko do piersi szczeniaka, jakby to małe, bezbronne stworzonko było liną ratunkową.

Powinna coś zrobić, powiedzieć, uczynić jakiś gest wdzięczności, ale jeszcze nie mogła dojść do siebie po dzisiejszych wydarzeniach. Zaczęła też w niej jednak kiełkować świadomość, że nie chce, aby Hugh odchodził. Po raz pierwszy w życiu chciała, żeby mężczyzna z nią został.

- Może... może miałbyś ochotę na filiżankę kawy? - zapytała pospiesznie, gdy zbierał się do wyjścia.

Uśmiechnął się, a ją zaskoczyło ciepło tego uśmiechu.

- Dzięki, ale wypilem już cztery u Maud. Ale wiesz co? Obiecuj mi proszę, że zjemy jutro razem lunch. Zanudzę cię na śmierć opowieściami o ranczu dla dzieci potrzebujących pomocy, i będziemy kwita. Zgoda?

Nie mogła odmówić. Słowo „nie” absolutnie nie chciało przejść jej przez gardło.

- Dobrze - usłyszała swój głos, zanim pomyślała, co powinna odpowiedzieć.

- Wspaniale.

Potem odszedł w noc, a Anna uprzytomniła sobie, że właśnie po raz pierwszy w życiu umówiła się na randkę.

Jazz najwyraźniej spodobało się nowe otoczenie. Gdy tylko Anna postawiła miski z wodą i jedzeniem, szczeniak zaczął ochoczo pałaszować, robiąc przy tym trochę bałaganu, który tylko wywołał uśmiech Anny.

Ale nie uśmiechała się długo. Przypomniała sobie, że ma w torebce spis telefonów dziewcząt z grupy młodzieżowej. Musi zadzwonić, by się przekonać, czy któraś z nich wie, chociaż w przybliżeniu, co złego dzieje się w życiu Lorny. Anna chciała zdobyć informacje, które mogłyby posłużyć jej za punkt wyjścia do rozmowy z Lorną. Była przekonana, że taka szczerza rozmowa jest konieczna.

Dwie pierwsze dziewczynki, do których zatelefonowała, nie wniosły do sprawy nic nowego. W następnej kolejności zadzwoniła do Mary Jo Weeks.

- To straszne, panno Anno - powiedziała Mary Jo. - Przepląkałam cały dzień. Wiedziałam, że dzieje się z nią coś niedobrego, ale nie miałam pojęcia, że aż tak.

- Jak to?

- Słyszałam, jak jeden z nauczycieli mówił, że podobno Lorna została w sali, bo chciała zginąć w ogniu. To potworne!

- Tego nie wiemy na pewno. Mary Jo. To tylko domysły.

- Ale co się z nią teraz stanie? Czy pójdzie do więzienia?

- Na razie mieszka z rodziną szeryfa Tate'a. Do czasu, aż się dowiemy, w czym tkwi problem.

- Więc nie jest tak źle. A jak pani myśli, o co w tym wszystkim chodzi?
- Nie wiem, w każdym razie nie na pewno. Potrzebuję twojej pomocy. Mary Jo. Może dzięki tobie wpadnę na to, co się naprawdę dzieje z Lorną.
- Próbuje pani jej pomóc?
- Oczywiście. Mnóstwo ludzi pragnie jej pomóc. Nikt nie chce, żeby poszła do więzienia. Ale chyba będzie musiała, jeżeli się nie dowiemy, co kierowało jej postępowaniem.
- O, nie! Nie chcę, żeby to się jej przytrafiło, nigdy! - Mary Jo zaczęła płakać, a Anna czekała cierpliwie, od czasu do czasu mówiąc jakieś słowo pociechy.
- Gdy dziewczynka zdołała się opanować, Anna poprosiła ją, by przypomniawszy sobie wszystko, co tylko wydawało się jej niezwykle.
- Najpierw pomyślałam, że to dziwne, kiedy tata Lorny zabronił jej nocować u nas. Widzi pani, od dawna byliśmy przyjaciółkami i przynajmniej raz w miesiącu ja spałam u niej albo ona u mnie.
- I kiedy to się skończyło?
- Chyba jakiś rok temu. Dziwne było to, że pozwalał mi nocować u nich, ale zabraniał Lornie przychodzić do mnie. Zapytałam ją, dlaczego, ale tylko wzruszyła ramionami i powiedziała, że nikt nie rozumie rodziców. Moja mama i mój tata poczuli się trochę urażeni i po jakimś czasie zakazali mi chodzić do Lorny.
- To zrozumiałe.
- Nie chciałam się z tym pogodzić i parę razy ich namówiłam, żeby zmienili zdanie.
- Zauważyłaś wtedy coś niezwykłego?
- Właściwie nie.
- Zadam ci teraz trudniejsze pytanie. Mary Jo, i chciałabym, żebyś poważnie zastanowiła się nad odpowiedzią. Czy gdy spędzałaś noc u Lorny, nie zdarzyło się coś, co sprawiło, że poczułaś się nieswojo? Coś, co wydawało ci się nie całkiem w porządku? Coś odbiegającego od normy?
- No więc... - Mary Jo zamilkła na chwilę. - Może to się pani wydać głupie, ale jej tata chciał, żebyśmy się przebrały nie jak zawsze, tuż przed pójściem spać, ale już o ósmej wieczorem. Parę ostatnich razy nalegał, żebyśmy oglądały telewizję w piżamach. To dziwne, ale rodzicom przychodzi do głowy różne zwariowane rzeczy, wie pani?
- Wiem.
- W każdym razie to mi się wydawało głupie, ale... - Zawahała się. - To okropne, panno Anno, i nie chcę, żeby pani o mnie źle myślała.
- Na pewno nie. Przrzekam.
- No więc... - Mary Jo zaczerpnęła tchu. - Nie chcę, żeby pani pomyślała, że mam świńskie myśli czy chorą wyobraźnię, ale czułam się głupio, gdy Lorna chodziła na oczach swojego ojca w tych seksownych piżamkach. Nie przykrywała się szlafrokiem ani w ogóle niczym. Mój ojciec wpadłby w szal, gdybym przesiadywała w gościnnym pokoju półnaga.
- Teraz z kolei Anna wzięła głęboki oddech. Serce zabiło jej szybciej.
- Ale ona też zachowywała się dziwnie. Miałam wrażenie, że wcale nie chce się w ten sposób ubierać. Zakrywała się rękami i siedziała wciśnięta w róg kanapy, jakby pragnęła się schować w myszą dziurę. I prawie w ogóle się nie odzywała. Ojciec dokuczał jej, że jest ponura. Jakoś zupełnie nie zwracała na to uwagi. Potem zaczął ją łaskotać, żeby trochę poweselała. Ze mną też próbował łaskotek, ale nie posunął się tak daleko. Chyba dlatego, że nie jestem jego dzieckiem i nie był pewien, czy to wypada. W każdym razie usiłował ją łaskotać, a ona powiedziała coś niesamowitego.
- Co takiego?
- „Nie dotykaj mnie”. A potem tak na niego popatrzyła, jakby chciała go zabić. Nie wiedziałam, że nienawidzi własnego ojca.
- Anna drżała, przejęta wstrętem i zgrozą.
- Dzięki, Mary Joe. Bardzo mi pomogłaś.
- Naprawdę? Bardzo się cieszę. O, przypomniawszy mi się jeszcze jedna rzecz. Kiedy ostatni raz tam byłam, miała pod łóżkiem olbrzymi klucz do rur. Zapytałam ją, co on tu robi, a ona odpowiedziała, że boi się włamywaczy, którzy mogą wejść przez okno. Słyszała pani coś równie kretyńskiego?
- Anna słyszała. Sama trzymała pod łóżkiem młotek.
- Dzięki, Mary Jo. O to mi chodziło - powiedziała zdławionym głosem.
- Zadzwoń do pani, jak mi się jeszcze coś przypomni. Ale wie pani, panno Anno, że od tamtej pory

już u nich nie byłam. Kiedy mój tata usłyszał, że pan Lacey usiłował mnie łąskotać, kategorycznie zabronił mi się tam pokazywać.

- Twój tata ma absolutną rację. Nie powinnaś tam nawet zaglądać.

Gdy odłożyła słuchawkę, ręce jej się trzęsły. Osaczyły ją dawne zmyry.

Już wiedziała, że ta noc będzie się ciągnęła bez końca.

ROZDZIAŁ 4

Następnego ranka świat wstał w okowach lodu. Jego warstwa była wprawdzie cienka - zima jeszcze na dobre się nie zaczęła, ale Anna niepokoiła się, jak dotrze do pracy czy do biura szeryfa.

Zrobiła sobie kawę i jajko w koszulce. Właśnie miała usiąść do stołu, gdy zadzwonił telefon.

- Anna? Mówi Dan. Słuchaj, na drogach jest bardzo niebezpiecznie, nawet nie próbuj przychodzić do pracy. W ogóle nie waż się wychodzić z domu.

- Nie będę ci się sprzeciwiać.

- Korzystaj z wolnego dnia - dodał. - Bo ja mam taki zamiar. Zainstalowałem nową grę komputerową, którą od dawna chciałem wypróbować. Pogadamy później.

Anna zjadła jajko, grzankę z pełnoziarnistego chleba i zastanawiała się, jak wypełnić dzień, skoro nie może nigdzie wyjść. Nie chciała odwlekać w nieskończoność sprawy Lorny. Dziewczynka przede wszystkim musi wiedzieć, że ktoś stoi po jej stronie i będzie ją chronił. To jest dla niej w tej chwili najważniejsze.

Zadzwoniła do biura szeryfa i natychmiast uzyskała połączenie z Natem Tate'em.

- Piękny dzień, co, Słodyczko? - powiedział swym głębokim głosem. - Mieliśmy już trzy zderzenia na autostradzie stanowej, z całego hrabstwa nadchodzą raporty o samochodach, które wylądowały w rowach, a połowa moich ludzi nie może dotrzeć do pracy. Na szczęście Velmie udało się jakoś dojechać i teraz uczy Lornę pracy w dyspozytorni.

Gdy Anna wyobraziła sobie, jak pomarszczona, paląca jak smok i nie przebijająca w słowach Velma Jensen pracuje ręką w rękę z miłą, sympatyczną trzynastolatką, uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia.

- A jak to się Lornie podoba?

- Na moje oko jest zachwycona. A co z tobą? Też utknęłaś w rowie?

- Nie, ale chyba tylko dlatego, że wczoraj wieczorem wysiadł mi samochód.

- I jak się dostałaś do domu? Zadzwoniłaś do mojego zastępcy?

- Nie, podwiózł mnie Hugh Gallagher

- A, to w porządku. To bardzo przyzwoity człowiek.

Anna wiedziała, że powinna przejść do rzeczy, ale skorzystała z nadarzającej się okazji, by jeszcze na moment to odwlec.

- Naprawdę? - spytała.

- Oczywiście. Wiesz, to prawdziwy bohater wojenny. Wszyscy wiedzą, że po wojnie w zatoce miał jakieś problemy ze sobą i na parę lat zaszył się w górach razem z innymi weteranami, ale teraz już zupełnie doszedł do siebie. Nie chcę rozgłaszać plotek, więc reszty będziesz się musiała od niego dowiedzieć. A teraz, o co chodzi, Słodyczko? Broń Boże, nie ponaglę cię, ale nigdy nie wiadomo, kiedy zgłoszą następne zderzenie.

- Chodzi o Lornę - odparła Anna i, starając się opanować emocje, dodała: - Jestem pewna, że ojciec wykorzystuje ją seksualnie.

- Wszyscy z nas, którzy byli wtedy na przesłuchaniu, są tego pewni. Niewiele jednak mogą zrobić bez dowodów. Póki ona nie zacznie mówić, mam związane ręce.

- Rozmawiałam wczoraj z jedną z jej przyjaciółek. Z tego, co mówiła... Jeśli powiem Lornie, czego już się dowiedziałam, może mi się zwierzy.

Szeryf milczał przez chwilę, rozważając jej słowa.

- Warto spróbować. Jeżeli chociaż porozmawia z tobą, będziemy mieli od czego zacząć. No dobrze, Słodyczko, ubierz się ciepło. Za dziesięć minut podjedzie do ciebie któryś z moich zastępców. Pośpiesz się, Anno, spodziewam się, że już niedługo będziemy bardzo zajęci z powodu ślizgawicy i wypadków.

Anna włożyła Jazz do koszyka i ubrała się drżącymi rękami. Miała właśnie zrobić coś, czego wzbraniała się uczynić przez piętnaście lat: odsłonić swą przeszłość drugiemu człowiekowi. Nie oszukiwała się - wiedziała, że jeśli nie opowie Lornie o sobie, mała będzie milczeć jak zaklęta, jak przy pierwszej

rozmowie. Pokładała tylko w Bogu nadzieję, że będzie miała siłę przez to przebrnąć.

Samochód wysłany przez szeryfa jechał do niej dłużej niż dziesięć minut. Właściwie prawie dwadzieścia. Anna była wdzięczna, że Nat przysłał kobietę. Sara Ironheart przepraszała gorąco za zwłokę, ale musiała zatrzymać się na skrzyżowaniu, by pomóc zepchnąć samochód z drogi.

- Zdaje się, że mieszka pani hen, na zachodnim końcu hrabstwa - powiedziała Anna, gdy znalazły się w radiowozie. - Jak się pani udało dotrzeć dzisiaj do pracy?

Sara uśmiechnęła się.

- W ogóle nie byłam w domu. Mam służbę od wczoraj, od trzeciej po południu.

- Musi być pani wykończona!

Sara wzruszyła ramionami.

- Zdrzemnęłam się trochę w biurze.

- Mam nadzieję, że drogi zostaną oczyszczone i będzie pani mogła wrócić do domu.

- Oj, chyba nie. Wygląda na to, że zaraz spadnie śnieg i jeżeli kilku innych kolegów nie dotrze na posterunek, będziemy musieli zostać, bo inaczej Nat nie da sobie rady. Już od dawna nie widziałam takiej szklanki.

Zatrzymały się w końcu przed biurkiem szeryfa i Annę ogarnął niepokój. To zwykła trema, powiedziała sobie. Po prostu zrób to. Weź się w garść i zrób to, co należy, dla dobra tej dziewczynki.

Lorna nadal siedziała przy biurku dyspozytorki. Gdy uniosła wzrok i ujrzała znajomą twarz, powitała ją tak szerokim uśmiechem, że Annie omal serce nie pękło. To dziecko wyglądało zupełnie inaczej niż wczoraj. Tyle w nim było życia i nadziei.

- Dzień dobry, panno Anno - przywitała się grzecznie Lorna. - Czy pani też utknęła?

- Nie. Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć, więc szeryf Tate poprosił panią Ironheart, żeby mnie przywiozła. Próbowalaś wyjść na dwór? Bez łyżew nie da rady!

Lorna roześmiała się i potrząsnęła długimi, jasnymi włosami.

- Klapnęłam na pupę dzisiaj rano, kiedy pomagałam rozsypywać sól na podjeździe przed domem szeryfa. A teraz będzie padać śnieg. Może napada go tyle, że nikt się nigdzie nie przedostanie. - Nagle zrobiła smutną minę. Anna zrozumiała jej uczucia. Ileż to razy miała nadzieję, że ojczym nie będzie mógł wrócić z pracy?

- To dziecko - rzekła Velma przez chmurę dymu papierosowego - po prostu chce na zawsze utknąć przy tym biurku. Naprawdę lubi rozmawiać z wszystkimi zastępcami szeryfa i odpowiadać na telefony. Jeszcze trochę i odeślą mnie na emeryturę, a ona zajmie moje miejsce.

Lorna uśmiechnęła się.

- Po prostu nie powinna im pani tak dokuczać.

- Dziecko - rzekła Velma - dokuczanie zastępcom to moje główne zadanie. Ktoś musi trzymać ich w ryzach.

Nat Tate nadszedł korytarzem i przywitał się z Anną. Potem zwrócił się do Velmy.

- Niech Lorna porozmawia chwilę z panią Anną. Nie możemy za bardzo jej wykorzystywać, to sprzeczne z ustawą o zatrudnianiu nieletnich.

- A kto ją wykorzystuje? - obruszyła się Velma. - Szefie, mała świetnie się bawi. A teraz zmykaj, Lorno, zajmij się swoim gościem.

Nat zaprowadził Annę i Lornę do pustego pokoju, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Anna usiadła na trzeszczącym krześle, a Lorna podeszła do okna i zaczęła przez nie wyglądać.

- Dobrze się bawiłaś u szeryfa Tate'a wczoraj wieczorem?

Lorna przytaknęła.

- Ma miłą rodzinę. Są tacy szczęśliwi - dodała smutno. Ciągle wyglądała przez okno. - Po kolacji zrobiliśmy sobie popcorn i oglądaliśmy zabawne filmy. Naprawdę było wesoło. - Urwała. - Myślę, że jego córkom nie przyjdzie nawet do głowy, żeby uciekać z domu.

- A ty myślisz o ucieczce?

- Bez przerwy.

- Dlaczego?

Lorna nie odpowiedziała.

Anna zawahała się. Czy nadal prowadzić ogólnikową pogawędkę, czy też od razu przejść do sedna? Po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie ma jakiegoś fachowego przygotowania psychologicznego.

- Kiedy byłam w twoim wieku, też myślałam o ucieczce z domu. I w końcu uciekałam - rzekła wreszcie.

Lorna odwróciła się od okna, przypatrując się jej z wyraźnym zainteresowaniem.

- I udało się pani?

- Zależy, co przez to rozumiesz. Owszem, uciekłam na dobre. Ale zapłaciłam za to straszliwą cenę. Czternastoletnia dziewczyna niewiele może zdziałać. Nikt nie da jej pracy. Skończyło się na tym, że robiłam rzeczy, o których wstydzę się nawet mówić.

Lorna podeszła bliżej i usiadła naprzeciw niej.

- Nikomu nie powiem. Obiecuję.

Anna potrząsnęła głową.

- Nie chcę do tego wracać. Z własnego doświadczenia wiem, że ucieczka to nie jest żadne wyjście, Lorno. Przekonałam się o tym.

Dziewczynka skinęła głową ze zrozumieniem.

- Mnie się też tak wydaje. Złapali panią i kazali wracać do domu?

- Złapali mnie. Ale nie, nie kazali mi wracać do domu.

- Jak to?

- W końcu powiedziałam im, dlaczego to zrobiłam. A oni uczynili wszystko, żeby nie musiała wracać do domu.

Lorna popatrzyła na Annę badawczo, ale nic nie powiedziała. Na parę minut zapanowała cisza.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Mary Jo. Strasznie się o ciebie martwi - podjęła Anna.

Lorna kiwnęła głową, lecz nadal milczała.

- Kochanie, musisz zaufać komuś z nas i opowiedzieć, kto cię skrzywdził. Nie możemy ci pomóc, póki nam nie powiesz, co się stało.

- Nie mogę. Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz. Nie rozumiesz? Nikt już cię więcej nie tknie. Będę cię chronić. I to nie tylko ja, ale i szeryf Tate, i sędzina. Już nikt nigdy nie tknie cię nawet palcem.

- Pani tego nie wie na pewno. Nie może mi pani tego obiecać.

- Owszem, mogę. I w tej chwili ci to obiecuję. Ale nie możemy nic zrobić, póki się nie dowiemy, o co chodzi.

Lorna siedziała ze spuszczoną głową, nie odzywając się ani słowem.

- Mary Jo powiedziała, że trzymasz pod łóżkiem klucz do rur.

- I co z tego?

- Ja spałam z młotkiem pod łóżkiem.

Gdy Anna usłyszała głośne westchnienie Lorny, zapragnęła podejść i mocno ją przytulić. Ale nie była w stanie się ruszyć. Wpatrywała się w widok za oknem. Samotny płatek śniegu spadał powoli, aż zniknął na oblodzonej ziemi.

- Wiem, co się dzieje, Lorno. Ale sama musisz mi o tym opowiedzieć. Inaczej będziemy mieli związane ręce.

- Przecież... pani może się mylić.

- Nie. Zbyt długo spałam z młotkiem pod łóżkiem, żeby się teraz myliła. Uciekłam z domu i włóczyłam się po ulicach. Przeszłam przez to wszystko, Lorno. Nie myślę się.

- Obiecała pani... że nikomu nie powie.

Anna zawahała się. Lorna musi opowiedzieć jeszcze o wszystkim szeryfowi albo sędzinie. Ale przede wszystkim, niech w ogóle zacznie mówić na ten temat. Tu trzeba się posuwać krok po kroczku.

- Obiecuję - rzekła i odwróciła się, by spojrzeć na dziewczynkę. - Nikomu nic nie powiem bez twojej zgody. Nie pozwól jednak, żeby ten człowiek wyjechał z miasta i zabrał ze sobą twoją siostrę- dodała, wiedząc, że gra nie fair. Musiała jednak sprowokować Lornę do zwierzeń.

Łzy spłynęły po policzkach Lorny. Skuliła się, jakby chciała uśmierzyć ból, którego nie mogła już znieść.

- Powiedział... że jeżeli komuś wygadam, zrobi krzywdę Mindy.

Anna szybko przeszła przez pokój i delikatnie położyła ręce na ramionach dziewczynki.

- Kochanie... kochanie, spójrz na mnie. Jeżeli nam powiesz, nie będzie mógł zrobić krzywdy ani tobie, ani Mindy. Nie ośmieli się, ponieważ wszyscy będziemy o tym wiedzieli.

Dziewczynka zaczęła szlochać, straszliwe, rozdzierające łkania wstrząsały całym jej ciałem. Anna przyciągnęła ją do siebie, przytuliła i lekko kołysała w ramionach. Jej również łzy napłynęły do oczu, czuła, jak odżywają dawne, niedobre uczucia.

Nie miała pojęcia, ile czasu upłynęło, nim Lorna w końcu ucichła i znieruchomiła.

- Co ze mną zrobią? - spytała w końcu.

Anna odsunęła się i delikatnie wytarła chusteczką oczy i mokre od łez policzki dziewczynki.

- Jak to?

- Jeżeli powiem.

- Przede wszystkim zatroszczą się o to, żebyś nie musiała wracać do domu. Znajdą ci porządną rodzinę zastępczą.

- A Mindy?

Anna poczuła ostry ból.

- Obawiasz się o Mindy?

Lorna skinęła głową i siąknęła nosem.

- Tak.

- Boisz się, że coś jej się stanie?

- Powiedział... - chlipnęła - powiedział, że zrobi jej krzywdę, jeżeli tylko komuś pisnę choć słówko.

- Nie martw się, Lorno. Nie mogę ci powiedzieć, jakie konkretne kroki władze podejmą, ponieważ jeszcze jej nie skrzywdził. Nie mam pojęcia, jaki jest tryb postępowania w takich wypadkach. Ale na pewno nie pozwolą mu jej skrzywdzić.

Lorna skinęła głową i westchnęła.

- Czy pójdzie do więzienia?

- Nie mam pojęcia. Mój ojczym dostał pięcioletni nadzór policyjny i zabroniono mu przebywania w pobliżu dzieci.

- To coś okropnego.

- Tak, kochanie. To okropne. To najokropniejsza rzecz na świecie.

- A jeśli nikt mi nie uwierzy?

Anna delikatnie dotknęła policzka dziewczynki.

- Wczoraj po południu ci, którzy byli obecni na przesłuchaniu w sądzie, zorientowali się, o co chodzi. Wszyscy jesteśmy gotowi uwierzyć ci, kochanie.

- Czy muszę opowiedzieć wszystko szeryfowi?

Anna zawahała się.

- Nie wiem. Może łatwiej byłoby ci porozmawiać z sędziną Williams. Jest kobietą.

- A ona może go powstrzymać?

- Kochanie, sędzina Williams ma władzę. Może w tej sprawie zrobić nawet więcej niż szeryf Tate.

Lorna znowu pociągnęła nosem i spojrzała na swoje ręce. Były mocno splecione, tak mocno, aż zbieleły jej knykie.

- Zostanie pani ze mną?

- Oczywiście, że tak. Chcesz poczekać na sędzinę Williams?

Lorna z wolna skinęła głową.

- Chyba tak. - Dzielnie uśmiechnęła się do Anny. - Musiała pani to opowiadać więcej niż raz?

- Niestety, tak. Najpierw urzędnicze w schronisku dla młodocianych, ponieważ namawiała mnie do powrotu do domu. Potem policjantom. A później jeszcze sędziemu. To nie było przyjemne. O to ci chodzi? Wolałabyś tego uniknąć, prawda?

- Chyba tak. - Kolejna łza potoczyła się po policzku dziewczynki. - Nie wiem, czy potrafię o tym opowiadać, panno Anno. Naprawdę nie jestem pewna.

- Wszyscy będziemy ci pomagać, kochanie. Naprawdę doskonale wiemy, jakie to trudne.

Nat umówił się z sędziną na wpół do pierwszej. Gdy razem z Lorną i Anną weszli do przestronnej sali, siedziała już tam protokolantka. Przez chwilę Anna obawiała się, że Lorna czmychnie na jej widok, toteż uspokajająco dotknęła ramienia dziewczynki i poprowadziła ją na miejsce.

Po paru minutach weszła sędzina. Zrezygnowała z czarnej togi na rzecz „cywilnego stroju” - błękitnych dżinsów i swetra. Była atrakcyjną kobietą koło czterdziestki, o zgrabnej figurze i ujmującym uśmiechu. W kręgach prawniczych cieszyła się opinią osoby bardzo rozsądnej.

- Ależ dziś zimno! - rzekła, uśmiechając się do Lorny. - Panno Lacey, wiem, że będzie to dla ciebie bardzo trudne, ale protokolantka sądowa musi spisać twoje oświadczenie złożone pod przysięgą. Obiecuję ci, że zrobię co w mojej mocy, żeby jak najbardziej skrócić postępowanie prawne. Rozumiemy

się?

Lorna z wahaniem skinęła głową.

- Więc pani Jubilo może zostać? - zapytała sędzina.

Lorna ponownie skinęła głową w milczeniu.

- Od tej pory - pouczyła ją sędzina - odpowiadaj „tak” albo „nie” na moje pytania, żeby pani Jubilo mogła je zapisać, zgoda?

- Tak, proszę pani.

Lorna została zaprzysiężona. Potem sędzina przez parę minut wypytywała ją, czy rozumiała przysięgę, i tłumaczyła, co to jest krzywoprzysięstwo, by dziewczynka pojęła wagę swego zeznania.

- A więc, powiedz nam teraz, dlaczego wczoraj podłożyłaś ogień w twojej klasie w szkole?

Lorna przygryzła wargę i spuściła wzrok.

- Bo chciałam umrzeć. - Głos jej zadrżał, lecz potem uspokoiła się.

- Dlaczego chciałaś umrzeć, Lorno? - spytała sędzina łagodnym tonem.

I wtedy dziewczynka wyrzuciła z siebie całą historię. Popłynął potok słów. Czasami Lorna mówiła nieskładnie, czasami płakała, a chwilami nie bardzo można było ją zrozumieć, lecz gdy już raz zaczęła, szczerze, bez niedomówień opisała im piekło, w jakie zamienił się ostatni rok jej życia.

Opowiadała, jak ojciec przychodził do jej pokoju wieczorami, gdy matka już usnęła. Na początku nie zdawała sobie sprawy, że robi coś złego, choć zupełnie jej się to nie podobało. Z czasem zrozumiała z przerażeniem, że znalazła się w pułapce. Mówiła, w jak ohydny, odrażający sposób ojciec dotykał jej i zmuszał, by dotykała jego; jak powiedział, że ma prawo wyczyniać z nią, co mu się żywnie podoba, bo jest jego własnością. Kiedy wreszcie zagroziła, że opowie o tym wszystkim, odparł, że skrzywdzi jej siostrę. Wtedy postanowiła, że zrobi coś złego.

- Lubił doprowadzać mnie do płaczu - wyznała. - Lubił też, kiedy mu się opierałam, przestałam się więc opierać.

A potem opowiedziała, jak całkowicie zdesperowana włożyła klucz do rur pod łóżko, by roztrzaskać mu głowę, gdy przyjdzie do niej następnym razem. Ojciec odkrył to, wyśmiał ją i przestrzegł, że jeżeli nie będzie mu posłuszna, oberwie, a i jej siostrze się dostanie.

Dlatego doszła do wniosku, że jedynym wyjściem jest samobójstwo.

Gdy wzbudzająca zdumienie i grozę opowieść dobiegła końca, Lorna oparła głowę na stole i zaczęła szlochać. Nikt nie odezwał się słowem. Anna położyła rękę na ramionach dziewczynki, walcząc z własnymi łzami. Boże kochany, pomyślała z gniewem, jak ktoś może robić coś podobnego z dzieckiem?

Francine Williams odczekała, aż Lorna się uspokoi, po czym zapytała ją:

- Czy twoja matka wie o tym wszystkim?

- Nie..

- Na pewno?

Lorna wzruszyła ramionami

- Chyba nie. Nie mówiłam jej, żeby nie skrzywdził Mindy.

- Czy chciałabyś mieszkać z matką, gdybyśmy zabronili ojcu wstępu do domu?

Lorna odpowiedziała z zadziwiającą porywcznością:

- Nie. Nie! Nie pomogła mi.

Dla Anny było to absolutnie oczywiste. Jej własna matka też nie uwierzyła córce.

Sędzina Williams najwyraźniej również to rozumiała.

- Zwolnię cię z aresztu, jeżeli obiecasz, że już nie będziesz próbowała zrobić sobie krzywdy. Niestety, na razie nie mogę. Najpierw muszę poszukać jakiejś rodziny zastępczej...

- Ja ją wezmę - odezwała się cicho Anna, gotowa w tej szczególnej chwili wyznać swą straszną tajemnicę. - Wiem, że jako osoba samotna nie jestem na liście rodzin zastępczych, Wysoki Sądzie, ale... ja też przez to wszystko przesłam. Ojczym molestował mnie seksualnie, gdy byłam w wieku Lorny. Wiem przynajmniej, co ona czuje i przeżywa.

Sędzina skinęła głową.

- To bardzo dobry pomysł. Lorno, czy chciałabyś zamieszkać z panną Fleming, dopóki twoja życiowa sytuacja się nie unormuje?

Dziewczynka uniosła twarz, na której widoczne były jeszcze ślady łez.

- Chciałabym zostać z panną Anną.

- Dobrze, a zatem powierzam pannie Fleming opiekę nad Lorna Lacey, dopóki sąd nie znajdzie innego

rozwiązania. Przygotuję stosowne postanowienie. Do tego czasu Lor- na będzie pod opieką szeryfa - oznajmiła sędzina, a potem zwróciła się do dziewczynki: - Jeżeli chodzi o twojego ojca, Lorno, wydám nakaz jego natychmiastowego aresztowania. A sąd rodzinny zaopiekuje się twoją siostrą. Nie pozwolę, by ktokolwiek ją skrzywdził. Obiecuję ci to.

O pierwszej z chodników i jezdni w centrum Conard City zniknął zdradziecki lód.

Hugh Gallagher jechał do kościoła Dobrego Pasterza, by zgodnie z umową zabrać Annę na lunch. Miał nadzieję, że miło im upłynie wspólnie spędzony czas. Tak jak obiecał, obejrzy dokładnie jej samochód. Chciał sam doprowadzić go do stanu używalności, bo podejrzewał, że Anna nie bardzo może sobie pozwolić na naprawę w warsztacie.

Ta bezpretensjonalna, miła, cicha kobieta wyraźnie go pociągała. Niepokoilo go to, ponieważ chciał namówić Annę, by pomogła mu przy organizacji schroniska dla trudnej młodzieży, na ranczu. Zrealizowanie tego zamierzenia traktował ambicjonalnie i nie chciał, by coś mu przeszkodziło. Nie powinien zaprzętać sobie głowy czym innym. Z drugiej strony, doskwierała mu samotność, a w Annie wyczuł bratnią duszę. No cóż, zapewne nie ma to znaczenia.

Anna i tak nie odwzajemni jego zainteresowania. Każda rozsądna kobieta wystrzegąaby się związku z nim jak zarazy, a Anna zrobiła na nim wrażenie osoby niezwykle rozsądnej.

Ale, na miły Bóg, powiedział sobie, jest dorosłym mężczyzną i jakoś da sobie radę. A więc zafunduje jej lunch, porozmawiają o ranczu dla młodzieży i wtedy zobaczy, czy uda mu się ją namówić, żeby mu pomogła.

Zdawał sobie sprawę, że ze względu na swą przeszłość raczej nie stanowi wzoru dla młodych ludzi. Chodzi tu zwłaszcza o lata spędzone wraz z innymi weteranami wojennymi, którzy nie potrafili na powrót ułożyć sobie życia.

Anna, ciesząca się doskonałą opinią, szanowana i lubiana, wychwalana za swą pracę z dziećmi i młodzieżą, stanowiłaby dla niego idealną przeciwwagę. I tak potrzebował kobiety, skoro zamierzał przygarnąć zarówno dziewczynki, jak i chłopców, Anna zaś, ze swym bogatym doświadczeniem, wydawała mu się idealną kandydatką na współdyrektorkę schroniska.

Zdawał sobie sprawę, że przede wszystkim powinien zdobyć jej zaufanie; Anna też musi w niego uwierzyć. Poszłoby mu dużo łatwiej, gdyby ich znajomość ograniczyła się do spraw służbowych. Nie będzie to dla niego łatwe.

Podobały mu się jej błyszczące, piwne oczy i ładny owal twarzy. Kruchość Anny wzbudzała w nim instynkt opiekuńczy. Miała też zgrabną figurę, co zdążył wypatrzeć, mimo że ubierała się w workowate suknie i kostiumy.

Zatrzymał się na przykościelnym parkingu i poszedł do kancelarii. W sekretariacie zastał pastora. Dana Fromberga, lecz Anny nie było.

- Co cię sprowadza, Hugh? - zapytał Dan.

- Przyszedłem zabrać pannę Annę na lunch.

- Naprawdę? Niestety, Anny nie ma. Rano dałem jej wolne, ze względu na pogodę. Kiedy przyszedłem, jej samochód tu stał, ale ona sama się nie pokazała. Telefon domowy nie odpowiada. Usiądź, Hugh, zadzwonię do szeryfa.

Hugh zajął miejsce na kanapie, a Dan ujął słuchawkę.

- Anna jest w sądzie - powiedział po paru minutach. - Wydarzyło się coś nowego w sprawie tej małej Lacey i nikt nie wie, kiedy skończą.

- W takim razie zajrzę do samochodu panny Anny, tak jak jej obiecałem.

Czuł na sobie wzrok Dana, gdy odwracał się do drzwi.

- Hugh?

Przystanął i popatrzył na pastora.

- Sądzisz, że uda ci się wykonać najważniejszą robotę, zanim całkiem zasypie nas śnieg?

- Mogę od razu wziąć się do naprawy izolacji pod okapem. Dzięki temu śnieg przestanie się topić i zamarzać, a potem rozsadzać szpary. A co do reszty... wystarczy mi parę dni ładnej pogody, żeby wszystko skończyć.

- A więc zrób, co się da, gdy już naprawisz samochód Anny.

Hugh wyszedł na dwór.

Teraz miał dość światła, by dokładnie obejrzeć silnik. Niebawem zorientował się, że uszkodzony został

rozdzielacz. Przewody świec zapłonowych też wyglądały nieszczególnie. Skoro już się tym zajmuje, może je doprowadzić do porządku, a także wymienić świece, uznał. Łatwa robota.

- Żeby wszystko dało się załatwić tak prosto - westchnął.

Anna wysiadła przed kościołem z samochodu szeryfa dopiero o wpół do trzeciej.

Od razu zauważyła, że ktoś, częściowo zasłonięty podniesioną maską, pochyła się nad silnikiem jej samochodu.

Po chwili uświadomiła sobie, że to musi być Hugh Gallagher, z którym umówiła się na lunch. Przejęta sprawą Lorny, zupełnie o tym zapomniała i zrobiło jej się głupio. Zwłaszcza że, jak widać, Hugh pamiętał o swej obietnicy i zajął się jej samochodem.

Wyprostował się i popatrzył na nią, trzymając w ręce klucz. Dłonie miał pokryte czarnym smarem, nawet na jego policzku widniała ciemna smuga.

- Już prawie gotowe, Anno - uśmiechnął się.

- Lunch... - wyjąkała. - Tak mi przykro!

- Są ważniejsze rzeczy. Dan powiedział mi, że byłeś w sądzie z tą małą Lacey. No więc wszystko w porządku. Czy możemy wobec tego wybrać się razem na kolację?

- Hmm... Dziś po południu o piątej mają mi przyznać prawo do opieki nad Lorną. Nie chcę jej zostawiać samej pierwszego wieczoru, który ma spędzić w moim domu.

Skinął głową z aprobatą.

- Jesteś dobrą kobietą, Anno. W takim razie zapraszam obie panie na kolację do Maud. Mogłabyś zapytać Lornę, czy jej to odpowiada, i dać mi znać koło szóstej?

- Tak, oczywiście. I dziękuję. Bardzo ci dziękuję za naprawę samochodu.

- To nic takiego. Od tego są sąsiedzi. Teraz proszę wejść do środka, zanim pani zmarzniesz.

- Pozwolisz mi zapłacić za naprawę? Bardzo proszę.

Spojrzał na nią, na jej podniszczone spodnie i tanią kurtkę.

- Możesz zwrócić za części, ale się nie pali - powiedział w końcu.

- Dzięki. - Czując dziwne podniecenie, pospieszyła do kancelarii. Dan właśnie rozmawiał przez telefon. Powiesiła zakiet i zdjęła gumowce. Gdy się odwróciła. Dan odkładał słuchawkę.

- Co się stało? - zapytał wstając. - Czy Lorna rozmawiała z sędzią?

Anna przytaknęła.

- Wszystko jej opowiedziała. Dziś o piątej mają mi przyznać prawo do tymczasowej opieki nad Lorną.

- To dobrze. Naprawdę wspaniale się złożyło. Prawie przez całą noc modliłem się za to dziecko.

Podobnie zrobiła Anna, na swój sposób.

- Szeryf spróbuje zabrać jej rzeczy z domu, ale nie wie, czy mu się poszczęści. Chce też aresztować Ala.

- Bardzo dobrze.

Rzadko zdarzało się Annie widzieć u pogodnego, nastawionego życzliwie do świata i ludzi Dana tak surową minę.

- Wiesz, Anno, że wierzę w przebaczenie, ale to jest właściwie niewybaczalne. Będiesz potrzebowała pieniędzy. Pozwól, że dam ci pewną sumkę, żebyś mogła kupić jej coś z ubrania. No i nie masz pojęcia, ile dzieci w jej wieku potrafią zjeść. Wiem coś o tym. Kościół ci pomoże.

Pastor zaszył się w swoim gabinecie, a Anna popadła w zadumę, zastanawiając się, czy podoła nowym obowiązkom i czy uda jej się zaprzyjaźnić z Lorną.

ROZDZIAŁ 5

Anna pojechała po Lornę, gdy tylko szeryf zadzwonił z informacją, że wszystkie formalności zostały załatwione. Kiedy stawiała się na miejscu, Nat zaprowadził ją do swego gabinetu, by zamienić z nią parę słów, nie przeznaczonych dla uszu Lorny.

- Przymknąłem Ala Lacey - powiedział cicho. - Ale za dzień lub dwa prawdopodobnie wyjdzie za kaucją. Mówię ci o tym, bo może starać się zobaczyć z Lorną, choć sędzia ma zabronić mu wszelkich kontaktów z dziećmi.

Takich komplikacji Anna nie przewidywała, toteż poczuła się nieswojo.

- Na pewno będzie usiłował nakłonić Lornę do zmiany zeznań - ciągnął Nat.

- Nie pozwolę mu z nią rozmawiać - zapewniła, choć myśl o stawieniu czoła Alowi Laceyowi śmiertelnie ją przerażała. Łudząco przypominał jej ojczyma.

- Jest gorzej, niż przypuszczałem - rzekł Nat. - Bridget Lacey nie wierzy, że Al zrobił córce krzywdę.

Jest absolutnie przekonana, że Lorna kłamie. Co więcej, wyraża to w obrzydliwy sposób. Jej słowa nie nadają się nawet dla moich uszu, nie mówiąc już o uszach dziecka. - Uśmiechnął się krzywo do Anny. - Obawiam się, że i ciebie nie oszczędzi. Nadal jesteś pewna, że chcesz zająć się Lorną?

- Ktoś musi to zrobić. A Lorna nie powinna teraz mieszkać w domu, w którym znajduje się mężczyzna.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Musi spać spokojnie, bez obawy, że w każdej chwili mogą otworzyć się drzwi sypialni. Gdybyś czegoś potrzebowała, czegokolwiek, wystarczy, że do mnie zadzwonisz. Będę u ciebie w ciągu pięciu minut, w dzień czy w nocy.

- Wielkie dzięki - odparła z wdzięcznością, wiedząc, że nie są to obietnice bez pokrycia. Dlaczego na świecie nie może być więcej Natów? Dlaczego nie mogła mieć takiego ojczyma? Życie bywa czasami takie niesprawiedliwe.

Lorna powitała Annę radosnym uśmiechem, jakby koszmar, w jakim żyła przez ostatni rok, skończył się na dobre, a w przyszłości czekały ją tylko same miłe rzeczy. Anna z całego serca pragnęła, by nie spotkało jej rozczarowanie. Obawiała się, że gdy minie entuzjazm, Lorna się załamie. Teraz jest pełna optymizmu, czuje ulgę, bo udało jej się wymknąć ojcu, lecz prędzej czy później uświadomi sobie, ile ta ucieczka ją kosztuje: utratę matki i siostry. Rodziny.

Na razie Lornę interesowała najbliższa przyszłość. Gdy jechały do domu Anny, zapytała nagle:

- Panno Anno, naprawdę pani chce, żebym z panią zamieszkała?

- Oczywiście, że tak. Ale muszę cię uprzedzić, że mój dom nie jest taki elegancki jak twojej rodziny. Sekretarki nie zarabiają tyle co dentyści.

- Nic nie szkodzi. Pieniądze naprawdę nie dają szczęścia - dodała sentencjonalnie. - Tata kupował mi dużo ładnych rzeczy. Może było mu głupio.

Anna uważała raczej, że Al Lacey próbował w ten sposób kupić milczenie córki, lecz nie powiedziała tego głośno. Jeśli Lorna nadal uważa, że ten człowiek może mieć poczucie wstydu i winy, po co pozbawiać ją złudzeń? Na to przyjdzie czas.

- Mam takie wyrzuty sumienia, że go nie powstrzymałam.

- Lorno... Lorno, ty nie jesteś winna temu, co się stało. Nie mogłaś nic poradzić, skoro groził, że skrzywdzi twoją siostrę. Zrobiłaś właśnie to, co należało. Powiedziałaś ludziom, którzy potrafią ci pomóc.

- Powinnam była wcześniej panią we wszystko wtajemniczyć.

- Może. Skąd mogłaś mieć pewność, że ci uwierzę? Albo że podejmiemy jakieś działania w tej sprawie? Całkowicie cię rozumiem: bałaś się o siostrę.

- No, może rzeczywiście.

Anna zastanawiała się, jak by tu bezpiecznie zmienić temat.

- Na razie nie mam jeszcze dla ciebie łóżka, ale postaram się o nie jutro. Dziś wieczór będziemy rzucać monetą o to, kto spędzi noc na kanapie.

Lorna potrząsnęła głową.

- Nie ma problemu. Chętnie prześpię się na sofie. Nie musi pani oddawać mi swego łóżka, panno Anno. Już dosyć pani dla mnie zrobiła.

Anna wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia dziewczynki.

- Jesteś bardzo miła, Lorno. A wiesz, mam teraz szczeniaka.

- Naprawdę? - Twarz dziewczynki pojaśniała. - Kiedy pani go dostała?

- Wczoraj. To suczka. Wabi się Jazz. Na pewno na twój widok oszaleje z radości.

- Zawsze chciałam mieć psa, ale mama jest uczulona.

Anna zerknęła na nią, gdy musiała się zatrzymać przed znakiem stopu. Po twarzy dziewczynki przemknął mroczny cień, lecz zniknął tak szybko, że nie była pewna, co mógł oznaczać.

- Umiem gotować - pochwaliła się Lorna. - I chętnie pomogę przy sprzątanii.

- Wspaniale. - Wzruszyła ją ta propozycja. - Dobrze wyjdę na tym, że u mnie zamieszkaasz. Będę miała kogoś do sprzątanii i gotowania, a tak się składa, że akurat obu tych gospodarskich czynności nie znoszę.

- Uważam, że to świetna zabawa.

- Nie mów tak. Mogę zacząć cię wykorzystywać.

Lorna roześmiała się i cień zniknął - na razie.

Anna skierowała samochód na podjazd, wyłączyła silnik, a potem odwróciła się, by popatrzeć na Lornę.

- Znasz Hugh Gallaghera?

- Tego, którego nazywają Kowbojem? Oczywiście. W zeszłym roku pomagał trenować zespół piłki

nożnej dziewcząt z grupy przykościelnej.

- Chce nas obie zaprosić na kolację do Maud dzisiaj wieczorem. Co ty na to?

- Bardzo chętnie.

W jej odpowiedzi nie było odrobiny wahania, Anna zaś poczuła zarazem ulgę i zazdrość. Najwyraźniej przeżycia Lorna nie odbiły się na jej stosunku do mężczyzn. W jej przypadku stało się inaczej, ale też do sprawy molestowania seksualnego przez ojczyma doszły złe doświadczenia z okresu ucieczki i włóczenia się po ulicach.

Chciałaby oczekiwać dzisiejszego wieczoru z takim spokojem jak Lorna.

Gdy tylko przekroczyły próg restauracji, Maud rzuciła się na ich powitanie. Jej zazwyczaj surowa twarz promieniała czułością. Serdecznie uściskała dziewczynkę i poprosiła, by na koszt firmy wybrała sobie co tylko chce na deser.

Lorna, najwyraźniej speszona tak ostentacyjnym przyjęciem, wybąkała w odpowiedzi podziękowanie. Niespokojnie rozejrzała się wokół, jakby chciała się przekonać, ile jeszcze osób na sali poznało jej wstydliwą tajemnicę. Ku wielkiej uldze Anny, nikt z gości nie wykazywał szczególnego zainteresowania ich przybyciem.

Gdy tylko Maud się oddaliła, Lorna wyszeptwała:

- Ona wie. Czy wszyscy już o tym wiedzą?

- Gdy ta sprawa się skończy, wszyscy będą o niej wiedzieli - odparła Anna zgodnie z prawdą. - Ale ty nie masz się czego wstydzić, kochanie. Absolutnie niczego.

Lorna spojrzała na nią ze smutkiem.

- Owszem, mam, panno Anno.

- Nie, Lorno, i jeszcze raz nie. Ale jeśli chcesz wyjść... - Urwała, uważając, że skoro już się tu znalazły, powinny zostać. Jeżeli mała zacznie kryć się po kątach dlatego, że ludzie wiedzą, co jej się przytrafiło, skończy jako odludek i może zupełnie zdziwaczeć. Z drugiej strony, może za wcześnie, by dziewczynka stawiała czoło całemu światu - Anna doskonale to rozumiała. Jeśli więc Lorna zechce wyjść, to po prostu wróć do domu. Jeszcze tym razem.

Lorna wypatrzyła już Kowboja, który siedział przy stoliku z tyłu sali. Gdy ją zauważył, podniósł się i pomachał do nich, Lorna uśmiechnęła się, pomachała mu w odpowiedzi i bez wahania pomaszerowała w jego stronę.

Hugh podsunął im krzesła, traktując obie z jednakową galanterią. Zwykły roboczy strój zamienił na starannie odprasowane szare spodnie i białą koszulę. Podciął też włosy. Wyglądał tak przystojnie, że Anna nie mogła oderwać od niego oczu.

On jednak całą uwagę poświęcił Lornie. Powiedział jej, jak się cieszy, że jednak zdecydowała się przyjść, potem zajął ją rozmową o zeszłorocznych rozgrywkach zespołu piłki nożnej i swoich nadziejach na ten rok.

Gdy złożyli zamówienia, wciągnął też do rozmowy Annę - mówił o pracy w kościele, o jej samochodzie, a w końcu o ranczu dla młodzieży.

Gdy tylko wypłynął ten temat, Annę ogarnął niepokój. Miała przeczucie, że Hugh oczekuje od niej czegoś więcej niż kilku porad. A tylko tyle mogłaby mu ofiarować. Głębsze zaangażowanie się w takie przedsięwzięcie wiązałoby się z ujawnieniem jej przeszłości. Opiekunowie i wychowawcy młodzieży musieli legitymować się odpowiednim życiorysem.

A ona nie mogła się takim pochwalić. Pokrzyżowałyby tylko plany Hugh i naraziłaby go na przykre rozczarowanie. Ale nie wiedziała, jak mu to powiedzieć, zwłaszcza że dotychczas o nic szczególnego nie pytał ani nie prosił.

Patrząc, jak Hugh je i rozmawia z Lorna, doszła do wniosku, że dobrze by było choć raz usiąść z mężczyzną i nie myśleć o niczym prócz tego, jaki jest przystojny.

Hugh opowiadał właśnie o komach, które chciałby sprowadzić na ranczo. Był przekonany, że praca przy zwierzętach i opiekowanie się nimi pomoże wzbudzić w młodych ludziach poczucie odpowiedzialności i godności własnej. Szczerze wierzył, że często niewłaściwe wpływy środowiska decydują o zejściu dzieci na złą drogę.

- Nie twierdzę, że nie istnieją socjopaci czy psychopaci - kontynuował swoje rozważania. - Bóg wie, że spotkałem niejednego. Ale uważam, że większość dzieci, które wpadają w kłopoty, jest pozbawiona opieki i troski, a także miłości i zrozumienia. To wszystko kwestia otoczenia, w jakim wzdają. I takim

dzieciom chciałbym pomóc.

- Uważasz, że socjopatom nie można pomóc? - spytała Anna.

Hugh potrząsnął głową.

- Albo z tego wyrastają, albo kończą w więzieniu. To ludzie z poważnymi wadami charakteru, Anno. Myślą wyłącznie o zaspokojeniu własnych namiętności. Bóg wie, dlaczego.

- Tak jak mój tata - odezwała się nagle Lorna. - Obchodzi go tylko to, co sprawia mu przyjemność.

Anna i Hugh popatrzyli na nią, lecz żadne nie wiedziało, jak zareagować na takie dobitne stwierdzenie.

- Mój tata wiedział, że źle postępuje - ciągnęła Lorna zdecydowanym głosem. - Jestem tego pewna. Dlatego zabronił mi pisać o tym choć słówko. Czy o człowieku, który wie, że źle robi, a mimo wszystko brnie w to dalej, można powiedzieć, że jest socjopata?

Anna i Hugh wymienili spojrzenia.

- Niekoniecznie - odparła w końcu Anna. - Wszyscy czasem grzeszymy i dobrze o tym wiemy.

- Taak. - Lorna odłożyła widelec i odsunęła talerz na bok. Nie patrzyła ani na Hugh, ani na Annę. - Ja też zachowywałam się wstrętnie - dodała z naciskiem.

- Czasami jesteśmy zmuszeni do niewłaściwego zachowania, gdy waży się nasz los - powiedział łagodnie Hugh. - Wiem coś o tym.

Lorna szybko spojrzała nań oczyma pełnymi nadziei.

- W tamtym okresie mojego życia nie miałem wyboru. Ale teraz mam. I nigdy już nie zrobię niczego podobnego.

- Ja też nie - zapewniła żarliwie Lorna.

- W takim razie - uśmiechnął się Hugh - nie jesteś socjopatką. Musiałaś postępować tak, żeby przeżyć. Jak na wojnie.

Anna widziała, że Lorna wprost chłonie słowa Hugh. Chmurna twarz dziewczynki stopniowo się rozjaśniała. Gdy Anna spojrzała na Hugh, ujrzała, że patrzy na małą z powagą i niekłamaną troską.

Uznała, że Hugh Gallagher jest niezwykłym człowiekiem. Było jej naprawdę żal, gdy kolacja dobiegła końca i musieli się rozstać.

Rano Anna odwiozła Lornę do szkoły. Gdy dziewczynka weszła do klasy, Anna poszła do dyrektora, by przedstawić mu dokumenty uprawniające ją do opieki nad dzieckiem.

John Kreusi poprosił, by usiadła, a sam pochylił się nad papierami, które długo przeglądał. Gdy w końcu uniósł głowę, Anna napotkała jego pełne niedowierzania spojrzenie.

- Zgodnie z tymi zaleceniami Lornie nie wolno rozmawiać ani spotykać się z żadnym z rodziców.

- Tak jest.

- To dość radykalny, raczej niezwykły nakaz. Czy może mi go pani wytłumaczyć?

- Ojciec molestował Lornę seksualnie. Teraz siedzi w areszcie, ale pewnie niebawem wyjdzie za kaucją.

- A jej matka? Dlaczego nie może widywać się z matką?

- Bridget Lacey najwyraźniej nie wierzy córce.

- Rozumiem. - John Kreusi zapatrzył się w okno, jakby był za nim fascynujący widok. - Muszę postanowić, co zrobić z tym dzieckiem.

- Jak to, co zrobić?

- Przed dwoma dniami Lorna podłożyła ogień w klasie - to poważne wykroczenie. Z bardziej błahych powodów zawieszamy ucznia.

- Zawieszacie? - Anna ledwie wierzyła własnym uszom. - Nie słyszał pan, co mówiłam? Przecież to szczególny przypadek. Przez ostatni rok to dziecko seksualnie wykorzystywał własny ojciec! Teraz brakuje tylko tego, żeby nie mogła chodzić do szkoły.

- Muszę brać też pod uwagę dobro innych uczniów.

- Czy nie rozumie pan, że był to akt rozpaczliwego dziecka?! Teraz już nie mieszka z ojcem pod jednym dachem. Nie ma najmniejszego powodu, żeby nie mogła normalnie funkcjonować.

- Mam na to tylko pani słowo...

- I słowo Lorny! Nie słyszał pan, jak opowiadała całą tę historię i zapewniła sędzinę Williams, że już nigdy nie zrobi niczego podobnego. Gdyby jej pan wysłuchał, nie miałby pan cienia wątpliwości.

- Ale mnie tam nie było. Jak pani mówi, własna matka jej nie wierzy. A jednak prosi mnie pani, bym ryzykował życie innych dzieci, bo Lorna Lacey rzuciła na ojca oskarżenie, nie poparte dowodami, a jedynie jej zeznaniem.

Anna nie mogła dłużej tego znieść. Poderwawszy się, wylała z siebie całą wściekłość.

- Takie zarzuty prawie zawsze pozostają nie udowodnione, panie Kreusi. Ale słyszała ją sędzina, jaja słyszałam i obie wiemy, jak trudno było ją nakłonić, by nam opowiedziała, co się jej przytrafiło. Musi pan po prostu uwierzyć na słowo mnie i sędzinie.

- Oczywiście, że powinienem podporządkować się nakazowi sądowemu, ale nikt mnie nie zmusi, żebym trzymał w szkole dziecko mogące stanowić zagrożenie dla innych uczniów.

- Ona nie stanowi zagrożenia! To się na pewno nie powtórzy.

- I ja mam w to wierzyć? Dziewczynki w tym wieku mają skłonności do hysterii. I do przesady.

- Do przesady! - Anna obrzuciła go druzgocącym spojrzeniem. - Panie Kreusi, właśnie taka postawa jak pańska umożliwia ojcom wyczynianie takich rzeczy z córkami!

- Nie ma pani prawa tak mówić! Znam Ala Laceya...

- Wszyscy znamy Ala Laceya. Ale nikt z nas, z wyjątkiem Lorny, nie wie, co z nią wyprawiał w środku nocy. A co zrobili pedagodzy z tej szkoły? Gdzie byli, gdy dziecko coraz bardziej zamykało się w sobie? Nikt się nie zainteresował, co ją dręczy. Na miłość boską, spotykaliście ją codziennie!

- Dzieci w tym wieku...

- Nie chcę słuchać o dzieciach w tym wieku. Nie może pan traktować tej dziewczynki jak kryminalistki! Dość krzywdy już jej wyrządzono!

- Muszę brać pod uwagę dobro innych dzieci...

- W takim razie zabieram Lornę ze sobą do domu!

Dopiero później Anna uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu przeciwstawiła się mężczyźnie i wygarnęła mu, co o nim sądzi.

Pojechały do kancelarii. Anna posadziła Lornę we frontowym pokoju i poszła do gabinetu Dana, by opowiedzieć pastorowi, jak się sprawy mają. Zmartwił się.

- Przyprowadź tu Lornę - zdecydował. - Znajdę dla niej parę książek, niech sobie poczyta, a przez ten czas coś wymyślimy.

Anna zadzwoniła do Nata i opowiedziała mu, co się stało.

- Na miłość boską - powiedział z niesmakiem szeryf - dla tej dziewczynki trzeba teraz zrobić wszystko, co tylko się da. Byłem pewien, że może liczyć na szkołę. A niech to szlag. No, nie denerwuj się, postaram się przemówić dyrektorowi do rozumu,

Anna tkwiła przy swym biurku jeszcze przez parę minut, starając się opanować. Ona, zazwyczaj cicha, spokojna i życzliwa, miała ochotę kłąć i rzucać przedmiotami. Od dawna nie czuła takiej wściekłości.

Około drugiej po południu wpadła Marge Tate, żona Nata.

Była piękną kobietą pod pięćdziesiątkę, o nadal płomiennie rudych włosach i roziskrzonym spojrzeniu roześmianych zielonych oczu.

- Przyszłam porwać Lornę - powiedziała Annie. - Wybieram się na zakupy i pomyślałam, że może będzie chciała pójść ze mną. - Odwróciła się do dziewczynki. - Miałabyś ochotę, jeśli panna Anna się zgodzi?

- O, tak! - Lorna pospiesznie zamknęła książkę i posłała Annie błagalne spojrzenie.

- Idź, oczywiście. - Anna nie wyobrażała sobie, by mogła odmówić czegokolwiek temu dziecku. Doszła do wniosku, że musi jakoś zorganizować Lornie czas, dopóki kwestia jej pójścia do szkoły nie zostanie rozstrzygnięta. Może trzeba pomyśleć o nauce w domu?

- Chciałabym też zaprosić Lornę do nas na kolację- rzekła Marge. - Dziewczynki się o nią upomniały. Przrzekam, że przywiozę ją do domu o ósmej.

- Doskonale - odparła Anna z uśmiechem, widząc pełną nadziei minę dziewczynki, która już wkładała kurtkę. - Świetnie się bawiła, kiedy była u was ostatnio.

- My również. - Marge uśmiechnęła się do Lorny. - Niestety, dziś nie będzie żadnych frykasów. Mamy w planie parówki z sosem chili i film fantastycznonaukowy. Pomożesz mi wybrać kasetę? A ciebie, Anno, również serdecznie zapraszamy.

- Dziękuję, ale muszę rozejrzeć się za łóżkiem dla Lorny, zanim zamkną sklepy.

- Mamy tapczan, którego dziewczynki już nie używają, i komplet pościeli. Zaraz, przyszło mi do głowy, że mamy też szafkę na książki i biurko, które stoją bezużytecznie w piwnicy. Gdyby to się Lornie przydało, Nat wszystko ci dostarczy.

- Byłabym wam bardzo wdzięczna.
- A więc załatwione. Na pewno nie chcesz przyjść na kolację? Robię bardzo średnie parówki z sosem chili.

Anna nie mogła się nie roześmiać.

- Naprawdę dzięki, ale mam mnóstwo spraw do załatwienia.

- Następnym razem ci nie daruję. Chodź, Lorno. Sklepy czekają.

Anna patrzyła przez okno, jak idą obie do samochodu Marge. Nie miała najmniejszej wątpliwości, że to Nat poprosił żonę, by udała się z tą dobroczynną misją. Z pewnością chciał złagodzić ogromną przykrość, jaką musiała odczuwać Lorna, gdy usunięto ją dziś ze szkoły. Tate'owie byli przyzwoitymi, uczciwymi ludźmi. Większość mieszkańców hrabstwa Conard ma dobre serce. Anna doszła do wniosku, że postępowanie Ala Lacey'a i Johna Kreusiego nie powinno jej tego przesłonić. John Kreusi i Laceyowie to czarne owce tej społeczności.

ROZDZIAŁ 6

Anna nie używała pokoju, który przeznaczyła na sypialnię dla Lorny, toteż okna nie były niczym przysłonięte. Trzeba było kupić zasłony. Prosto po pracy poszła do domu, by wymierzyć okna.

Zapał już wieczór i ruch na ulicach zamarł. Dom towarowy był, co prawda, otwarty do pół do dziewiątej, lecz gdy Anna przed nim zaparkowała, spostrzegła tylko dwa samochody.

Dom towarowy, przybrany świątecznymi dekoracjami, choć minęły dopiero dwa dni od Halloween, mieścił się w stuletnim budynku. Drewniana podłoga trzeszczała pod stopami klientów, a liczne lady i stojaki, na których wykładano towary, zrobione były z solidnej dębiny. Anna odnalazła odpowiedni dział, a znudzone sprzedawczynie w średnim wieku chętnie pomogły jej wybrać zasłony.

Zdecydowała się w końcu na zwykłą, białą tkaninę, izolowaną od spodu gąbką, która zimą miała chronić od przeciągów. Wydawała się jednak zbyt sterylna, toteż zaczęła rozglądać się za rzeczami, na których Lorna z przyjemnością zatrzymywałaby wzrok. Nic wielkiego, tylko parę drobiazgów.

Wybrała kilka ceramicznych figurynek, by przyozdobić półki, oraz lampę, raczej ładną niż praktyczną. Zdecydowała się też na puszysty biały dywanik przed łóżko.

Była zadowolona z zakupów. Uśmiechała się do siebie, mając nadzieję, że może choć trochę doda tym Lornie otuchy. Dziewczynka musi wiedzieć, że ktoś troszczy się o nią na tyle, by zwracać uwagę na drobnostki.

Praktykant pomógł Annie zanieść zakupy do samochodu. Zaczął padać śnieg i nim Anna wsiadła do środka, patrzyła, jak płatki, wirując, iskrzą się w świetle latarni. Pierwszy śnieg zwykle przywodził jej na myśl święta Bożego Narodzenia, które bardzo lubiła. Ogarnął ją radosny nastrój.

- Ona kłamie, wie pani.

Na dźwięk ostrego głosu Anna odwróciła się gwałtownie, stając twarzą w twarz z Bridget Lacey.

- Ta dziewczucha kłamie - powtórzyła dobitnie Bridget. - Ta mała dziwka kłamie i zawsze kłamała. Ojciec nawet jej nie tknął.

Anna straciła głowę; przestraszyła się gniewu tej kobiety.

- Wie pani, dlaczego chciała podpalić szkołę? - kontynuowała swą perorę Bridget. - Bo ojciec nie pozwolił jej jechać do Cheyenne do kuzyna. Wbiła sobie do głowy, że musi tam zamieszkać, i nie było sposobu, żeby ją od tego odwieść. W końcu Al powiedział jej stanowczo, że nie ma mowy o żadnym wyjeździe, i w ten sposób chciała mu się odplacić.

- Pani Lacey...

- Niech się pani zamknie. Nie chcę w ogóle pani słuchać, naiwniaczko. Nawet pani nie wie, w co się pani wplątała. Pani, sędzina i szeryf - jedno mądrzejsze od drugiego. Żeby wierzyć trzynastoletniej smarkuli, a nie człowiekowi, który od piętnastu lat jest filarem tej społeczności! Al to dobry człowiek! W życiu nikogo nie skrzywdził! To wszystko jeszcze się na pani zemści, zobaczy pani! - Bridget pogroziła Annie palcem, - Ta mała dziwka po prostu chce się włączyć z chłopakami, a ojciec jej na to nie pozwala. Cóż, teraz niech panią o to boli głowa. Ale powiadam pani, że w końcu nasze będzie na wierzchu, a wtedy i pani, i ta dziewczucha przeklniecie dzień, w którym wszczyłyście tę awanturę!

- Niczego nie wszczynałam...

- Znam ciebie i tobie podobne, ździro jedna. Myślisz, że nie wiem, kto podsunął Lornie te wstrętne myśli? Udajesz świętoszkę, a wmawiasz dzieciakowi takie świństwa!

Cofając się przed wymachującą rękami Bridget, Anna oparła się o drzwiczki samochodu i już nie miała

gdzie się cofnąć. Wpatrywała się więc tylko w Bridget, która była od niej znacznie wyższa i potężniejsza. Czy ta kobieta zamierza mnie uderzyć? - przemknęło jej przez rozgrzowaną głowę.

Bridget nie uderzyła jej. Przynęła się tylko jeszcze bliżej i wysyczała wściekle:

- Dopadnę cię, ty wredna babo! Zapłacisz mi za to.

Przez groźby Bridget przedarł się męski głos:

- Jakież kłopoty, Anno?

Odwróciła się i z niewypowiedzianą ulgą spostrzegła Hugh Gallaghera. Stał swobodnie, z przyjazną miną. Tylko w jego oczach nie było życzliwości. Wpatrzone w Bridget i Lacey, obiecywały jej wszystko, co najgorsze.

Jeden rzut oka na Hugh wystarczył, by Bridget odeszła jak niepyszna. Anna, w obawie, że nogi odmówią jej posłuszeństwa, mocniej oparła się o samochód.

- Tak pobladałaś, jakbyś miała zemdleć - powiedział Hugh, nie kryjąc niepokoju. Otoczył ją ramieniem i podtrzymał. - Dobrze się czujesz?

- Zaraz mi przejdzie... - Anna zapragnęła nagle wtulić twarz w pierś Hugh i ukryć się w jego ramionach przed całym światem.

- Już dobrze - powiedział łagodnie. - Już sobie poszła. - Delikatnie głaskał ją po policzku i wsunął niesforny kosmyk z powrotem za ucho. - Słyszałem, co wygadywała - ciągnął. - Jak, na miłość boską, kobieta może opowiadać takie rzeczy o własnym dziecku?

- To nic niezwykłego - odparła Anna drżącym głosem. - Nie chce uwierzyć, że mąż ją oszukiwał. Nie może znieść myśli, że robił to z jej córką. Czuje się tym wszystkim przytłoczona.

- To jej nie usprawiedliwia. Masz miękkie serce, Anno. Mało kto znalazłby dobre słowo dla kogoś, kto przed chwilą tak go potraktował.

Anna potrząsnęła głową.

- Wcale nie znaczy, że ją usprawiedliwiam. Tu nie ma żadnego usprawiedliwienia.

Znowu zadrzała, czując zimno, przenikające przez kurtkę. Hugh natychmiast rozluźnił uścisk.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

- Nie, wszystko w porządku. Naprawdę.

- Możesz jechać do domu?

- Naprawdę nic mi nie jest.

- Dobrze. Pojadę za tobą, żeby upewnić się, że nikomu innemu nie wpadło to do głowy.

Annie nie przyszło na myśl, że Bridget Lacey może jechać jej śladem. Hugh wydał jej się nieco zbyt ostrożny, ale musiała przyznać, że było to miłe. Gdy wjechała na podjazd, przed swoim domem, Hugh zatrzymał się tuż za nią i wysiadł z furgonetki. Podeszedł i podtrzymał ją, gdy niepewnie wygramoliła się ze swego wozu.

- Zaniose paczki - powiedział - a ty wejdz do środka i rozgrzej się.

Anna poszła prosto do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Kiedy Hugh już wszystko wniósł, stanął w drzwiach kuchni.

- Gdzie jest Lorna? - zapytał.

- Poszła do Tate'ów na kolację. Wróci koło ósmej.

- Pomogę ci zawiesić karnisze i zasłony. Mam wszystkie potrzebne narzędzia w samochodzie. Po co masz się męczyć sama?

Zawahała się, nie chcąc już nic więcej zawdzięczać temu mężczyźnie. Zaczynała mieć wrażenie, że gdziekolwiek się obróci, Hugh Gallagher już coś dla niej załatwia.

- To zajmie tylko parę minut - zapewnił, wyczuwając jej wahanie. - I pójdzie dużo łatwiej, jeśli użyje się odpowiednich narzędzi, a ja je mam pod ręką. - Uśmiechnął się. - A poza tym chciałbym zasłużyć na filiżankę kawy. Pachnie tak zachęcająco.

Musiała się roześmiać i przyjąć jego pomoc. Nie zostawił jej żadnego wyboru.

Patrząc, jak wspina się po drabinie i zawiesza karnisze, nie mogła nie zauważyć, że jest umięśniony i wysportowany.

- No i proszę, jak gładko poszło - powiedział z rozbijającą dumą. Oba karnisze zostały umocowane nad oknami w idealnie prostej linii. - A gdzie są zasłony? Możemy je od razu zawiesić, i będzie po kłopotcie.

Wyjęła zasłony z torby, razem założyli kółeczka i przypięli je do karniszy.

- Ładnie wyglądają - stwierdził Hugh, gdy Anna odsunęła się nieco, by ocenić efekt końcowy.

- Owszem, ale teraz bardziej widać, że koniecznie trzeba pomalować ściany. Miła perspektywa - rzekła

z kwaśną miną.

Roześmiał się i popatrzył na nią w taki sposób, że nagle zaparło jej dech w piersiach. Nie przysunął się bliżej, lecz poczuła się tak, jakby mocno otoczył ją ramionami.

Po chwili oderwał od niej spojrzenie, co ją nieco rozczarowało. Zrozumiała, że ma zamiar już iść, a ona bardzo chciała, żeby został.

- Właśnie zamierzałam przygotować coś do zjedzenia - powiedziała nieco drżącym głosem. - Miałbyś ochotę na małą przekąskę?

- Jeżeli nie zrobię kłopotu...

- Ależ skąd! Podczas weekendów gotuję całe gary, a potem zamrażam w pojedynczych porcjach. Muszę podgrzać tylko *lasagne* i przyprawić sałatę.

Nalała mu świeżą filiżankę kawy i wskazała miejsce przy stole. Z pogodnym uśmiechem patrzył, jak krząta się po kuchni. Z początku była skrepowana tą uważną obserwacją, lecz szybko się do niej przyzwyczaiła.

- Co robiłaś przed przyjazdem do Conard City? - zapytał.

Serce zabiło jej szybciej, jak zawsze, gdy ktoś pytał o jej przeszłość. Ale, oczywiście, Hugh nie znał całej jej historii, no bo skąd?

- Pracowałam jako sekretarka w firmie reklamowej w północnej części stanu Nowy Jork.

- To dlaczego przyjechałaś do takiej dziury? Pewnie strasznie się nudzisz bez atrakcji wielkiego miasta.

Potrząsnęła głową.

- Nie mieszkałam w samym Nowym Jorku. - Jedyne bardzo krótko włączyła się tam po ulicach. - Miasto, w którym pracowałam, było tylko trochę większe od Conard City. Poza tym atmosfera nie zależy od szerokości geograficznej, a od ludzi, a tu ludzie są mili i uczynni. Zresztą duże miasta, moim zdaniem, mają więcej minusów niż plusów: hałas, pośpiech, tłumy. To nie dla mnie. - Miała nadzieję, że nie będzie jej dalej wypytywać. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby z kimkolwiek dzielić się swymi wspomnieniami. Ani że ktokolwiek zrozumie, co czuła za każdym razem, gdy widziała nowojorskiego policjanta czy prostytutkę na rogu. Albo jakie echa budzą w niej nazwy pewnych ulic.

- A ty? - zapytała. - Jak tu trafiłeś?

- To długa historia. Odszedłem z wojska i wróciłem do domu, do Chicago. Kłopot w tym, że nie mogłem dłużej utrzymać się w żadnej pracy, bo... - zawahał się - po prostu mi nie szło. Irytowałem się z powodu byle głupstwa. Słyszałaś o wstrząsie pourazowym?

- Co nieco. - Czasami sama go odczuwa, ale nie chce się z tego nikomu zwierzać.

- Wystarczyło, że usłyszałem taki szczególny rodzaj krzyku i nagle wydawało mi się, że jestem znowu w Iraku. Traciłem głowę, wpadałem w panikę. W tym stanie trudno mi było pracować.

Anna przytaknęła, odwracając się do niego.

- W końcu wylądowałem na ulicy.

Znowu kiwnęła głową ze zrozumieniem.

- Życie na ulicy nie jest łatwe - powiedział po chwili.

- Wiem coś o tym - mruknęła pod nosem zupełnie machinalnie, a jednak usłyszał. Zorientowała się, gdyż nagle utkwiał w niej badawczy wzrok. Przez chwilę obawiała się, że zacznie ją wypytywać, ale powrócił do swojej opowieści.

- Po jakimś czasie dowiedziałem się, że na zachodzie, w górach, kilku weteranów założyło całkiem niezłe funkcjonującą miniosadę, a miejscowi się nie sprzeciwili. - Wzruszył ramionami. - Pojechałem tam autostopem i już zostałem.

Zadzwoił kuchenny stoper, przywołując Annę do rzeczywistości. Odwróciwszy się pośpiesznie, wkroiła pomidory do miski z sałatą, wytarła ręce i wyciągnęła rondel z *lasagne* z piekarnika. Chciała dowiedzieć się o Hugh jeszcze czegoś więcej, ale nie miała śmiałości go pytać. Może później.

Hugh wychwalał jej *lasagne* i pałaszował sałatę z apetytem człowieka spragnionego smaku domowej kuchni. Poczuła się dumna. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio usłyszała komplement nie odnoszący się bezpośrednio do jej pracy w kancelarii. To jej dodało odwagi, by jednak zadać mu pytanie:

- Czy pobyt w górach przyniósł ci ulgę?

- Owszem. Życie w mieście jest denerwujące. Sama o tym wspomniałaś: hałas, tłumy, pośpiech.. W górach jest spokój, który w końcu i mnie się udzielił.

- A teraz, skoro znowu mieszkasz w mieście...

- Właściwie wszystko jest w porządku. Chyba miałem szczęście. Moje kłopoty zaczęły się tuż po

powrocie z Iraku, tak że szybciej sobie z nimi poradziłem. Ci, u których wystąpiła opóźniona reakcja, przechodzą to znacznie ciężiej i dużo dłużej dochodzą do siebie. - Nadział kawałek pomidora na widelec i włożył go do ust. - W każdym razie, by zakończyć tę nieciekawą historię, zostałem w górach o wiele dłużej, niż naprawdę potrzebowałem, aby pomóc paru kolegom. Nadal tam zaglądam od czasu do czasu, żeby zobaczyć, co u nich słychać. Ze znajomym weteranem zawozimy tam koce i żywność, kiedy tylko mamy czas. Nie muszę się już ukrywać przed światem. Chcę zrobić coś pożytecznego i dlatego pomyślałem o tym schronisku młodzieżowym. Wiem, jak to jest, gdy życie wymyka się człowiekowi z rąk. A dzieci są w jeszcze gorszej sytuacji niż dorośli. O niebo gorszej. Same sobie nie poradzą.

- To święta prawda. W młodym wieku często sięga się po środki ostateczne.

- Właśnie. - Hugh wpatrzył się w swój talerz, po czym przesłał jej zdumiewająco nieśmiały uśmiech. - Świetnie rozumiesz dzieci.

Poczuła, że jej policzki oblewają się rumieńcem.

- Dziękuję.

- Mam nadzieję, że pomożesz mi przy ranczu. Propozycja padła tak nieoczekiwanie, że cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - zapytał.

- Nie mogę tego zrobić - odparła drżącym głosem. - To znaczy, zawsze chętnie będę ci służyła radą, ale nie mogę bezpośrednio brać w tym udziału. Po prostu nie mogę!

Popatrzył na nią, jakby chciał zapytać o powód, lecz po chwili kiwnął tylko głową.

- Będę wdzięczny za wszelkie wskazówki, Anno, naprawdę. Bardzo dziękuję - dodał i zmienił temat. - Chodzą słuchy, że Lornie nie pozwolą już wrócić do szkoły - powiedział, odsuwając talerz i sięgając po filiżankę kawy.

- Ależ to chyba jeszcze nie jest przesądzone. Wiem, że Nat miał się tym zająć. Decyzja należy do szkoły, ale Lorna nie zasługuje na to, by potraktowano ją jak kryminalistkę.

- Może i nie.

- Z całą pewnością nie!

Uśmiechnął się lekko.

- Lorna ma szczęście, że jesteś po jej stronie. Ale zastanów się, bez złości, tylko przez chwilę spójrz na to od innej strony. To dziecko postąpiło karygodnie. To prawda, że spotkała ją straszna krzywda. Ale nie byłoby źle, gdyby zdała sobie sprawę, że w trudnych sytuacjach można zachować się właściwie i niewłaściwie. Podkładanie ognia to nie jest właściwe zachowanie.

- Chcesz powiedzieć, że należy ją ukarać?

- Niewykluczone, że sąd wymierzy jej karę. Nie sądzę, by uszło jej to na sucho.

Anna wbiła wzrok w stół. Chciała wysunąć jakiś kontrargument, ale wiedziała, że to on ma rację.

- Wiem, że mała była zdesperowana. A sąd, z tego co się wiem, robił co mógł, żeby jej pomóc. Niemniej, popełniła przestępstwo.

- Nie należy jej traktować jak przestępczyni! Dosyć już przeszła!

- Zgadzam się z tobą, ale tylko częściowo. Lorna podjęła błędną decyzję i teraz musi ponieść konsekwencje. Nic jej nie będzie, jeśli to sobie uświadomi. Uważam, że będzie musiała przepracować parę godzin na rzecz społeczności.

- A szkoła? Mogą tak po prostu wyrzucić ją ze szkoły?

- Owszem, przynajmniej na parę dni. Zastanów się przez chwilę. Wyobraź sobie, że twoje dziecko chodzi do szkoły, którą Lorna usiłowała przecież podpalić.

- Lorna to szczególnie przypadek.

- I chyba wszyscy się z tym zgadzają. Ale dlaczego przestępstwo miałyby ujść jej płazem? W sumie nie wyszłaby na tym dobrze.

- Rozumiem, o co ci chodzi. Tylko wydaje mi się niesprawiedliwe, żeby karać ją za to, że wołała o pomoc w jedyny sposób, jaki przyszedł jej do głowy.

- Rozumiem. - Z tymi słowy podniósł się i zaniósł naczynia do zlewu. - Gdzie jest płyn do zmywania?

- Zostaw te talerze. Naprawdę. To tylko parę sztuk. Bez najmniejszych kłopotów potem je umyję.

- Ty przygotowałaś kolację. Pozwól mi przynajmniej pozmywać.

Skończyło się na tym, że on zmywał, a ona wycierała. Jak łatwo pracować z nim ręką w rękę, pomyślała ze zdziwieniem. Przy nim czuła się spokojna i pewna siebie.

Akurat, kiedy kończyli, pod dom zajechała furgonetka Nata. Szeryf przywiózł Lornę i obiecane meble.

Lorna była tym wszystkim niezwykle podniecona, cieszyła się jak najszczęśliwsze w świecie dziecko białym tapczanem i resztą umeblowania w tym samym kolorze.

- Niech pani tylko spojrzy, panno Anno - rzekła, podekscytowana. - Wszystko do siebie pasuje!

Wszyscy pomogli przenieść meble do przeznaczonego dla dziewczynki pokoju. Lorna uradowała się na widok białych zasłon i innych rzeczy, które kupiła Anna - właściwie cieszył ją każdy drobiazg. Anna przypuszczała, że w rodzinnym domu Lorna była otoczona ładniejszymi rzeczami. Jej wdzięczność bierze się pewnie nie z powodu nowych sprzętów, lecz z tego, że znalazła opiekę, spokojny kąt i wyzwoliła się z koszmaru.

Nat i Hugh dali się zaprosić na filiżankę kawy. Usiedli z Anną przy kuchennym stole.

- To dziecko to sama radość - stwierdził Nat. - Zupełnie nie ta sama dziewczynka, którą aresztowałem przedwczoraj.

- Mam nadzieję, że tak już zostanie - westchnęła Anna. Sama w to nie wierzyła.

Nat rzucił jej spojrzenie życzliwe i zarazem pełne życiowej mądrości.

- Trzeba się liczyć z pewnym kryzysem. A przy okazji. Rozmawiałem z Johnem Kreusim. Z pewnością przemówię mu do rozumu, ale to może trochę potrwać. A teraz muszę wracać do domu. Moi bliscy traktują mnie jak gościa, który od czasu do czasu wpada z wizytą.

- Ja chyba też się będę zbierał - powiedział Hugh. - Mam jutro sporo roboty w kościele.

Śnieg ciągle sypał, gdy Anna żegnała się z nimi przy frontowych drzwiach.

ROZDZIAŁ 7

Tydzień później Hugh Gallagher, stojąc w samych spodenkach, w których spał w nocy, wyglądał przez wysokie okna hotelowego pokoju na pokryte śniegiem ulice. Powinien być wdzięczny losowi. Taka pogoda nie przeszkodzi mu w pracy, którą sobie zaplanował, czyli uszczelnianiu od wewnątrz kopuły kościoła.

Zatelefonował do kancelarii. Nikt nie odbierał. Cóż, nie może naprawiać izolacji, jeżeli nie ma nikogo, kto wpuściłby go do środka. Zadzwoił do domu Dana Fromberga. Telefon odebrała Cheryl. W tle słychać było krzyki dzieci.

- Dan nie wybiera się dzisiaj do kościoła - powiedziała Cheryl. - Na naszym podjeździe wyrosła olbrzymia zaspą. Jeżeli zabierze się do jej usuwania, jak nic dostanie zawału.

- Może jednak przyjadę i odkopię was?

- Dzięki, Hugh, ale to dla nas okazja, żeby pobyć trochę razem. Tak rzadko nam się to zdarza.

Gdy odłożył słuchawkę, znowu wyrzwał przez okno. Mógłby spędzić dzień na czytaniu, czego ostatnio nigdy nie miał dość. Od powrotu z gór zaczął gromadzić książki, a kilka ostatnio kupionych aż się prosiło, by wziąć je do ręki. Od dawna już nie miał wolnego dnia, który mógłby poświęcić lekturze.

Tyle że martwił się o Annę. Nie zastał jej w kancelarii, więc zapewne jest w domu. Może i ją zasypało. A jeśli potrzebuje jedzenia czy czegoś innego? Ktoś powinien sprawdzić, co u niej słychać.

Najprościej byłoby podnieść słuchawkę i zatelefonować. Był przekonany, że nawet gdyby miała kłopoty, i tak mu się nie poskarży. Jeśli do niej zadzwoni, Anna zapewni, że wszystko jest w najlepszym w porządku i powie, żeby się nie martwił. Stara się być samodzielna i nie chce innych absorbować swoją osobą. Tylko ślepy by tego nie zauważył.

Lecz to właśnie w niej lubił. Miała niezależnego ducha, podobnie jak on, podejrzewał też, że w jej przeszłości kryją się równie mroczne tajemnice, jak w jego życiu. Zna ten wyraz oczu, który czasami u niej dostrzegał - to spojrzenie człowieka, który poznał świat od najgorszej strony i niczemu się już nie dziwi.

Do tej pory nie był zdolny pokochać żadnej kobiety. Jeszcze zanim posłano go na wojnę w Zatoce Perskiej, od ludzi dzieliła go jakaś bariera, której nie umiał przekroczyć. Było to charakterystyczne dla żołnierzy sił specjalnych. Człowiek musi czuć się inaczej, gdy przekona się, do czego jest zdolny. Większość ludzi może się najwyżej o pewne rzeczy podejrzewać.

A po wojnie... coś się w nim załamało. Skrycie udał się do Iraku, gdzie ukrywał się tygodniami, póki nie przyszła pora, by wykonać zadanie. Krążył pomiędzy ludźmi, rozmawiał z nimi, więc myśleli, że jest jednym z nich, ale tak nie było.

Och, do diabła z tym! Z niesmakiem odwrócił się od okna, by wziąć prysznic i ubrać się. Dobrze wiedział, że wojna rodzi dylematy moralne i użalanie się nad sobą niczego nie zmieni. Wykonał swój obowiązek, a teraz życie toczy się dalej. Ktoś musi odwalać brudną robotę, kiedyś robił to akurat on.

Ale gdzieś w głębi duszy żywił przekonanie, że jednak nie jest godny takiej kobiety jak Anna Fleming. Dlaczego w takim razie ciągle zaprzęta sobie nią głowę? A niech to wszystko szlag!

Koło południa wiatr osłabł i śnieg przestał padać, więc Hugh ubrał się ciepło i zszedł do furgonetki. Na szczęście silnik zapalił od razu i po chwili samochód jechał zaśnieżonymi ulicami. Wcześniej Hugh założył na koła łańcuchy.

Zarzuciło nim, gdy skręcał w ulicę, przy której mieszkała Anna, lecz szybko zapanował nad samochodem. Pług już tędy przejechał, zostawiając po obu stronach jezdni, tuż przy chodniku, zwały śniegu.

Annę i Lornę spostrzegł przed domem - odśnieżały podjazd. Zatrzymał się, wysiadł i wyciągnął z tyłu furgonetki łopatę.

- Przyda się wam pomocnik! - zawołał do Anny. Gdy się uśmiechnęła, ucieszył się, że wpadł na pomysł, by przyjechać. Tym bardziej że Anna nie usiłowała go przekonywać, że doskonale poradzi sobie sama.

Gdy uprzętnął grudy, które pozostawił pług, Anna i Lorna zdążyły się też uporać z odśnieżaniem reszty podjazdu. Wspólnie zaczęli odgarniać śnieg z chodnika. W porównaniu z rozkopywaniem zasy była to lekka praca: zaledwie kilkanaście centymetrów sypkiego śniegu, który nie zbił się jeszcze w twardą skorupę.

Potem Lorna, w przyptywie energii, ulepiła śnieżkę i rzuciła nią w Hugh.

- Myślisz, że ci to ujdzie płazem? - powiedział, biorąc garść śniegu.

- Ja się w to nie bawię - zastrzegła się pospiesznie Anna, lecz ani Lorna, ani Hugh wcale się tym nie przejęli. Oboje rzucali w nią śnieżkami, ona zaś uchylała się, zasłaniała, ale w końcu oberwała w plecy.

- No to teraz dostaniecie za swoje - oznajmiła i wzięła się do lepienia piguły.

Przez parę minut przerzucali się śnieżkami, śmiejąc się i biegając do utraty tchu. Głośny śmiech Anny poruszył Hugh do żywego. Do tej pory zawsze śmiała się cicho, powściągliwie. Ten rzadki u niej objaw radości potrafił w nim nowe struny.

Zamyślony, nie zauważył, że stał się łatwym celem, z czego nie omieszkała skorzystać Lorna. Śnieżka trafiła go w skroń i gwałtownie przywołała do rzeczywistości.

- Przepraszam - wysapała roześmiana dziewczynka. Odsunęła się i zasłoniła rękami. - Myślałam, że się pan uchylili, słowo honoru! Naprawdę nie chciałam uderzyć pana w głowę.

Zrobił groźną minę i postąpił krok w jej kierunku, ale nie posunął się dalej, świadomy szczególnych okoliczności i tego, co przeszła Lorna. Obawiał się, że przypadkowym gestem może sprawić przykrość dziewczynce lub Annie.

- Wejdźmy do środka - rzekła Anna, ciągle się uśmiechając. - Czas na gorącą czekoladę i ciasteczka.

- Ciasteczka? - zainteresował się Hugh.

- Domowej roboty - powiedziała Lorna. - Upiekłyśmy z Anną mnóstwo czekoladowych ciasteczek na jutrzejsze spotkanie grupy młodzieżowej.

Weszli kuchennymi drzwiami, zostawiając w przedsionku buty na rozłożonej gazecie. Hugh wycierał głowę, a Lorna pobiegła do swego pokoju, by włożyć suche ubranie. Anna również poszła się przebrać; gdy wróciła po paru minutach, miała na sobie jasnozielony sweter i sztruksowe spodnie w tym samym kolorze.

Hugh siedział przy stole z Jazz na kolanach, przypatrywał się Annie, krzątającej się po kuchni i nagle ze wszystkich sił zapragnął wziąć ją w ramiona i czule przytulić. Skąd u niego taki sentymentalizm? Nie znał zbyt wielu kobiet, a te, z którymi coś go łączyło, wzbudzały w nim jedynie pożądanie. Do żadnej z nich nie potrafił się przywiązać, żadna nie wzbudziła w nim wyższych uczuć. Anna była pierwsza, a przecież to niezwykła kobieta. Czy ma u niej jakieś szansę?

- Czy Lorna może już chodzić do szkoły? - zapytał, by skierować myśli na inny tor.

- Od jutra. John Kreusi zdecydował, że powinna być zawieszona przez tydzień. Najpierw chciałam się z nim wyklócać, ale potem przypomniałam sobie, co mówiłeś... - Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się.

- W sumie będzie do dla niej z pożytkiem.

- Przerabia materiał i odrabia zadane do domu lekcje, tak że nie ma zaległości. Wiem, że tęskni za przyjaciółkami. I trochę się denerwuje na myśl o powrocie.

- Nic dziwnego. Całe to cholerne miasteczko mówi o niej i o jej ojcu. Nie wszyscy są po jej stronie.

- Słyszałam. Nie zgadłbyś, ile razy pytano mnie prosto z mostu, czy Lorna mówi prawdę. - Anna pokręciła głową i postawiła na stole kubki parującej czekolady. Potem poszła po ciasteczka leżące na

półce w plastikowym pojemniku.

- Aż trudno uwierzyć, że ktoś, kogo się zna i lubi, może dopuszczać się takich okropieństw.

Anna postawiła na stole talerz z ciasteczkami.

- Pedofile to nie potwory o skórze pokrytej łuskami i cuchnącym oddechu. Z doświadczenia wiem, że potrafią być sympatyczni.

- A ilu ich znałaś? - odważył się zapytać Hugh. Zauważył, że się zawahała i speszyła. Co ona ukrywa?

- Paru - odparła po chwili. - Znałam ich kilku. I możesz mi wierzyć, że wszyscy ich lubili i uważali za niezdolnych do popełnienia takich świństw.

Oboje usłyszeli, że Lorna idzie korytarzem. Gdy dziewczynka weszła do kuchni, rozmowa toczyła się już na temat nadchodzących świąt.

- Uwielbiam Boże Narodzenie - powiedziała Anna. - To zawsze były moje ulubione święta. Ale uważam, że sklepy za wcześnie wywieszają bożonarodzeniowe dekoracje.

- A jeszcze przedtem mamy Święto Dziękczynienia - dodała Lorna. - Upieczemy indyka, Anno?

- Hm... chyba tak. Zazwyczaj na świąteczną kolację z tej okazji wybieram się do kościoła.

- Ja też - powiedział Hugh.

- No więc, zróbmy ją tutaj - zaproponowała Lorna. - Pan Hugh też może przyjść, prawda?

Anna i Hugh wymienili spojrzenia. Zorientowali się, że Lorna usiłuje stworzyć dla siebie na święta namiastkę rodziny.

- Bardzo dobry pomysł - rzekła Anna.

- Oczywiście - potwierdził Hugh.

Pomyślał, że Anna ma jeszcze mnóstwo czasu, by zorganizować święta wedle własnych upodobań, i zamierzał jej powiedzieć, że nie będzie się czuł urażony, jeżeli mimo wszystko go nie zaprosi.

Uświadomił sobie jednak, że prawdę mówiąc, byłby urażony. Bo znacznie bardziej wolałby spożyć świąteczną kolację z Anną i Lorna niż w zatłoczonym kościele.

- Ma pan rodziców, panie Hugh? - spytała Lorna.

- Umarli już jakiś czas temu.

- Szkoda. A rodzeństwo?

- Mam brata w Arizonie. Ale nieczęsto się z nim widuję.

- Dlaczego nie?

- Lorno... - zaczęła Anna ostrzegawczym tonem. Dziewczynka oblała się rumieńcem.

- Przepraszam - powiedziała. - To chyba było niegrzeczne pytanie.

Hugh sącył czekoladę, starając się jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

- To bardzo naturalne pytanie - odezwał się wreszcie. - Tyle że trudno mi na nie odpowiedzieć. Po prostu... oddaliliśmy się od siebie, gdy służyłem w wojsku. Zawsze byłem gdzieś na drugim końcu świata. - Wzruszył ramionami. - Bliscy czasami stają się sobie obcy na skutek rozmaitych życiowych okoliczności.

- Nie chcę, żeby moja siostra stała się dla mnie obca - rzekła Lorna.

Hugh popatrzył na Annę, ale ona zdaje się też nie wiedziała, jak zareagować. Cisza się przedłużała, sytuacja stawała się niezręczna. Lorna wzruszyła ramionami z przesadnie dzielną miną i sięgnęła po następne ciasteczko.

- Pożyjemy, zobaczymy - powiedziała sentencjonalnie.

Przez chwilę Anna wyglądała, jakby to ona miała się rozplakać.

Lorna dopiła czekoladę i wróciła do pokoju, by dokończyć lekcje. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, usłyszeli, że włączyła radio, bo nawet do kuchni doszedł ogłuszający hałas jakiejś kakofonicznej muzyki rockowej.

Hugh sącył czekoladę i myślał, że właściwie przysłała pora, by się pożegnać, ale bardzo nie chciało mu się wychodzić. Siedział naprzeciw kobiety, o której nieustannie myślał, i chciał wykorzystać ten czas, by ją lepiej poznać. Sęk w tym, że nie wiedział, od czego zacząć.

- Czy matka Lorny próbowała cię jeszcze potem niepokoić? - zapytał wreszcie.

- Tylko pośrednio. - Na jej twarzy pojawił się smutny uśmiech. - Opowiada po całym mieście, że Lorna to rozwiązała kłamczucha.

Potrząsnął głową, czując, że ogarnia go gniew.

- Ta kobieta w ogóle nie nadaje się na matkę. Pamiętam, jak w zeszłym tygodniu tłumaczyłaś, dlaczego nie może w to wszystko uwierzyć. Ale niezależnie od tego, czy daje wiarę słowom córki, czy nie, nie

powinna wygadywać takich rzeczy o własnym dziecku.

- Absolutnie się z tobą zgadzam.

- Chyba doskonale wie, co robi. Myśli, że jeżeli nastawi całe miasto przeciwko dziewczynce, sąd przysięgłych nigdy nie skaże Ala.

- To i tak nie będzie łatwe - rzekła Anna. - Mamy tylko jego słowo i Lorny, a sąd bardzo niechętnie wydaje wyroki na tak wątej podstawie. Chyba zawrą jakąś ugodę i w ogóle nie dojdzie do rozprawy.

Hugh popatrzył na nią.

- Bardzo dużo wiesz o tych sprawach. Znałaś jeszcze kogoś, kto był molestowany seksualnie w dzieciństwie?

Anna odwróciła wzrok i nagle Hugh odgadł, komu stała się taka straszliwa krzywda.

- Boże drogi, Anno, przepraszam. Nie miałem zamiaru wtykać nosa w nie swoje sprawy...

Nie wiedząc, co zrobić, wsiał od stołu i wyciągnął do niej rękę, podnosząc ją z krzesła. Poczuł jej natychmiastowy opór i pomyślał, że powinien ją puścić. Akurat gdy zamierzał to zrobić, oparła się o jego piersi schowała twarz w zagłębieniu jego ramienia.

Doskonale zrozumiał ten odruch.

Objął ją delikatnie, by jej nie wystraszyć, i lekko głaskał ją po plecach, czując, jak cała drży.

Do diabła, dla niej to musi być koszmar. Wyobrażał sobie, ile ją kosztowała interwencja w sprawie Lorny. Właśnie takiej kobiety potrzebował do pracy z młodzieżą, która nie miała oparcia w rodzinie. Dobrej, wyrozumiałej kobiety, która zna życie.

Ale poczuł się winny, że pomyślał o tym właśnie w tej chwili. Anna cierpiała, on zaś pragnął ją pocieszyć - tyle że zupełnie nie miał pojęcia, jak można pocieszyć osobę, która doznała tak strasznego urazu.

- Przepraszam - szepnęła po chwili Anna. Odsunęła się trochę i uniosła głowę. Nie puścił jej, a ona nie wrywała się z jego objęć. - Zazwyczaj spycham to głęboko w niepamięć, ale pasz ostatnie tygodnie, kiedy wynikła sprawa Lorny, wróciły złe wspomnienia. Widzę, że nerwy mam w strzępach.

- Nie dziwię ci się. - Chciał ją ukołysać jak dziecko, zapewniając, że wszystko będzie dobrze. Ale miał wrażenie, że na to jeszcze za wcześnie, że na razie Anna nie pozwoli nikomu tulić się ani kołysać. - To był twój ojciec?

- Ojczym. Dzwonię do niego od czasu do czasu, żeby się przekonać, czy jeszcze żyje.

By odzyskać panowanie nad sobą, wysunęła się z jego objęć, podeszła do zlewu i wyjrzała przez okno.

- Nie będę się czuła bezpieczna, póki nie umrze.

Hugh nie był zaskoczony, mimo że słyszał te słowa z ust Anny, znanej z życzliwości i łagodności.

- Rozumiem cię - powiedział.

Odwróciła się i spojrzała na niego oczyma pełnymi łez.

- Nie uważasz, że jestem podła?

- Skądże znowu. Do diabła, Anno, na wojnie zabijałem ludzi! To oczywiste, że nienawidzisz kogoś, kto wyrządził ci potworną krzywdę. Wprost trudno uwierzyć, że takie rzeczy mogą się dziać w rodzinie. Niestety, jak widać po tym, co spotkało ciebie i Lornę, mogą. Nie dziwię się, że życzysz mu śmierci.

Prawie udało mu się wywołać uśmiech na jej twarzy. Był to bledziutki uśmieszek, unoszący zaledwie kąciki jej ust i nie sięgający przepełnionych bólem piwnych oczu.

- Byłam u kresu wytrzymałości. Marzyłam, że zostanie zabity w wypadku samochodowym, że zastrzeli go jakiś bandyta albo utopi się w morzu. Nieważne, co by się z nim stało, byleby tylko nie wrócił do domu.

- Ale jakoś się wyrwałaś?

- Uciekłam.

- Mądrze zrobiłaś.

Nie odpowiedziała wprost.

- Gdy moje złe przeczucia się sprawdziły i okazało się, że Lornie przytrafiło się to samo, co mnie, nie mogłam zostawić jej swojemu losowi. Poświęciłam mnóstwo czasu, żeby zapomnieć o wszystkim, Hugh. Ale życie uparło się, żeby mi ciągle o tym przypominać.

- Czułem to samo, kiedy wyszedłem z wojska. Codziennie jakiś cholerny drobiazg cofał mnie w przeszłość. Pomyślałem, że będę musiał przeżywać ją ciągle na nowo, póki się całkiem nie otrząsnę. Miałem nadzieję, że jeśli pozwolę myślom biec swobodnie, w końcu wspomnienia zbledną i zatracą wyrazistość, a tak się nie stało.

- A więc nie uwolniłeś się od przeszłości?

- W zasadzie tak. Ale nie całkiem. Teraz wspomnienia nachodzą mnie tylko w snach albo w jakichś szczególnych chwilach. No wiesz... - Zawahał się. - Trudno to wyjaśnić. Widzę jakby przebłąski z wielkiej odległości, jakieś obrazy, echa.

- Zatem to nie jest nic rzeczywistego.

- Właściwie nie. Wracają odczucia, nastroje, emocje, przy czym mam pewność, że należą do przeszłości.

- Bogu dzięki, nie powracają do mnie sceny z dzieciństwa, ale uraz pozostał, a wyraża się w różny sposób. - Zarumieniła się lekko. - Jak wtedy, kiedy pierwszy raz wpadłam na ciebie w kościele.

- Nie było w tym nic dziwnego, Anno. Kobiety mają mnóstwo powodów, by czuć się nieswojo, gdy niespodziewanie natkną się na obcego mężczyznę.

- Ależ ty wcale nie byłeś obcy. Widziałam cię wiele razy. Znam mnóstwo ludzi, którzy bardzo cię cenią. Teraz on poczuł się nieswojo,

- Nie jestem nikim nadzwyczajnym.

- Ależ jesteś. Wiele osób tak uważa - odważyła się powiedzieć Anna. Przestała odczuwać zakłopotanie. W obecności tego mężczyzny odzyskiwała swobodę.

Wskazała widok za oknem.

- Nasze wysiłki poszły na marne. Znowu pada śnieg.

- Chyba tak. Nie taką pogodę przepowiadali.

- Nie, ale mnie to nie przeszkadza. Zawsze uwielbiałam takie dni. W domu jest ciepło i przytulnie, i tak miło, kiedy nie trzeba nigdzie iść. Napiłbyś się jeszcze czekolady?

Zawahał się. Uznał, że nie powinien za bardzo się zasiedzieć.

- Przecież nigdzie nie musisz iść - argumentowała Anna. - Zostań jeszcze trochę, póki zamieć nie ustanie. Zrobisz mi przyjemność.

Tego zaproszenia nie mógł odrzucić.

- Dzięki. Jeszcze chwilę pozawracam ci głowę, ale muszę pojechać do sklepu. Zawsze nim zrobię zakupy, czekam, aż lodówka opustoszeje, ale teraz chyba czekałem o jeden dzień za długo.

- Więc zjedz trochę ciasteczek, a ja dogotuję czekolady. Chyba że wolisz kanapkę z szynką? Razem z Lorną upiekłyśmy wczoraj wieczorem szynkę. Naprawdę pyszną.

- Usiłujesz mnie skusić?

- A udaje mi się to?

Roześmiał się.

- Sama wiesz, że świetnie ci idzie. Chętnie bym spróbował tej zachwalanej szynki. Może ci pomóc? Potrząsnęła głową i wskazała mu krzesło.

- Usiądź spokojnie. Sama to zrobię - odparła i poszła zapytać Lorny, czy nie zjadłaby kanapki. Gdy wróciła, miała zmartwioną minę.

- Nie jest głodna.

- Czy to coś dziwnego?

- Sama nie wiem, wyglądała na przygaszoną. Wiem, że któregoś dnia nadejdzie załamanie. Minał już tydzień. Gdy opadną pierwsze emocje, w pełni zrozumie, w jakiej znalazła się sytuacji. Ale może niepotrzebnie martwię się na zapas?

Hugh potrząsnął głową.

- Chyba jednak lepiej być przygotowanym. Prędzej czy później czekają ją problemy i będzie musiała je rozwiązać. Ma przed sobą ciężkie chwile.

- Wiem coś o tym.

Anna wyjęła szynkę, bochenek razowca i zabrała się za przygotowywanie kanapek.

- Musztarda, majonez, sałata?

- Poproszę wszystko razem.

Telefon zadzwonił akurat wtedy, gdy skończyła kroić szynkę. Wytarła ręce i poszła odebrać. Hugh odprowadził ją spojrzeniem i nagle poczuł się nieswojo, gdy sobie uświadomił, że lubi na nią patrzeć. Było to dla niego zupełnie nowe uczucie. Nawet długonogie piękności, z którymi się kiedyś zadawał, nie przyprawiały go o taki skurcz serca. Czuł się jak smarkacz, zakochany pierwszą, cielecą miłością.

Wszelkie myśli o długonogich uwodzicielkach i uroczych małych kobietkach o piwnych oczach pierchły, gdy Anna nagle pobladła i cisnęła słuchawkę.

- Anno? - Natychmiast poderwał się, gotów do działania. - Anno, co się stało?

Nie odpowiadała tak długo, że naprawdę się przestraszył.

- Anno?

Zwróciła ku niemu pobladłą twarz.

- To był Al Lacey. Mogę się założyć.

- Przedstawił się?

Potrząsnęła głową, a na jej policzki zaczęły wypływać dwie czerwone plamy: widoma oznaka ogarniającego ją gniewu.

- Nie. Oczywiście, że nie, na to jest za sprytny!

- A co powiedział?

- Że jeśli namawiałam Lornę do kłamstwa, gorzko tego pożałuję.

ROZDZIAŁ 8

Gdy późnym popołudniem Hugh wyszedł z domu Anny, skierował się wprost do biura szeryfa. Anna za nic nie chciała zawiadamiać Nata o tej rozmowie, uznając - prawdopodobnie słusznie - że szeryf niewiele będzie mógł zrobić w sprawie anonimowego telefonu. Hugh zdecydował, że mimo wszystko dobrze będzie powiadomić o tym Nata. Może chociaż poradzi, jak postąpić, gdyby podobne obraźliwe telefony się powtórzyły. Hugh nie miał wątpliwości, że Al nie poprzestanie na jednorazowej groźbie. To tchórz, nie bał się skrzywdzić własnego dziecka, a obawia się przedstawić przez telefon. Jak to pozory mylą! Czy ktoś mógłby się spodziewać po Alu takiego postępowania?

Na ulicach znowu porobiły się zaspasy. W zapadającym zmierzchu gmach, w którym mieściło się biuro szeryfa, był niemal niewidoczny.

Velma siedziała za biurkiem dyspozytora, paląc papierosa.

- Nie ma ruchu, Velmo? - zapytał.

- A co za różnica, jest czy nie ma. Kowboju. Zresztą nikt nie wychodzi w taką pogodę. W każdym razie nikt przy zdrowych zmysłach. Więc co ty tu robisz?

- Chciałem zamienić słówko z Natem.

- Jest w gabinecie. Siedzi tu cały dzień, modląc się, by coś się wreszcie stało.

- Łiesz jak pies, Velmo! - zawołał Nat ze swego gabinetu. - Cały dzień proszę Boga, żeby nie zdarzył się jakiś wypadek. Szkoda mi narażać zdrowie któregoś z moich zastępców tylko dlatego, że ktoś nie miał w głowie dość oleju, żeby w taką śnieżycę zostać w domu. - Pochylił się do przodu i uśmiechnął szeroko.

- Nie mówimy, oczywiście, o obecnych. Przynieś sobie kawy i opowiadaj, co cię tu sprowadza.

Hugh napełnił fajansowy kubek kawą z dzbanka stojącego w pobliżu biurka Velmy i wrócił do gabinetu Nata.

- Weź sobie krzesło, synu, i powiedz, co ci leży na wątrobie.

Hugh usiadł, i wskazując ręką na okno, powiedział:

- Trochę na to za wcześnie, co?

- Czuję w kościach, że będziemy mieli ciężką zimę. Ciągle myślę o hodowcach i ich bydło. To dla nich trudne chwile.

Hugh przytaknął.

- A ja martwię się o chłopaków w górach. Chyba nie byli na to przygotowani.

- Jak tylko się trochę przejaśni, podrzucimy im trochę prowiantu. Chcesz się z nami wybrać?

- Oczywiście. Bardzo chętnie.

Nat spojrzał Hugh prosto w twarz.

- Więc o co chodzi, synu? Powinieneś siedzieć ciepło okutany w swoim pokoju, zamiast składać mi wizytę.

Hugh sącył kawę, zastanawiając się, jak zacząć.

- Byłem u Anny. Kiedy zamieć trochę ustała, pojechałem do niej, żeby jej pomóc odkopać podjazd.

Nat zaśmiał się.

- Strata czasu, co? Mnóstwo ludzi patrzy teraz przez okna na swój zmarnowany wysiłek.

- W gruncie rzeczy tylko pogorszyliśmy sprawę. Wiatr jeszcze głębiej wwiewa śnieg. Jutro rano przez podjazd Anny w ogóle nie będzie można się przekopać.

- Przez mój też. Więc co się stało?

- Zaprosiła mnie na coś gorącego i kanapkę. Kiedy siedzieliśmy w kuchni, ktoś zadzwonił. Anna uważa,

że to był Al Lacey.

- Do diabła! - Nat uderzył dłonią w blat biurka. - Bałem się, że będzie próbował jej grozić.

- Mnóstwo ludzi w miasteczku uważa, że Lorna kłamie.

- Słyszałem o tym - powiedział nachmurzony Nat. - To dość zrozumiałe. Al Lacey pracuje tu jako dentysta od piętnastu lat. Ludzie uważają, że zdążyli dobrze go poznać. A Bridget jest miejscowa. Nie chcą uwierzyć, że Al może być zdolny do czegoś takiego. Uważają, że gdyby rzeczywiście dopuścił się podobnego draństwa, Bridget na pewno nie przymknęłaby na to oczu. W ogóle nie są w stanie uwierzyć w coś takiego. Dużo łatwiej im uznać, że dziecko kłamie.

- Możliwe. - Hugh pociągnął łyk kawy i odstawił kubek. - Z drugiej strony, takie założenie jest niebezpieczne.

- Oczywiście, że tak. Postaramy się o inne dowody niż tylko zeznanie Lorny.

- Potrafisz je zdobyć?

Nat rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- W każdym razie mam taki zamiar. Do tej pory uważałem Alę Lacey za przyzwoitego człowieka, ale widziałem tę dziewczynkę w sądzie i rozmawiałem z nią. Wierzę jej, synu. Przez tyle lat zdążyłem zdobyć doświadczenie. I dlatego nie popuszczę temu draniowi, jej ojcu.

- To dobrze. - Hugh poczuł ulgę.

- Więc co ten facet powiedział, kiedy zadzwonił do Anny?

- Twierdził, że to ona zachęcała Lornę do kłamstwa. Zagroził jej, że jeszcze tego pożałuje.

- A więc to tak? Niech go szlag trafi.

- Coś mi się wydaje, że Al Lacey jest zbyt wielkim tchórzem, żeby spełnić swoje pogroźki.

- Czy ja wiem? Może tak, a może nie. W grę wchodzi cała jego kariera i dalsze życie w tym miasteczku. To może popchnąć go do desperackich posunięć.

- Jak zatem chronić Annę?

- Będę miał oko na jej dom, ale on może jej bardzo zaszkodzić, nie uciekając się wcale do przemocy.

Hugh spojrzał pytająco.

- Na przykład rozpuszczając o niej wstrętne plotki. Bardzo łatwo jest wziąć na języki trzydziestoletnią starą pannę, której przeszłości nikt w miasteczku nie zna.

- Przecież jest powszechnie szanowana i lubiana!

Nat potrząsnął głową.

- Na razie tak. Ale nietrudno im będzie uświadomić, że przed pięcioma laty nie mieli pojęcia o jej istnieniu, że pojawiła się tu nie wiadomo skąd i ani słowem się nie zająknęła, co robiła do tej pory.

- Nie możemy do tego dopuścić.

- Plotki rozchodzą się błyskawicznie. - Nat potarł ręką podbródek. - Muszę się nad tym wszystkim zastanowić. Pilnuj jej, a ja tymczasem każę moim ludziom regularnie patrolować jej ulicę.

- Będę jej pilnował i spróbuję się zorientować, czy Al czegoś nie knuje.

- W każdym razie miej oczy otwarte i jak tylko coś ci się nie spodoba, daj mi znać. A co u ciebie, synu? Jak ci się wiedzie?

- Nie mogę narzekać. Dostałem pracę przy naprawie dachu kościoła. Z Danem łatwo się dogadać.

- Wspomnienia cię nie nachodzą?

- Już od dawna nie.

Pytanie nie sprawiło Hugh przykrości. Nat służył w oddziale sił specjalnych w Wietnamie. Jeżeli ktoś mógł zrozumieć, przez co przeszedł Hugh, to właśnie Nat Tate. On sam najwyraźniej nie cierpiał na syndrom pourazowy, co nie znaczy, że go lekceważył, a dotkniętych nim ludzi uważał za mięczaków. Przeciwnie. Był pełen współczucia i zrozumienia, a dzięki jego pomocy Hugh szybciej przystosował się do rzeczywistości.

- To wspaniale - odparł Nat. - Naprawdę bardzo się cieszę. Może czas rzeczywiście jest najlepszym lekarzem.

Gdy Hugh opuścił biuro szeryfa, przekonał się, że pogoda pogorszyła się jeszcze bardziej. Śnieg sypał bez przerwy, wiatr wprost urywał głowę. Hugh z trudem dobrnął do furgonetki, którą musiał znowu odkopywać ze śniegu. Postanowił zaryzykować i pojechał do stacji benzynowej Marshalla, przy której znajdował się też sklep spożywczy. Stacja, wraz z ogromnym parkingiem dla ciężarówek, zbudowana została przy autostradzie stanowej, i mimo fatalnej pogody była otwarta. Stało na niej kilka potężnych wielotonowych wozów, które skryły się tu, by przeczekać burzę.

- Więcej mnie będzie kosztować prąd, niż wyniesie utarg - narzekał Bud Marshall. - Ale pomyślałem sobie, że nie mam wyjścia. I tak mieszkam na górze, a nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się ktoś rozpaczliwie potrzebujący mleka czy innych podstawowych produktów. A poza tym kierowcy ciężarówek, którzy zaparkowali na czas zamieci, przychodzą tu do toalety.

- Ja właśnie jestem w rozpaczliwej sytuacji - poinformował go Hugh. - Nigdy nie robię zapasów ani nie trzymam specjalnie dużo jedzenia, ale dziś już dosłownie nie mam co do ust włożyć.

Bud zachichotał i potrząsnął głową.

- Nikt nie spodziewał się o tej porze takiej zawieruchy. Słuchaj, jeżeli chcesz, mogę ci zrobić hamburgera. Chłopaki z parkingu też pewnie zaraz zaczną się schodzić, żeby coś przekąsić.

- Dzięki, Bud, ale wolałbym wziąć ze sobą parę rzeczy do domu. Pogoda robi się coraz gorsza, więc chciałbym jak najszybciej wrócić do siebie, póki to w ogóle możliwe.

- Pewnie masz rację. No to rozejrzyj się i bierz, na co tylko masz ochotę.

Po pewnym czasie Hugh wyłonił się z wnętrza sklepu z dużą torbą wypełnioną zakupami.

- Słyszałeś o tej dziewczynce Laceyów? - zapytał Bud, podliczając zakupy.

- Już chyba wszyscy zdążyli usłyszeć.

- Straszna historia. Naprawdę straszna. Moja żona uważa, że mała z sobie wiadomych powodów fantazjuje, ale ja wiem swoje. - Uniósł głowę znad kasy i spojrzał Hugh prosto w oczy. - Kiedyś Lacey był naszym dentystą, ale przestałem do niego chodzić już przed trzema laty. Żonie i córce też zabroniłem.

- A to dlaczego?

- Patrzył na moją małą takim wzrokiem, no wiesz... Zupełnie mi się to nie spodobało. Wolę, żeby nie miała kontaktu z takimi typami. Zacząłem wozić ją do Hansenville, do Charleya Dukesa. Nadkładałem drogi, ale przynajmniej mam spokojną głowę.

Hugh przytaknął.

- Myślisz, że mógłbyś opowiedzieć o tym Natowi Tate'owi?

Bud zrobił zdziwioną minę.

- Dlaczego? Przecież do niczego nie doszło. Wkroczyłem w samą porę. Gdyby czegoś spróbował z moją córką, miałby ze mną do czynienia.

- Gdybyś pogadał z Natem, to by bardzo popchnęło sprawę. Nat skorzysta z każdej informacji, żeby przymknąć tego faceta.

Bud zastanawiał się przez chwilę.

- Nie wiem, jaki będzie z tego pożytek, ale przynajmniej nadepnę Laceyowi na odcisk.

- To może powstrzyma tego drania przed zrobieniem krzywdy jakiemuś innemu dziecku.

Właśnie w tym momencie do sklepu weszło dwóch kierowców ciężarówek, wpuszczając ze sobą podmuch mroźnego powietrza. Hugh wziął resztę i wyszedł, mężczyźni zaś żartowali z Budem, czy uda mu się na tyle rozmrozić hamburgery, by byli w stanie je przelknąć.

Hugh pomyślał, że sam wspomni o tej rozmowie Natowi - na wypadek gdyby Budowi wyleciało to z głowy.

Śnieg sypał nadal, a wiatr zbijał go w wielkie kłęby, które toczył po wyludnionych ulicach. Anna przystanąła na chwilę przy oknie, nim zaciągnęła zasłony. Uwielbiała przyglądać się z okna ciepłego, przytulnego pokoju szalejącej na dworze śnieżycy. Jeszcze nie tak dawno nie zaciągnęłaby zasłon, ale dzisiejszy popołudniowy telefon sprawił, że czuła się nieswojo. Nie chciała, by ktoś zaglądał jej w okna.

Następnie postanowiła zobaczyć, jak sobie radzi Lorna. Dziewczynka już od paru godzin nie opuszczała swojego pokoju, a to wzbudziło w Annie niepokój.

Zapukała do drzwi, lecz nie usłyszała odpowiedzi. W końcu uchyliła je lekko i zajrzała. Lorna leżała nieruchomo, rozciągnięta na tapczanie, z twarzą ukrytą w poduszce.

Anna weszła do środka i przystanąła przy drzwiach.

- Lorno?

Dziewczynka nie odpowiedziała.

- Kochanie, nic ci nie jest? - Przysiadła na brzegu tapczanu, wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia dziewczynki. Czuła, że ciałem Lorny wstrząsają dreszcze. - Lorno, biedactwo, co z tobą? Mnie możesz wszystko opowiedzieć.

Dziewczynka odwróciła się, ukazując mokrą od łez, obrzmiałą twarz i zaczerwienione, podpuchnięte oczy.

- Nikt mnie nie kocha! Ani jeden człowiek na świecie!
- To nieprawda, dziecinko. Ja cię kocham.
- Ale moja mama mnie nie kocha! I mój tata nie może na mnie patrzeć! Nawet pan Kreusi mnie nienawidzi! Nie pozwolił mi wrócić do szkoły!

Anna nie miała pojęcia, jak ją pocieszyć. Nie wiedziała nawet, od czego zacząć. Miała nadzieję, że chociaż dotknięcie, zwykły kontakt fizyczny przyniesie jej ulgę, może nie będzie się czuła tak osamotniona. Wyciągnęła zatem rękę, ujęła jej dłoń i usiłowała przyciągnąć dziewczynkę bliżej do siebie. Ale Lorna nie pozwoliła na to i wyrwała się z uścisku Anny.

- Po pierwsze, to nieprawda, że pan Kreusi cię nienawidzi - powiedziała Anna. - Musiał cię zawiesić, ponieważ w szkole obowiązuje określony regulamin. Doskonale się orientujesz, że źle postąpiłaś, i za to zostałaś ukarana. Prawdopodobnie sąd też wymierzy ci jakąś karę. Podkładanie ognia nikomu nie uchodzi na sucho.

- Ale on mi nie wierzy! Nikt mi nie wierzy. A moja mama zaczyna opowiadać o mnie najgorsze rzeczy!

Anna poczuła nagły skurcz w sercu.

- Skąd wiesz?

- Od Mary Jo. Wszystko mi wygadała, kiedy zadzwoniłam do niej dziś po południu. Powiedziała, że całe miasto o mnie mówi, a moja mama publicznie nazywa mnie kłam- czuchą i jeszcze inaczej, okropnie, aż się wstydzę powtórzyć. Dlaczego ona to robi? Dlaczego ona mi to robi?

Anna wyciągnęła ramiona i tym razem Lorna przytuliła się do niej i mocno ją objęła. Anna pozwoliła jej się wypłakać. Niewiele więcej mogła zrobić, tylko trzymać dziecko przy sercu i czekać, aż burza przeminie. Ale była wściekła na Bridget Lacey, a także na Mary Jo, którą chętnie by zwymyślała za bezmyślne powtarzanie plotek. Mary Jo była mała, gadatliwa i niemądra, co ją w jakiś sposób tłumaczyło, ale dla Bridget nie było żadnego usprawiedliwienia.

Lorna długo jeszcze płakała, aż w końcu ucichła i na powrót położyła się, tępo wpatrując się w sufit. W końcu szepnęła:

- Dlaczego?

Anna westchnęła i potrząsnęła głową. Szukała słów, którymi mogłaby wyjaśnić Lornie jej położenie, a zarazem ją pocieszyć. Ale było to zadanie niemal niemożliwe do spełnienia, więc milczała bezradnie.

- Wiem, że nie powinnam była tak się zachowywać - podjęła Lorna. - Ale tata też źle postępował. Dlaczego wszyscy zwalają całą winę na mnie?

- Ależ nie wszyscy, kochanie. Wiem, że tak to odczuwasz, ale to nieprawda, że cały świat jest przeciwko tobie. Mnóstwo ludzi trzyma twoją stronę.

- A mama? Czy ona już ani trochę mnie nie kocha? - Głos dziewczynki się załamał i znowu łzy popłynęły jej po twarzy.

- Twoja matka... - Anna urwała, upominając się w duchu, że powinna ostrożnie dobierać słowa. Ostatecznie uznała, że dyplomatyczne manewry nie mają sensu, gdyż nie odniosą pożądanego skutku.

- Szczerze mówiąc, Lorno, uważam, że twoja mama nie wytrzymała tej całej sytuacji.

Lorna utkwiała w niej błękitne, mokre od łez oczy.

- Nie wytrzymała?

- Tak jest. Po prostu było tego za dużo jak na jej nerwy. Uważa, że cała ta wrzawa z czasem przycichnie.

- Jak może tak uważać, skoro wygaduje o mnie takie okropne rzeczy?

- Liczy na to, że ludzie zdziwią się, że dziecko aż tak się wściekło na ojca. Tato czegoś zabronił i pewnie miał rację, a córeczka wpadła w szał i zaczęła pleść o nim jakieś niestworzone historie. Takie rzeczy się zdarzają. Nikt nie będzie się nad tym długo zastanawiał, wkrótce ludzie o tym zapomną. Natomiast jeżeli mówisz prawdę, twój tata prawdopodobnie pójdzie do więzienia. A nawet jeżeli go nie zamkną, będzie musiał opuścić miasto. A więc twoja mama walczy o to, by sytuacja rodziny nie uległa dalszemu pogorszeniu. Tylko że przy tym robi więcej szkody niż pożytku. A do tego nie chce uwierzyć, że twój tata robił z tobą takie rzeczy. Ta świadomość jest dla matki tak bolesna, że w ogóle nie chce przyjąć jej do wiadomości. Dlatego udaje, że nic się nie stało. Łatwiej jest jej uwierzyć, że to ty kłamiesz.

- Czy twoja mama też się tak zachowywała?

- Niezupełnie. Prosto w oczy powiedziała mi, co o mnie myśli, a nie było to pochlebne, przeciwnie. Dlatego uciekłam.

- Czy kiedykolwiek ci uwierzyła?

- Nie. Nigdy. Do dziś dnia. Była przekonana, że nienawidziłam swojego ojczyma.

- A jeśli moja mama nigdy mi nie uwierzy?

Na to Anna nie miała co odpowiedzieć. Nie chciała stwarzać dziecku złudzeń, ale też nie mogła odbierać małej wszelkiej nadziei, posłużyła się więc jedynym argumentem, który wydawał się jej do przyjęcia:

- Myślę, że mama nadal cię kocha, Lorno. Dlatego tak bardzo cierpi i tak dziwnie się zachowuje. Mam nadzieję, że kiedyś dojdzie z tym wszystkim do ładu, przynajmniej na tyle, że zostaniecie przyjaciółkami.

Ale Lorna zrobiła taką minę, jakby nie bardzo w to wierzyła.

- Już chyba nigdy nie wrócę do domu.

- Możliwe.

- Będę mogła mieszkać u ciebie, póki nie dorosnę?

Anna nie odpowiedziała, aby nie oszukiwać Lorny. Wiedziała, że ze swoją przeszłością nie może liczyć na zgodę władz, gdyby wystąpiła z prośbą o pozostawienie u niej Lorny na stałe.

- Nie chcesz, żebym u ciebie zamieszkała? - spytała Lorna drżącym głosem.

- Oczywiście, że chcę! - Powiedziała to z taką siłą, z tak gorącym przekonaniem, że buzia dziecka rozjaśniła się uśmiechem. - Ale to nie ode mnie zależy, kochanie. Takie decyzje podejmują odpowiednie władze. One postanowią, kto się będzie tobą zajmował.

- Chcę, żebyś ty była moją zastępczą mamą. I tak im powiem.

- To może nie wystarczyć, kochanie. Musimy poczekać i przekonać się, jaki obrót przybiorą sprawy.

Był to wykręt, - ale nie mogła spojrzeć temu dziecku w oczy i powiedzieć: „Nigdy nie przyznają mi praw rodzicielskich, bo krałam, bo sprzedawałam swoje ciało, żeby zdobyć pieniądze na jedzenie. Najbardziej pobłażliwe władze tego nie przełkną”.

- Wiesz, Lorno - podjęła Anna, pomna na własne przeżycia i doświadczenia - ludzie, którzy byli napastowani seksualnie jako dzieci, często tracą poczucie własnej godności. Zaczynają uważać, że są nic niewarci, że inni ludzie mogą robić z nimi, co im się żywnie podoba. Albo, co jest jeszcze gorsze, dochodzą do wniosku, że skoro ich ojcowie kochali ich za to, że uprawiali z nimi seks, może i inni ludzie będą ich za to kochać.

Oczy Lorny rozszerzyły się, słuchała uważnie, z zapartym tchem.

- Nigdy, przenigdy nie mów o sobie, że nie jesteś nic warta. Niech ci taka myśl w ogóle nie powstanie w głowie. I nigdy, przenigdy nie pozwól nikomu, by wykorzystywał cię tak, jak robił to twój tata, bo to nie jest miłość i z tego miłość nigdy się nie zrodzi. Nie używaj swego ciała, by zyskać miłość. Ludzie, którzy kochają naprawdę, będą cię kochać i bez seksu.

Lorna skinęła głową, nadal wpatrując się w Annę, jakby rozumiała też wszystkie ukryte znaczenia przestrogi. Ale nie odezwała się ani słowem.

- No dobrze - rzekła wreszcie żywo Anna - a może zabierzemy się teraz do kolacji?

Tego samego wieczoru, gdy Lorna już usnęła, Anna usiadła w saloniku, słuchając wycia wiatru, który uderzał w szyby i zawodził po kątach domu.

Skuliła się na kanapie, z Jazz u boku, i próbowała czytać książkę, ale nie mogła się skupić. Telefon znowu ją przyzywał, nalegając, by zadzwoniła do ojczyma. Zazwyczaj taka chęć nie nachodziła jej zbyt często. Była to dla niej wyraźna wskazówka, jak bardzo historia z Lorną i całe towarzyszące temu zamieszanie naruszyło z takim trudem osiągniętą równowagę ducha.

Musi przewyciężyć w sobie to absurdalne przekonanie, że nie będzie całkowicie bezpieczna, póki ojczym nie umrze i nie znajdzie się głęboko pod ziemią. W końcu nie napastował jej od szesnastu lat, odkąd ostatni raz wyszła z domu. Od pięciu lat mieszka w tym miasteczku, przez nikogo nie nagabywana, otoczona powszechnym szacunkiem i sympatią. Więc dlaczego, do diabła, ciągle nie czuje się bezpieczna?

Zadzwonił telefon. Przez jeden przerażający moment Anna pomyślała, że to ojczym. A przecież wiedziała, że to niemożliwe, bo na wszelki wypadek zmieniła nazwisko w dniu, w którym skończyła osiemnaście lat. A ponadto była absolutnie pewna, że wcale nie chce jej odnaleźć.

A jednak serce waliło jej jak młotem, gdy sięgnęła po słuchawkę.

- Halo? - powiedziała głosem, który nawet w jej uszach zabrzmiał słabo i bojaźliwie.

- Anno? - usłyszała ciepły, głęboki głos Hugh. - Anno, czy coś się stało?

- Nie... nic takiego. Po prostu... myślałam o Lornie. - Było to wierutne kłamstwo, którego się wstydziła,

lecz nie chciała teraz poruszać bolesnych dla siebie spraw.

- Aha. Nie wiem, dlaczego zdawało mi się, że dzieje się u was coś niedobrego, więc postanowiłem zadzwonić. Na pewno wszystko w porządku?

- Jak najlepszym. Lorna śpi, a ja wypoczywam. - Nie chciała, by się rozłączył, więc gwałtownie szukała jakiegoś tematu do rozmowy. - Śnieg przestał padać.

- Rzeczywiście. - Słyszała uśmiech w jego głosie. - Rano przyjadę, żeby was odkopać. Nie powinniście tego robić same z Lorną. To nie robota dla kobiecych rąk.

- Dzięki. Będziemy ci bardzo wdzięczne.

- A dostanę za to jeszcze jedną filiżankę czekolady i parę tych pysznych ciasteczek? Od dawna nie jadłem nic równie smacznego.

- Bierzesz mnie na litość? - zaśmiała się cicho.

- Oczywiście. Siedzę tutaj samotnie, nieszczęsne zagubione stworzenie, tragiczny rozbitek życiowy, zapomniany przez Boga i ludzi. Nie ma mi kto ugotować, a mnie samemu się nie chce. Do diabła, Anno, przecież nie będę piekł ciasteczek tylko dla siebie. Pozostaje mi wyprosić je od kogoś, kto zdążył już je upiec. To chyba niegłupie, co?

Anna roześmiała się pogodnie.

- W zamian za odkopanie mnie spod tej góry śniegu, należą ci się dwie filiżanki czekolady i sześć ciasteczek, plus porządne śniadanie, jak dla mężczyzny. Mogą być jajka na szynce?

- Oczywiście. Zatem umowa stoi. - Zawahał się. - Mam nadzieję, że nie było już więcej telefonów z pogrózkami?

- Nie, ani jednego. To okropne, Hugh. Lorna przepłakała dzisiaj cały wieczór, bo uważa, że wszyscy są przeciwko niej, nikt jej nie kocha, nie wyłączając matki, która wygaduje o niej niestworzone historie. Dowiedziała się o tym od Mary Jo.

Rzucił przekleństwo, od czego już odwykła podczas lat pracy przy kościele. Słowo to jednak było jej dobrze znane, a niegdyś sama go często używała, gdy włóczyła się po ulicach.

- Przepraszam - zreflektował się natychmiast. - Nie powinienem kląć.

- W porządku. To samo cisnęło mi się na usta przez cały zeszły tydzień.

- Taak. - Usłyszała, jak westchnął. - Anno, posłuchaj, wiem, że masz mnóstwo spraw na głowie, ale... może gdybyście obie z Lorną pomogły mi przy organizowaniu tego rancza, mała miałaby głowę zajęta czymś innym, a nie tylko swoimi problemami. Wiem, że ta propozycja pewnie wyda ci się nie na miejscu, jakbym chciał was obie wykorzystać, ale przysięgam, nie takie są moje zamiary. Nagle przyszło mi do głowy, że Lorna powinna czymś się zająć, czymś ważnym i niezwykłym. Przestać myśleć wyłącznie o sobie i krzywdzie, jaka ją spotkała, a zacząć interesować się innymi. Przekona się, że los ludzi nie oszczędza. Jeżeli masz lepszy pomysł, nie będę się upierał przy swoim.

Anna zawahała się, niepewna, czy przypadkiem Hugh nią nie manipuluje. Ale nie, przecież już mu obiecała, że z przyjemnością omówi z nim wszelkie jego pomysły i przedstawi własne. Właściwie już dawno zgodziła się na jego propozycję. To świetnie, że Hugh chce wciągnąć również Lornę. Widziała w tym dla dziecka same korzyści.

- Uważam, że to wspaniały pomysł - odparła. - Mała będzie szczęśliwa i dobrze jej to zrobi. Wydaje mi się, że w tej sytuacji nie ma co zwlekać. Kiedy zaczynamy i od czego?

- Może w najbliższych dniach zabiorę was na wycieczkę, żebyście obejrzały ranczo i okolicę? Gdyby pogoda dopisała, moglibyśmy tam pojechać podczas weekendu. Co ty na to?

- Doskonale. Lorna będzie zachwycona.

- Podchodzę do niej bardzo poważnie. Bardzo zależy mi na jej opinii. Przecież ona najlepiej wie, czego dzieci w jej wieku potrzebują, co im się podoba.

- Jestem pewna, że bardzo chętnie ci pomoże. Czyli wstępnie umawiamy się na sobotę.

- Znakomicie. Gdy wyszedłem od ciebie, podjechałem do sklepu Marshalla. To chyba jedyny człowiek, który dzisiaj handluje w mieście.

- To bardzo ładnie z jego strony.

- Chyba zanudziłby się na śmierć, gdyby nie mógł pogadać z klientami - odparł Hugh ze śmiechem. - W każdym razie, gdy sobie gawędziliśmy przy kasie, powiedział coś bardzo interesującego na temat Lacey. Mówił, że wierzy Lornie, bo sam widział przed paroma laty, w jaki sposób Al przyglądał się jego własnej córce. Kiedyś leczyła u niego zęby, ale gdy Marshall zobaczył, jakimi spojrzeniami obrzucał dziewczynkę, zrezygnował z jego usług. Wręcz zabronił żonie i córce pojawiać się w gabinecie Ala.

- Naprawdę?
- Naprawdę. Poprosiłem go, żeby opowiedział o wszystkim szeryfowi. Nie jestem pewien, czy to się w ogóle na coś zda, ale nigdy nic nie wiadomo. Swoją drogą, zupełnie nie mogę zrozumieć, co tacy faceci sobie myślą, jeżeli w ogóle myślą.

- W każdym razie na pewno nie o swoich ofiarach. Jedno mogę powiedzieć o nich na pewno: zero wyobraźni, zero odpowiedzialności, zero współczucia. - Milczała przez chwilę. - A ty, Hugh, dobrze się czujesz?

Zawahał się na moment, a potem cicho zaśmiał.

- A co? Wyczułaś?

- Co wyczułam?

- Że to parszywa noc. I że zupełnie nie mam pojęcia, dlaczego jest taka wredna.

- Jak człowiek siedzi sam i wsłuchuje się tylko w wycie wiatru...

- Możliwe. - Zawahał się. - Ty też się jakoś dziwnie czujesz?

- Trochę tak.

- Rozumiem.

Czekała, licząc biegnące sekundy.

- To brzmi trochę jak trzask salw karabinowych - powiedział wreszcie.

- Co takiego?

- Wiatr.

Poczuła, że sercem jest z nim. W końcu miała jakie takie pojęcie o tym, co znaczy zmagać się z przeszłością.

- A ja chcę zadzwonić do ojczyma - przyznała.

Zaśmiał się krótko.

- Ależ z nas para! Ile lat ma twój ojczym?

Musiła się zastanowić, co ją zdumiało. Przecież przez wszystkie te minione lata wiele razy o nim myślała. Tyle że widziała go w wyobraźni takim, jaki był, gdy od niego uciekła. Dopiero teraz to sobie uświadomiła.

- Tak mniej więcej sześćdziesiąt cztery. - Czuła się fatalnie, rozmawiając otwarcie o tych sprawach.

- Z drugiej strony, skoro jest takim parszywym draniem, może żyć wiecznie. Wierzę w stare powiedzenie, że miłosierny Pan dobre dusze powołuje do siebie wcześniej. Dość widziałem na to przykładów.

- To nie jest w porządku.

- Nie. A więc twój ojczym nie poszedł do więzienia?

- Nie, dostał pięć lat z zawieszeniem.

- To skandal.

- W takich sprawach wyroki z zawieszeniem są dość częste. Trudno jest udowodnić, że rzeczywiście doszło do przestępstwa, a przy braku dowodów prokuratorzy dążą do zawarcia ugody. A ponadto wszyscy się starają, by dziecko nie musiało zeznawać przed sądem, jeżeli tylko da się tego uniknąć.

- To akurat wydaje mi się zrozumiałe.

- Ja na przykład nie chciałam zeznawać - wyjawiała Anna. - Wpadłam w panikę na myśl, że będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz i publicznie opowiedzieć, co mi zrobił.

- Lorna pewnie będzie czuła to samo.

- Prawdopodobnie tak. Wiesz, często się zastanawiałam, dlaczego nie mogłam wykrzyczeć mu wszystkiego prosto w oczy?

- Śmiertelnie się go bałaś, Anno. Skrzywdził cię i miał nad tobą absolutną władzę. Nic dziwnego, że bałaś się stanąć z nim twarzą w twarz. I założę się, że teraz też byś się nie odważyła.

Anna była zdziwiona, że Hugh tak dobrze ją rozumie.

- Nie, raczej nie.

- I to jest absolutnie naturalne. Ten człowiek wyrządził ci ogromną krzywdę, toteż nic dziwnego, że nadal obawiasz się spotkania z nim czy rozmowy. Dopiero gdy odejdzie z tego świata, będziesz miała pewność, że już cię więcej nie dopadnie.

Anna poczuła ucisk w gardle. To doprawdy niezwykle, że ktoś, kogo zna tak krótko, potrafił ją rozszyfrować i okazać tyle zrozumienia. Pytał o przeszłość, nie kierując się czystą ciekawością, a troską i chęcią pomocy. Świat wydał się Annie bardziej znajomy, a Hugh bliższy niż ktokolwiek inny.

- Strasznie mi przykro - powiedział nagle. - To pewnie ostatnia rzecz, o jakiej chciałaś rozmawiać.
- O niczym innym nie potrafię dziś wieczór myśleć - przyznała.
- Podsunąłbym ci jakiś pomysł, ale nic mi nie przychodzi do głowy. W innych okolicznościach mogłabyś wyjść i zająć się czymś, ale w tej chwili to dosyć nierealna propozycja.
- Pewnie. Co prawda, zawsze można ulepić bałwana ze śniegu na podwórzu przed domem - odparła ze śmiechem.
- I tak zaraz wiatr go zniszczy.

Rozmawiali jeszcze przez godzinę. Hugh opowiadał o pracy przy remoncie kościoła; Anna o sztuce, którą ma wystawić grupa młodzieżowa na Boże Narodzenie, a także o wielu innych sprawach. Wprost nie mogli się nagadać.

Gdy Anna w końcu odłożyła słuchawkę, czuła się całkowicie odprężona. W ogóle nie przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić do ojczyma. Położyła się do łóżka i spała smacznie aż do samego rana.

ROZDZIAŁ 9

Sobotni ranek był pogodny, słoneczny i nadspodziewanie ciepły. Śnieg zaczynał topnieć, tworząc na ulicach i chodnikach grząską breję.

Lorna nie mogła doczekać się wyjazdu na ranczo i była gotowa już na godzinę przed umówioną porą. Anna z radością zauważyła, że dziewczynka wstała w znacznie lepszym nastroju niż zwykle. Perspektywa wycieczki bardzo ją ucieszyła. Powrót do szkoły też dobrze jej zrobił. Odkryła, że dawne przyjaciółki nadal nimi pozostały i że naprawdę przejmują się jej kłopotami. John Kreusi również nie zrobił jej najmniejszej przykrości ani nie dał do zrozumienia, że ma do niej pretensje.

Gdy Lorna wspięła się do furgonetki Hugh i usiadła między nim a Anną, paplała beztrudnie o wszystkim, co tylko przyszło jej na myśl. Hugh uśmiechnął się do niej, po czym nad głową dziewczynki popatrzył na Annę i mrugnął porozumiewawczo.

- Moje ranczo leży na wschód od miasta - powiedział. - Jakies dwadzieścia mil. Ziemia nie nadaje się do uprawy, ale jest mnóstwo przestrzeni, na której można uczyć dzieci jazdy konnej, rozbijania namiotów, obozowania, a może nawet hodowli. Jak dobrze pójdzie, kupię sobie parę sztuk bydła.

Lorna popatrzyła na niego.

- Dziewczynki też pan będzie uczył, prawda?

- Oczywiście.

- To świetnie. Mam już powyżej uszu chłopaków, którzy zachowują się tak, jakby tylko oni potrafili coś zrobić.

Hugh zerknął na nią.

- Już dawno zauważyłem, że dziewczęta potrafią zrobić to samo, co chłopcy, jeżeli tylko chcą.

- Ja też tak uważam - odparła Lorna z uśmiechem zadowolenia.

Anna nie miała pojęcia, jak będzie wyglądało to ranczo - przypuszczała, że ujrzy rozwalający się dom, parę zrujnowanych przybudówek i bezkresne połacie zaśnieżonej ziemi. Tymczasem zobaczyła w miarę schludny, duży piętrowy budynek mieszkalny, stodołę w dobrym stanie i coś na kształt motelu.

- To było kiedyś ranczo turystyczne - wyjaśnił Hugh, hamując na nierównym podjeździe. - Poprzedni właściciele musieli je zamknąć jakieś pięć lat temu, bo nie przynosiło dochodu, ale bardzo się starali, żeby je utrzymać w możliwie dobrym stanie, by wziąć lepszą cenę przy sprzedaży. Tyle że nikt prócz mnie nie chciał go kupić, toteż po pięciu latach znacznie zeszli z ceny.

- Zdaje się, że zrobiłeś dobry interes - zaryzykowała Anna.

Rzucił jej triumfalny uśmiech.

- To niewiarygodnie dobry interes. Miałaś kiedyś uczucie, że coś stało się dokładnie tak, jak sobie wymarzyłaś? Ja mam teraz takie wrażenie. To ranczo miało właśnie tak wyglądać, wypisz wymaluj. - Rzucił okiem na dom i budynki gospodarskie z miną człowieka, który dopiął celu. - Chciałybyście wejść do środka? - zapytał.

- Oczywiście - odparła Anna, po czym spojrzała na Lornę. Dziewczynka, siedząc na swoim miejscu, przypatrywała się uważnie wszystkiemu z wyrazem smutku na twarzy.

- Będzie pan tu trzymał konie? - spytała.

- Taki mam zamiar - odparł.

- Mój tata obiecywał mi, że kiedyś kupimy konie, ale potem zaczął mówić, że są zbyt drogie i za wiele przy nich roboty. Powiedział, że zresztą i tak nie będę potrafiła się nimi zajmować.

- Dzieci, które tu zamieszkają, będą musiały oporządzać konie - oznajmił Hugh. - Już ja tego dopilnuję, możesz mi wierzyć.

- Akurat.

Wysiedli z furgonetki i wszyscy razem poszli w stronę domu. Annie niezwykle spodobała się duża, szeroka weranda. Już widziała ją całą zastawioną bujanymi fotelami, a może nawet da się tu zawiesić bujaną ławeczkę? Zawsze chciała mieć przed domem werandę, na której mogłaby przesiadywać w długie letnie wieczory. W wyobraźni wypełniła ją ludźmi, rodziną, której od tak dawna była pozbawiona. Dziadkowie, rodzice i wnuki spędzaliby tu leniwe godziny, rozkoszując się wieczornym wietrzykiem. Pewnie sączyliby lemoniadę albo mrożoną herbatę. Nieważne, że ten obrazek jest tak banalny. Potrzebowała w życiu właśnie paru takich banałów.

Gdy przez frontowe drzwi weszli do domu, znaleźli się w salonie z ogromnym kominkiem.

- Tu była sala recepcyjna - powiedział Hugh. - Wspaniałe miejsce na świetlicę dla dzieci. A dalej jest jadalnia, w której bez trudu pomieści się trzydzieści osób. Mam zamiar wstawić małe, czteroosobowe stoliki, żeby było bardziej domowo.

Ściany w salonie były wyłożone drewnem, jadalnię wyklejono tapetą. Z powodu zimna i wilgoci tu i ówdzie zaczęła się już odklejać.

- Nie bardzo mi się podoba tapeta - oznajmił Hugh. - Za dużo przy tym roboty. Myślę, żeby zedrzeć ją całą, a pokój pomalować na biało. Będzie się wydawał przestronniejszy i jaśniejszy.

Anna skinęła głową z aprobatą. Następnie Hugh zaprowadził je do dużej kuchni, wyposażonej we wszelkie urządzenia stosowane w restauracjach.

- To wszystko działa - powiedział. - Z początku miałem pewne wątpliwości co do pieca - prawdziwy piec restauracyjny może się rozgrzać do sześciuset stopni, ale na szczęście to nie jest prawdziwy piec, tylko taki większy piecyk kuchenny. Płyty są zaizolowane, tak że dzieciom nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Maszyna do zmywania naczyń jest większa niż te w domach, ale działa mniej więcej tak samo, więc dzieci będą mogły z niej korzystać.

- Świetnie - podziwiała Anna.

Uśmiechnął się do niej.

- Myślę, że trzeba będzie je nauczyć gotować i sprzątać po sobie, czyli takich podstawowych umiejętności życiowych. Nie zatrudnię przecież personelu. Moi podopieczni będą sami wszystko robili. W końcu to nie ma być pensjonat na wsi, tylko szkoła życia.

- I tak będą musiały zmywać naczynia w domu - zauważyła Lorna.

- Właśnie. A gotować każdy powinien umieć. Ja nauczyłem się sam, metodą prób i błędów. Błędy były trudne do przełknięcia - zaśmiał się Hugh.

Pokazał im łazienki, jedną damską, drugą męską. Anna uznała, że świetlica to wspaniała rzecz - na pewno będzie wiecznie zatłoczona, zwłaszcza podczas zimowych miesięcy.

- A teraz pokażę wam najładniejszą część. - Po drewnianych schodach zaprowadził je na piętro. - Mieszkanie dla rodziny.

Anna była zachwycona. Znajdowały się tam trzy sypialnie, salonik, łazienka i mała kuchnia. Wszystkie pokoje miały wysokie okna z rozległym widokiem na całą okolicę.

- Tu jest cudownie!

- Idealne mieszkanie, co? - powiedział z dumą. - Dla mnie samego oczywiście za duże, ale gdybym miał przyjąć współnika z rodziną, mogliby się tu wprowadzić, a ja spałbym w którymś z pokoiów w budynku gościnnym.

- Chyba że sam założyłbyś rodzinę - zauważyła Anna.

- Do tego nigdy nie dojdzie. Kto by chciał weterana wojennego, który w dodatku długo nie potrafił wrócić do rzeczywistości? - spytał Hugh z ponurą miną.

- Wendy Tate poślubiła weterana z Wietnamu - przypomniała Anna.

- Wendy Tate była wtedy młoda i głupia - powiedział, po czym potrząsnął głową. - Nie, sam mówię głupstwa. Taka Wendy trafia się raz na milion, a oni są szczęśliwi jak para gołąbków.

- No widzisz.

- Myślę, że ktoś by pana chciał - odezwała się Lorna. - Jest pan bardzo miłym człowiekiem.

Hugh rozpoznał się i powiedział:

- Czas pokaże, moja panienko. Czas pokaże.

Następnie poszli obejrzeć pokoje gościnne. Każdy wyglądał mniej więcej tak jak przeciętny pokój w

motelu.

- Jeżeli wstawimy piętrowe łóżka, w każdym pokoju będzie można umieścić czworo dzieci, a więc w sumie czterdzieścioro. Oczywiście, nie od razu. Trzeba działać stopniowo. Niech to się wszystko najpierw rozkręci, a kiedy już nabierzemy doświadczenia i będzie nam dobrze szło, zastanowimy się nad powiększeniem naszej gromadki.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - rzekła Anna. - To ogromna odpowiedzialność i mnóstwo obowiązków, nawet jeżeli dzieci jest tylko garstka. A kogo chcesz sobie wziąć do pomocy?

- Przede wszystkim chodzi mi o ludzi, którzy potrafią stworzyć tym dzieciom rodzinną atmosferę. Nie chcę prowadzić rygorystycznego obozu, w którym każda minuta jest zaplanowana. Według moich wyobrażeń powinno to być miejsce, w którym dzieci uczą się nowych umiejętności przy pomocy życzliwych, wyrozumiałych wychowawców. Wychowawca powinien mieć czas, żeby wysłuchać dziecko, zastanowić się nad jego problemami i w miarę możliwości pomóc mu je rozwiązać, a w każdym razie wskazać ewentualne drogi wyjścia. Chcę, by te dzieci wierzyły w siebie i nauczyły się na sobie polegać, a także współżyć z innymi ludźmi. Pragnę też wpoić im poczucie dumy i godności własnej. To je najlepiej uchroni przed kłopotami w przyszłości.

- Czyli jednym słowem chcesz im ofiarować to, czego nie mają w domu?

- Właśnie. Na pewno wystąpią jakieś problemy wychowawcze, tak że chyba będziemy musieli mieć psychologa pod telefonem, ale prawdę mówiąc, liczyłem na twoją pomoc. Ciągłe słyszę, ile dobrego robisz, pracując z dziećmi w parafii, Anno. Ufają ci, mają dla ciebie wiele sympatii i wiedzą, że z każdą sprawą mogą się do ciebie zwrócić. Właśnie kogoś takiego potrzebujemy.

Ogarnęła ją nagła panika. Jak ma powiedzieć temu pełnemu zapału Hugh, że żadne władze nie dadzą jej prawa opieki nad dziećmi? Że jeżeli spróbuje wciągnąć ją do swego przedsięwzięcia na zasadach pełnego uczestnictwa, wszystkie drzwi będą się przed nim zamykały. Do tej pory wolno jej było opiekować się grupą młodzieżową tylko dlatego, że nikt zbyt głęboko nie wnikał w jej przeszłość. Organizacje społeczne, a także władze, które będą kierowały dziećmi na ranczo, z pewnością prześwietlą prowadzących je ludzi. I wtedy wszystko wyjdzie na jaw...

- Anno? Anno, nic ci nie jest?

Oprzytomniała i uświadomiła sobie, że stoi nieruchomo pośrodku pustego pokoju w motelu. Pięści zacisnęła tak mocno, aż zbiały jej knykcie. Przez otwarte drzwi widziała Lornę baraszkującą w śniegu. Kiedy dziewczynka zdążyła wyjść na dwór?

- Anno?

Zdołała wykrztusić:

- Nie, absolutnie nic, wszystko w porządku.

- Akurat. Przed chwilą zrobiłaś się biała jak płótno, a teraz stoisz tu niczym słup soli. Co ja takiego powiedziałem?

- Ależ nic. Naprawdę. - Głęboko zaczerpnęła tchu i po raz drugi okłamała Hugh: - Po prostu... chyba trochę zakręciło mi się w głowie. Już mi przeszło. Naprawdę.

Przyglądał jej się przez chwilę, zastanawiając się, czy jej wierzyć, po czym skinął głową.

- Załóżmy, że tak.

Gdy wychodzili na dwór, ujął ją pod rękę, jakby w obawie, że może upaść. Wzruszył ją ten gest.

Nalegała, by obejrzelni stajnie. Znaleźli tam boksy dla koni i strych na siano.

- Poprzedni właściciele trzymali tylko konie, nie hodowali bydła - wyjaśnił. - Ja jednak myślę, że powinniśmy mieć parę krów i owiec, żeby dzieciaki nauczyły się obchodzić z nimi i wiedziały, jaki jest z nich pożytek. A poza tym, co to za ranczo bez bydła?

- Lubię krowy - powiedziała Lorna. Policzki miała zaróżowione z zimna, a oczy błyszczały jej radością. - Krowy są takie słodkie. Kiedyś cielaczek polizał mnie po ręce. Nie mogłam uwierzyć, że ma taki długi i wielki język. Owce też bardzo lubię. Myślę, że to dobry pomysł.

- Cieszę się, że się ze mną zgadzasz - odparł Hugh bez cienia protekcjonalności.

Lorna zgłosiła jeszcze parę propozycji na temat urządzenia rancza i możliwości spędzania w nim czasu, mówiła, co jej sprawiłoby największą przyjemność i czego chciałaby się tu nauczyć, a Hugh słuchał jej z taką powagą, jakby była wybitną znawczynią resocjalizacji nieletnich.

Gdy Anna patrzyła, jak rozmawiają, poczuła dziwny ucisk w sercu. Widok ich obojga przywiódł jej na myśl rodzinę, o założeniu której w skrytości marzyła. Potrząsnęła głową, by uwolnić się od tej wizji. Nie ma sensu wyrywać się do czegoś, co i tak jest nieosiągalne.

W powrotnej drodze Lorna zapytała, czy może przenocować u Mary Jo. Anna zawahała się, pamiętając o tym, że właśnie ta dziewczynka niepotrzebnie opowiedziała Lornie o plotkach krążących po mieście. Lorna sprawiała jednak wrażenie, jakby w ogóle jej to nie obchodziło. Zapomniała już chyba o całej tej historii, bo wpatrywała się teraz w Annę oczami pełnymi nadziei.

- Kiedy Mary Jo cię zaprosiła?
- Dziś rano, kiedy zadzwoniła.
- Dlaczego od razu mnie nie zapytałaś?
- Bo się bałam, że odmówisz.

Anna z trudem stłumiła westchnienie.

- A dlaczego myślałaś, że jak odczekasz dłużej, to się zgodzę? Sądziłaś, że w ciągu dnia stanie się coś takiego, co mnie przekona?

Lorna uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie. Po prostu musiałam się zebrać na odwagę.

Anna ujrzała, że siedzący za Lorną Hugh uśmiecha się. Widać uznał, że to zabawne. W gruncie rzeczy ona też tak uważała.

- No dobrze, jeżeli tylko uzgodniła to z rodzicami.
- O, tak. Właściwie to jej matka zaproponowała, żebym do nich przyszła.
- W takim razie zgoda. O której tam masz być i kiedy wrócisz do domu?
- Prosiła, żebym przyszła o czwartej, tak żebyśmy mogły zjeść razem obiad. Rano pójdę z nimi do kościoła, potem wrócę z tobą do domu. Dobrze?
- Dobrze, ale najpierw chciałabym jednak zamienić słówko w Weeksami.
- Dlaczego?

- Jest taka jedna sprawa, o której chciałam z nimi porozmawiać.

Mina Lorny zdradzała, że dziewczynka żywi pewne wątpliwości, ale powiedziała:

- Niech będzie.

Hugh podwiózł je pod dom, ale nie przyjął zaproszenia na lunch. Anna patrzyła, jak odjeżdża, i zastanawiała się, czym go uraziły, że jak najprędzej chciał się pożegnać.

A może w ogóle nie o to chodzi? Może po prostu miał co innego do roboty. Albo czuł, że jak na jeden dzień zabrał im już dość dużo czasu.

Po lunchu wysłała Lornę do jej pokoju, by dziewczynka spakowała wszystkie potrzebne rzeczy, a sama wykorzystała okazję, by zadzwonić do Weeksów. Telefon odebrała Mildred, matka Mary Jo.

- Jak się masz, Mildred, mówi Anna Fleming.
- Witaj, Anno! Co u ciebie? Jak tam Lorna?
- U nas wszystko dobrze. Lorna powiedziała, że Mary Jo zaprosiła ją dzisiaj na noc, więc chciałam się upewnić, że nie masz nic przeciwko temu.
- Oczywiście, że nie - odparła Mildred. - Po latach tłumaczeń i przekonywania udało mi się wreszcie przyzwyczaić Mary Jo, by najpierw pytała mnie o pozwolenie, zanim zaprosi koleżanki. Bardzo się cieszymy z wizyty Lorny.

- I Lorna jest szczęśliwa, że może u was gościć. Ale o jednej sprawie muszę ci powiedzieć. Pewnie nie wiesz, że sąd zabronił rodzicom Lorny wszelkich z nią kontaktów?

- Owszem, słyszałam o tym. Nie martw się, Anno. Ani Bili, ani ja nie dopuścimy żadnego z nich do Lorny. Nie ma mowy, żeby nawet znaleźli się w pobliżu. Już od jakiegoś czasu mieliśmy wątpliwości co do tego człowieka. Prawie rok temu kategorycznie zabroniliśmy Mary Jo nocowania w jego domu. Nie chodzi o to, że zrobił coś niewłaściwego, ale niektóre jego zachowania budziły nasz niepokój. Byliśmy zażenowani. Zdaję sobie sprawę, że nie mieliśmy przeciwko Laceyowi niczego konkretnego, ale teraz męczą mnie potworne wyrzuty sumienia, że przez cały ten rok nic nie zrobiliśmy, żeby pomóc Lornie.

- Chyba mnóstwo ludzi czuje to samo.

- Możliwe. Możliwe. - Mildred westchnęła. - Gdyby człowiek wtedy wiedział to, co wie teraz...

- I jeszcze jedno. Miasto aż huczy od plotek...

- Nic się nie martw. Do Lorny nie dojdzie z tego ani jedno słowo. Nagadałam Mary Jo za to, że ma za długi język. To się już więcej nie powtórzy.

Gdy Anna odłożyła słuchawkę, poczuła się znacznie spokojniejsza. Przestała się martwić wizytą Lorny u Mary Jo. Mimo najszczerzych chęci nie jest w stanie uchronić Lorny przed wszechobecną plotką.

Zwłaszcza teraz, gdy wróciła do szkoły, i mnóstwo dzieci może ją życzliwie poinformować, co na jej temat mówią w domu starsi. Biedna Lorna!

Wciąż rozmyślając o tym wszystkim, Anna postanowiła wyprowadzić na spacer Jazz.

Tego wieczoru misia kolejny telefon z pogrózkami. Dzwonił mężczyzna.

- Jeszcze pożałujesz, że namawiałaś to dziecko do kłamstw - rzucił i przerwał połączenie, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Usiadła na kanapie, wpatrując się przed siebie nie widzącym wzrokiem. W zaciśniętej dłoni nadal trzymała słuchawkę. Chciała się rozszłościć, wpaść we wściekłość, cisnąć aparatem, krzyczeć, ale nie mogła się ruszyć. Zesztywniała z przerażenia.

Zbyt wiele mrocznych sekretów kryło się w jej przeszłości. Jest taka bezbronna, tak łatwo ją zniszczyć. Wystarczy, że jedna osoba zacznie grzebać w jej życiorysie, a będzie skończona i nie pozostanie jej nic innego, jak wynosić się z miasteczka.

Wreszcie drżącą dłonią odłożyła słuchawkę. Pomyślała, że nie ma sensu dzwonić do Nata. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że ten mężczyzna to Al Lacey, ale przysiąc nie mogła. Głos był zbyt przytłumiony. Ponieważ nie wysuwał pod jej adresem konkretnych gróźb, a nie była stuprocentowo pewna jego tożsamości, nie mogła liczyć na żadną pomoc.

A zresztą, kto by uwierzył, że Anna naprawdę potrzebuje pomocy! Nikt nie zna jej przeszłości na tyle, by zrozumieć, jak łatwo ją zastraszyć. Nikomu pewnie do głowy nie przyjdzie, że przede wszystkim panicznie boi się prawdy. Poza tym, człowiek, który do niej dzwonił, nie groził użyciem przemocy. Lacey wpadł już w wystarczające tarapaty. Musiałby być ostatnim durniem, by wplątać się w kolejne przestępstwo, dużo łatwiejsze do udowodnienia.

Jazz ocierała się o jej nogę, prosząc, by podniosła ją na kanapę. Gdy to zrobiła, szczeniak zwinął się w kłębek z zadowoleniem i przymknął ślepką, gotów do drzemki.

Anna zanurzyła dłoń w miękkiej sierści pieska i usiłowała znaleźć wyjście z tej sytuacji. Niestety, każde rozwiązanie, które przychodziło jej do głowy, niesło z sobą niesłychane ryzyko.

Telefon zadzwonił ponownie i tym razem była zdecydowana go nie odbierać. Ale nagle zapłonął w niej gniew, który przytłumił strach. Chwyciła słuchawkę, by powiedzieć swemu prześladowcy, co może sobie zrobić ze swoimi groźbami.

- Halo? - krzyknęła do słuchawki.

Po drugiej stronie panowała cisza, po czym rozległ się głos Hugh:

- Anno? Czy coś się stało?

- Znowu miałam telefon - wyrwało się jej mimo woli.

- Z pogrózkami?

- Powiedział mi, że gorzko pożałuję, że zachęcałam Lornę do kłamstw.

Hugh zaklął.

- Facet przeholował. Będę u ciebie za dziesięć minut.

- Ale... - Hugh zdążył ją z się rozłączyć, a Anna, ze słuchawką przy uchu, słyszała tylko buczenie sygnału.

I nagle poczuła się lepiej. Przynajmniej przez następne parę godzin nie będzie zamartwiać się w samotności.

Gdy Hugh odłożył słuchawkę, rzucił soczystą wiązanekę i poszedł się przebrać. Do tej pory snuł się w dresie. Żałował, że nie miał dość rozumu, by przyjąć zaproszenie na lunch. A niech to diabli. Zateęsknił za Anną i Lorną już w pięć minut po odwiezieniu ich do domu.

Potem, nasłuchując, jak stary budynek trzeszczy i skrzypi na coraz mocniej ściskającym mrozie, zaczął się zastanawiać, czym Anna wypełnia wieczorne godziny i czy czuje się równie samotna jak on. Czy ona też nie wie, co ze sobą zrobić?

I tak rozmyślając, doszedł do wniosku, że przecież, nic się nie stanie, jeśli zadzwoni, zwłaszcza że gdy tak nagle odjeżdżał, Anna zrobiła minę... no, cokolwiek zasmuconą.

Nie miał pojęcia, jak się wytłumaczy, ale to go specjalnie nie martwiło. Annie należą się przeprosiny, więc je złoży.

Ale teraz... zapomniał o przeprosinach. Pragnął tylko jednego: dopaść drania, który straszył Annę.

Włożył dzinsy i gruby sweter, wsunął nogi w wysokie boty, chwycił kurtkę i wypadł z hotelu.

Silnik furgonetki zaskoczył bez większych kłopotów i niebawem Hugh mknął ulicami, nie zważając na niebezpieczeństwo poślizgu na oblodzonych jezdniach.

Dotarł do Anny dokładnie po dziesięciu minutach, tak jak obiecał. Kiedy wjeżdżał na jej podjazd, wyjrzała przez okno, toteż gdy stanął u drzwi domku, nawet nie musiał pukać. Otworzyła natychmiast.

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Po czym, nie zastanawiając się ani chwili, wyciągnął do niej ramiona i mocno ją objął.

Zawahała się przez ułamek sekundy, a potem chętnie dała się zamknąć w uścisku. Boże, pomyślał, jak przyjemnie jest ją tulić! Zamknął oczy, by żadne inne wrażenia nie zakłócały mu tej chwili, pochylił głowę i ustami dotknął jej jedwabistych włosów.

W końcu uświadomił sobie, że nie mogą tak stać w nieskończoność. Trzeba będzie ją puścić, porozmawiać z nią uśmierzyć jej obawy na tyle, na ile tylko jest to możliwe. A nade wszystko postara się ją przekonać, że nie musi przeżywać tych udręk samotnie.

ROZDZIAŁ 10

Anna położyła na stole trzy asy i spojrzała przeprasząco na Hugh.

- Karty mi dzisiaj sprzyjają - rzekła bez cienia triumfu. Ograła go już w trzech partiach.

- Kto ma szczęście w kartach, nie ma szczęścia w miłości. I odwrotnie.

- Nie jestem pewna, czy to tak działa.

- Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem nie mam szczęścia w miłości?

- Chyba nie tak się wyraziłam.

- Nie, ale to wywnioskowałam z twoich słów.

Zawahała się. Chciała mu dowcipnie odpowiedzieć, ale nie bardzo wiedziała, jak to wyrazić, ponieważ miała niejasne uczucie, że go uraziła.

- Przepraszam - powiedział nagle. - Po prostu sobie żartowałem. Doskonale rozumiałem, co chciałaś powiedzieć.

- Aha.

- W każdym razie, nie miałem najmniejszego szczęścia w miłości, więc powinienem wygrywać, a tymczasem nie idzie mi jak rzadko.

Opuścił dłoń, by mogła obejrzeć jego karty.

- Widzisz? Nic nie ugram takimi blotkami.

- Wolałbyś, żebyśmy zagrali w inną grę?

Potrząsnął głową, na usta wrócił mu uśmiech.

- W gruncie rzeczy świetnie się bawię. Karty to tylko taka wymówka, żeby z tobą posiedzieć.

Policzki Anny pokryły się rumieńcem. Pomyślała, że z pewnością były tak czerwone jak serwetki, którymi dekorowała stół na Boże Narodzenie. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie powiedział jej niczego tak miłego, zupełnie nie miała pojęcia, jak zareagować.

Oboje milczeli. Hugh wpatrywał się w nią jak urzeczony, lecz jednocześnie czuł się zakłopotany i zmieszany. W końcu zapytał:

- Czy mógłbym prosić o filiżankę kawy?

- Bez kofeiny?

- Jeśli masz, to chętnie.

Anna odłożyła karty i podniosła się, by przygotować kawę. Czowała, że śledzi ją spojrzeniem, i zrobiło jej się nieswojo, nawet jej ruchy stały się jakieś niezgrabne. Drżącymi dłońmi ledwo zdołała nalać wody do ekspresu i wsypać do niego odpowiednią ilość kawy.

Stojąc przy zlewie, płukała miarkę do kawy. Starła się przeciągnąć to jak najdłużej. Potem przyniosła kubki, mleko i cukier, przez cały czas zastanawiając się, czy nie byłoby rozsądniej, żeby Hugh już sobie poszedł.

Ale w gruncie rzeczy nie chciała, żeby wychodził. Nie chciała znowu zostać sama, przynajmniej nie dziś. Nie po telefonie, który wzbudził w niej taki niepokój, że przez cały wieczór nie mogła dojść do siebie.

- Anno?

Hugh niespodziewanie znalazł się tuż obok niej. Blisko, zbyt blisko. Odwróciła się i spojrzała na niego. Ogarnęła ją panika. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nie bała się Hugh, wiedziała, że nic złego jej nie zrobi. Była jednak ogromnie zmieszana.

Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia, a potem policzka, z ogromną czułością, bez śladu zmysłowości. Tak dotykano jej tylko we wczesnym dzieciństwie, ostatnim zaś mężczyzną, który okazywał Annie podobną serdeczność, był jej rodzony ojciec.

- Nie zrobię ci krzywdy - powiedział Hugh. - Za nic w świecie bym cienie skrzywdził. Wyjdę, jeśli chcesz.

- Och, nie - wyrwało jej się mimo woli.

Przechylił nieco głowę na bok i opuścił rękę.

- Moja obecność wytrąca cię z równowagi.

- Nie... to nie ty - zdołała wyjąkać.

- Mężczyźni w ogóle?

Była zdumiona, że tak szybko i łatwo ją rozszyfrował. Czy wszystko można po niej tak wyraźnie poznać? A może to on odznacza się wyjątkową wrażliwością i intuicją?

- Wiem, kiedy ktoś się boi. Nauczyłem się rozpoznawać lęk. - Westchnął i cofnął się. - A więc to chodzi o mężczyzn jako takich?

Z drżeniem skinęła głową.

Zacisnął wargi, minę miał smutną i zamyśloną.

- Czy miałaś kiedyś prawdziwego chłopaka? Kochałaś się kiedyś z wzajemnością?

Zawstydzona, opuściła głowę.

- Nie, chyba nie - odpowiedział za nią. Odsunął się jeszcze dalej. - Nie tknę cię, Anno. Przrzekam.

Odwrócił się do niej plecami, a ona czuła, że traci szansę na coś cennego, ale nie miała pojęcia, jak przywołać go z powrotem.

- Hugh...- szepnęła.

- Tak?

- Nnie... nie chciałam cię urazić.

Ze smutkiem potrząsnął głową.

- Nie uraziłaś mnie, Anno. Potrafię sobie wyobrazić, co odczuwasz. Ten człowiek zadał ci tak okrutne rany, że dotychczas się nie zblizniły. Za każdym razem, gdy usiłuję się do ciebie zbliżyć, wpadasz w popłoch. Widzę, że starasz się nad tym zapanować, ale nie zawsze ci się udaje. Bo chyba już nie przerażam cię fizycznie. Rozumiem to. Nie jestem facetem, któremu należy ufać.

- Och, Hugh! - zawołała, zapominając na chwilę o swoich niepokojach. - Hugh, to wcale nie jest tak, jak myślisz! Tu nie chodzi o ciebie! W żadnym razie! - zaprotestowała.

Usiadł przy stole i oparł na blacie rozpostarte dłonie.

- Więc wytłumacz mi to, Anno - żebyśmy nie robił rzeczy, które wytrącają cię z równowagi.

Odwróciła głowę, wpatrując się nieruchomym spojrzeniem w kuchenny stolik i szafki.

- Cóż... odkąd zaczęła się ta historia z Lorną, coraz częściej powracają do mnie wspomnienia z mojego własnego dzieciństwa - odezwała się wreszcie. - Sceny z przeszłości, które przez tyle lat starałam się zepchnąć w niepamięć, stają mi przed oczyma, jakby to wszystko działo się wczoraj. Dlatego czuję się nieswojo i jestem taka podenerwowana.

Skinął głową uspokajająco. Uchwyciła ten ruch kątem oka i odważyła się na niego spojrzeć.

- To prawda, że w męskim towarzystwie jestem skrępowana. Zazwyczaj musi minąć sporo czasu, zanim poczuje się swobodnie. Ale czuję się bezpieczna w towarzystwie pastora i w obecności Nata Tate'a. Odkryłam, że również przebywanie z tobą dobrze na mnie wpływa.

- Nie do końca.

Westchnęła, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

- Trudno mi to wszystko wyjaśnić...

- To zrozumiałe. Nie jest łatwo opisać uczucia i nastroje. Jeśli o mnie chodzi, wszystko jest w porządku. Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

- Ale chcę - przekonywała go. - A może nawet mi się to przyda. Dobrze byłoby, gdybyśmy zostali przyjaciółmi, a do tego nigdy nie dojdzie, jeżeli za każdym razem na twój widok będę wpadała w popłoch.

- Wiesz, mam dla ciebie dobrą wiadomość. Już jesteście przyjaciółmi.

Zaskoczona, zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym, gdy zdała sobie sprawę, że Hugh ma rację, uśmiechnęła się. Rzeczywiście, są już przyjaciółmi. Może nie tak bardzo bliskimi, ale łączy ich przyjacielska więź.

- Mimo to w dalszym ciągu czujesz się niepewnie, co? Wszystko dlatego, że nadal jeszcze nie wiesz, czego możesz się po mnie spodziewać.

Z wolna przytaknęła.

- Chyba masz rację.

- Hm... - Namyslał się przez chwilę. - Czy będziesz się czuła lepiej, jeżeli ci obiecuję, że cię nie dotknę?

Z chwilą gdy to powiedział, uświadomiła sobie, że takie przyrzeczenie w niczym jej nie pomoże, bo w głębi duszy pragnęła, żeby jej dotykał. To niespodziewane odkrycie zaskoczyło ją. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- No dobrze. Przyrzekam, że cię nie dotknę. - Uśmiechnął się krzywo. - Chyba na mnie już pora.

Podniósł się zza stołu i poszedł w stronę saloniku. Anna zrozumiała, że wyjdzie, zostawiając ją samą. Czyżby poczuł się urażony? Ale czym?

Pospiesznie ruszyła za nim, zapominając o własnych troskach. Martwiła się wyłącznie tym, że niechcący sprawiła mu głęboką przykrość. Hugh nigdy tak się w stosunku do niej nie zachował. Zawsze był miły, uczynny i życzliwy. Nie powinien dojść do wniosku, że stawia go w jednym rzędzie z mężczyznami, którzy niegdyś ją skrzywdzili.

- Hugh...

Sięgając po kurtkę, spojrzał na nią przez ramię.

- Tak?

- Nie boję się ciebie - rzekła szybko, jakby lękając się, że Hugh wyjdzie, zanim zdąży mu wszystko wyjaśnić. - Widocznie nie dość dobrze wytłumaczyłam ci, co czuję. Przepraszam, że tak głupio wyszło.

- Wiesz, Anno - odparł, stając do niej twarzą - chyba dużo łatwiej byłoby mi w to uwierzyć, gdybyś nie patrzyła na mnie ciągle tak, jakbym celował w ciebie z naładowanego pistoletu.

- Ależ wcale tak nie patrzę! To znaczy... w ogóle tak nie patrzę. Nie wiem, dlaczego tak ci się wydaje. I za nic w świecie nie chcę, żebyś tak myślał!

- Przepraszam. Powinienem wykazać więcej zrozumienia. Mnie też stają przed oczyma sceny z przeszłości albo przypominają mi się nieprzyjemne przeżycia. Ale biorąc pod uwagę to, że często moja osoba kojarzy ci się z przykrymi wspomnieniami, chyba lepiej, żebym trzymał się od ciebie z daleka.

Serce w niej zamarło. Polubiła Hugh. Jego bezpośredni, naturalny sposób bycia dodawał jej pewności siebie. Zaczynała nawet znajdować przyjemność w lekkim podnieceniu, jakie od czasu do czasu przy nim odczuwała. Jak dotąd, jeszcze żaden mężczyzna nie wydał się jej tak sympatyczny i pociągający jak Hugh. Od początku na jego widok czuła przyspieszone bicie serca.

Zrozumiała, że nie chce wracać do samotności, w której niegdyś szukała poczucia bezpieczeństwa.

Spojrzała na niego, załamując ręce. Zastanawiała się, jak przekazać mu te wszystkie pogmatwane, skomplikowane odczucia, nie umierając ze wstydu?

- Przepraszam - rzekła w końcu. - Lubię z tobą być. Bardzo mi przykro, że odnosisz wrażenie, że się ciebie boję, bo nie chcę... nie chcę, żebyś odchodził na dobre. - To wyznanie wiele ją kosztowało. Nie zwykła rozmawiać w ten sposób z mężczyzną.

Odwróciła się i postąpiła parę kroków, by schronić się w kuchni.

- Anno?

Przystanąła, ciągle odwrócona do niego plecami.

- Podejdz do mnie, proszę.

Powiedział to tak czule, tak tkliwie, że ogarnęło ją wzruszenie. Nie przyszło jej do głowy, że może go nie usłyszeć.

Zatrzymała się tuż przed nim. Stali tak blisko siebie, że wyczuwała jego zapach, woń mydła, wody po goleniu... i mężczyzny.

- Anno... - szepnął - Anno, to mnie dobija...

Przechyliła nieco głowę, by spojrzeć mu w twarz.

- Co takiego? - spytała zdławionym głosem. Wydawało jej się, że w pokoju nie ma czym oddychać.

- Chcę... chcę cię dotknąć - powiedział. - Dlatego, między innymi, uważam, że powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Chcę cię dotykać, pieścić, przytulać, a wiem, że to cię śmiertelnie wystraszy. Do diabła, ciągle się boję, że powiem albo zrobię coś takiego, co cię przerazi, i nie będziesz już chciała mnie widzieć. Chyba oszaleję...

Zawahała się. Jak może powstrzymać czy odmienić reakcje, które stały się nieodłączne, niemal automatyczne, jak oddychanie?

- Nie boję się ciebie - powtórzyła. - Ciebie nie.

- A czy to w gruncie rzeczy jest jakaś różnica?

Uświadomiła sobie, że Hugh ją zostawi, bo nie wie, jak sobie poradzić w tej niezwyklej sytuacji. Pragnie kobiety, która jest obciążona lękami i urazami wyniesionymi z przeszłości. Chciałby jej pomóc, ale nie wie, jak to zrobić, jak usmierzyć jej obawy, jak je na zawsze rozproszyć. Anna pojęła, że sama musi pozbyć się swych lęków, odciąć się od przeszłości, ale też nie wiedziała, jak to zrobić. Chciała. Ile by dała, żeby móc reagować na bliskość mężczyzny, którego zaakceptowała, jak inne kobiety

- po prostu, naturalnie, zwyczajnie.

Odetchnęła i zebrała się na odwagę.

- Chcę... - urwała, a potem zmobilizowała wszystkie siły, by wypowiedzieć parę tak ważnych w jej życiu słów. - Chcę... żebyś mnie... dotykał.

- Och, na miły Bóg, Anno! - Nieoczekiwanie Hugh przeszedł na drugi koniec saloniku. - Tak naprawdę, wcale tego nie chcesz. Po prostu zależy ci na tym, żebyśmy nadal pozostali przyjaciółmi. Przyjaciółmi, nie kochankami, i będziemy, obiecuję ci to. Nie musisz mówić takich rzeczy! Nie musisz kupować mojej przyjaźni.

Potrząsnęła głową tak gwałtownie, że kosmyki zaczęły wymykać jej się spod spinek.

- Nie. Nie. Naprawdę. O Boże, jak trudno to powiedzieć! Nigdy przedtem... to pierwszy raz... nigdy przedtem niczego takiego nie czułam. Nigdy! Co mam zrobić, żebyś mi uwierzył?

Hugh poczuł, jak coś w nim nagle się poruszyło. Patrzył na Annę i widział, że mówi prawdę. Ujrzał to w jej zarumienionej twarzy, w oczach, z których biła tęsknota.

- Nigdy? - zapytał ochryple, nie ośmielając się uwierzyć swym uszom i oczom.

- Nigdy - odparła drżącym głosem. - Nigdy nawet nie miałam okazji. Akurat wtedy, kiedy zaczęłam dostrzegać chłopców, mój ojczym... no wiesz. A od tamtej pory nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie dotykał. Ale z tobą to co innego... - Umilkła, nie nawykła do takich zwierzeń.

Hugh poczuł, że serce zaczyna mu walić jak szalone. Chciała, by jej dotknął. Ale teraz on zastanawiał się, czy się na to ośmieli. Przekroczenie pewnej granicy było niebezpieczne, a on już wiele razy sobie obiecywał, że nie będzie robić tego z Anną. A jeśli nie będzie im ze sobą dobrze? Jeśli sytuacja skomplikuje się tak, że nie będą mogli zostać po tym nie tylko parą, ale i przyjaciółmi? Jeśli nie będzie mógł liczyć na jej pomoc przy ranczu? Co wtedy?

Anna może się załamać z powodu byle drobiazgu, którego on nie będzie mógł przewidzieć, a wtedy wszystkie jego plany wezmą w łeb.

Z drugiej strony Anna zasługuje na tyle samo cierpliwości i zrozumienia, ile on potrzebował od innych. Nie wszyscy mu je okazali, ale wobec niektórych ludzi zaciągnął dług wdzięczności, którego nie będzie w stanie spłacić - chyba że ofiarowując innym to, czym oni go obdarzyli.

Przeszedł przez pokój i zapraszającym gestem rozchylił ramiona.

Przyglądała mu się przez chwilę, a on zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie zrozumiał wszystkiego opacznie. Może w gruncie rzeczy wcale nie powiedziała, że chce, by jej dotknął. Może on znowu traci zmysły, osuwając się w jakąś otchłań nie mającą najmniejszego związku z rzeczywistością.

Ale potem zrobiła krok do przodu, prosto w jego objęcia, a on przytulił ją i mocno przycisnął do siebie.

O Boże, nigdy nie było mu tak dobrze. Dość miał już zmartwień, problemów i zagadek jak na jedną noc. Teraz chciał się całkowicie oddać radości, jaką mu sprawiał uścisk kobiety, którą od tak dawna pragnął objąć.

Anna słuchała równomiernego rytmu uderzeń serca Hugh, bijącego tuż przy jej uchu, czuła miękkość jego swetra na policzku, lecz nade wszystko urzekła ją siła mężczyzny, który ją obejmował. Jeszcze niedawno myślała, że na zawsze utraciła poczucie bezpieczeństwa, lecz odzyskała je, gdy Hugh wziął ją w ramiona. Teraz wypełniało ją całą, zarazem tak obce i tak upragnione.

Ale chciała więcej, i jak kwiat zwracający się ku słońcu, uniosła twarz w górę. Oczy miała zamknięte, tak że nie widziała twarzy Hugh, ale usłyszała, jak gwałtownie zaczerpnął tchu.

- Anno? - zapytał szeptem.

Potem, zanim się zastanowiła, co ma zrobić albo jak odpowiedzieć, poczuła, że delikatnie kładzie usta na jej wargach. Czynił to tak ostrożnie, jakby się lękał, że mocniejszy dotyk rozkruszy je na tysiąc kawałków.

- Hugh...

Może miało to zabrzmieć jak zachęta. A może nie. Hugh w każdym razie uznał jej szept za zaproszenie

i jeszcze bardziej pochylił głowę. Przez parę sekund trwał tak nieruchomo, aż zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedyś ją pocałuje. Bo chciała, żeby to się stało.

Przytuliła się do niego jeszcze bardziej, a on objął ją silniej ramieniem, ale nie wzbudziło to w niej lęku. Było jej dobrze. Tak dobrze...

Czytał chyba w jej myślach, bo zaczął językiem muskać linię jej ust, jakby prosząc, by je rozchyliła. Przesuwał ręce po jej plecach, głaszcząc je delikatnie. W pewnym momencie zdecydował się i zawładnął jej ustami, pogłębiając pocałunek. Anna poczuła, że całe jej ciało budzi się, że rodzi się w niej pragnienie, by połączyć się z tym mężczyzną.

Hugh uniósł głowę. Anna zatrzepotała rzęsami, otworzyła oczy i spojrzała nań zdziwiona, że przestał ją całować.

- Możemy przenieść się na kanapę? Nie wiem jak ty, ale ja z trudem utrzymuję się na nogach.

Skinęła głową. Zgodziła się. Zdobyła się na to.

- Zaniósłbym cię, ale nie chcę się chwalić, jaki to jestem silny. Ty tu rządzisz.

Gdy usiadł na kanapie, posadził sobie Annę na kolanach, twarzą do siebie.

- Wystarczy jedno twoje słowo, a natychmiast przestanę. Zgoda? - spytał.

Zdołała skinąć głową, po czym z westchnieniem osunęła się na jego pierś, on zaś przyciągnął ją do siebie i pocałował jeszcze raz i jeszcze raz.

Nagle szarpnęła nią obawa nie przed tym, że Hugh ją skrzywdzi, lecz że ona sama nie będzie zdolna połączyć się z nim, tak aby oboje odczuli satysfakcję. Odchyliła się w jego ramionach, niepewna i ponownie zakłopotana. W tym momencie odezwał się.

- W porządku, Anno - powiedział urywając. - W porządku... Rozluźnij się...

Zrozumiała jakoś, co usiłował jej przekazać, a zażenowanie zniknęło, gdy sobie uświadomiła, że namiętność ogarnęła go równie silnie jak ją.

- Spokojnie, kochanie - wyszeptał Hugh. - Spokojnie. Mamy mnóstwo czasu.

Chciała krzyknąć, że nie daje rady... i wtedy Hugh oderwał ręce od jej bioder i objął dłońmi jej piersi. Nawet przez sweter i biustonosz czuła żar jego dotknięcia. Zaczął leciutko pocierać jej nabrzmiałe sutki, co wprowadziło całe jej ciało w stan napięcia i oczekiwania. Przestała biernie poddawać się pieściztom Hugh, sama na niego napała, oddając pocałunki. Czuła, jak bardzo jej pragnie. Gdy sięgnął do źródła jej kobiecości, przez chwilę zamarła, zaraz jednak się otworzyła, a potem w jednej chwili wszystko wybuchło, wspięła się na szczyt i stoczyła w pełnię zaspokojenia.

Hugh wyczuł, że osiągnęła najwyższy stopień uniesienia, mocno przycisnął do siebie jej drżące ciało i tulił ze wszystkich sił.

Przestała wreszcie drżeć i oparła się o niego, odprężona, wydając ciche pomruki zadowolenia, gdy gładził ręką jej plecy. Była szczęśliwa, a ta świadomość napełniła go radością i dumą. Tak łatwo było ją do tego doprowadzić - i jakie to smutne, że nikt jej tego dotąd nie ofiarował.

Niebawem uniosła głowę i spojrzała na niego.

- A ty? - Urwała, jej policzki oblały się rumieńcem.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Tym się nie przejmuj. Liczy się, co ty czułaś.

- To niesprawiedliwe.

- Ludzie nie kochają się z poczucia sprawiedliwości. Chodzi o to, żeby drugiemu człowiekowi sprawić przyjemność. Mnie było z tobą wspaniale, więc zakończmy na tym, dobrze?

Ledwo nad sobą panował, uchwycił więc Annę w talii, zdjął ją z kolan i posadził obok siebie na kanapie.

- No i popatrz tylko - powiedział, dotykając palcem czubka jej nosa. - Wszystko pochrzanięm.

- Jak to?

- Nie zdjąłem ci nawet okularów.

Roześmiała się wówczas, beztrąsko, szeroko, serdecznie. Zapragnął pochwycić ją w ramiona i zanieść do łóżka, by się z nią kochać tak długo, póki oboje całkiem nie osłabną.

Czuł, że powinien już wyjść, ale wiedział, że jeśli teraz sobie pójdzie, Annie będzie przykro, zacznie się zastanawiać, czym go uraziła czy rozczarowała.

A więc został jeszcze trochę, starając się ze wszystkich sił stłumić rosnące pożądanie.

- Tak naprawdę - powiedział wreszcie - to chciałbym teraz wypić jeszcze jedną filiżankę kawy.

Zeskoczyła z kanapy, jakby za naciśnięciem sprężyny.

- Zaraz ci przyniosę.

Nie pozwolił jednak, by go obsługiwała, i poszedł za nią do kuchni. Znowu usiedli przy stole. Hugh machinalnie wziął do ręki porzucane karty, i włożył je z powrotem do pudełka. Za każdym razem, gdy zerkał na Annę, widział, że przypatruje mu się z miną wyrażającą zarazem zdziwienie i zmieszanie. Sam nie wiedział, co go bardziej martwiło. Zdziwienie, zdecydował po namyśle. Nie chciał, by straciła dla niego głowę tylko dlatego, że był pierwszym mężczyzną, który sprawił, że przeżyła rozkosz.

- Dzięki - odezwała się nagle.

- Za co?

- Za ... - Urwała i rumieniec znowu wystąpił jej na policzki. - Nie wiedziałam, że to może być tak, Hugh.

A niech to szlag, pomyślał. Tam do diabła. Zamierzała o tym porozmawiać. Wiedział z góry, że słuchając Anny, ponownie zapragnie jej z całych sił.

- Prawie każdy może to tak przeżywać - odparł burkliwie. - Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego.

Po jej twarzy przemknął cień.

- Owszem, zrobiłeś - przekonywała cicho. - Wszyscy mężczyźni, którzy mnie dotychczas dotykali, robili to dla własnej przyjemności. Ty pieściłeś mnie po to, żebym to ja przeżyła rozkosz.

- Zrobiłem to dla nas obojga - powiedział drewnianym głosem.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Mam taką nadzieję.

- I słusznie.

Pociągnął łyk kawy, zastanawiając się jednocześnie, jak by zakończyć tę rozmowę. Ogarnęły go wątpliwości. Pragnął Anny, to prawda. Wzbudzała w nim uczucia, których nie żywił wobec innych kobiet. Czy jednak będzie z nich para? Z dwojga życiowych rozbitków, którzy się z trudem pozbierali i nie do końca odcięli od przeszłości?

- No, muszę się zbierać - odezwał się nagle.

Spojrzała nań ze zdziwioną miną, potem dojrzał na jej twarzy rozczarowanie.

- Zrobiło się późno - wyjaśnił. - Jutro wczesnym rankiem musisz być w kościele, więc powinnaś się wyspać. A ja chciałbym to wszystko poukładać sobie w głowie. - Wstając od stołu, patrzył, jak Anna podnosi się razem z nim.

Po jej twarzy poznał, że ją rani, czy chce tego, czy nie. Nagle uświadomił sobie, że cokolwiek zrobi, pójdzie sobie czy też zostanie, Anna będzie się czuła urażona, A niech to jasny szlag!

Odprowadziła go do drzwi. Chciał jej powiedzieć coś na pocieszenie, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

- Przepraszam - odezwał się wreszcie, nie mogąc znaleźć żadnego- odpowiedniejszego słowa. - Przepraszam. - Po czym pochylił się i lekko musnął ustami jej wargi.

- Zadzwoń do ciebie - powiedział i wyszedł w noc.

ROZDZIAŁ 11

Rankiem Anna obudziła się kompletnie rozbita. Nie tylko nie chciało jej się iść do kościoła, ale nawet wstać z łóżka. Zmobilizowała się w końcu i poszła do kuchni, by zaparzyć kawy. Pudełko z kartami nadal leżało na stole, tam gdzie Hugh je zostawił, a jego nie umyta filiżanka stała przy zlewie.

Nie miał zamiaru robić jej przykrości - wiedziała o tym. A jednak czuła się zraniona. Rozbudził w niej namiętność, a potem odszedł, jakby to wszystko było jedną wielką pomyłką.

Bo też i było, przyznała uczciwie sama przed sobą. Miał rację. Chciał, by mu pomogła w pracy na ranchu i nic więcej. A ona nie miała zamiaru angażować się ani w znajomość z nim, ani w sprawę rancha, bo zniszczyłaby życie, które w tym miasteczku z takim trudem zbudowała.

Chociaż, z drugiej strony, co to za życie, rozmyślała, siedząc przy kuchennym stole i sącząc kawę. Zarabiała tyle, żeby związać koniec z końcem, i choć mogła liczyć na pastora i Nata, nie miała żadnych prawdziwych przyjaciół, bo bała się zbyt blisko zbliżyć do kogokolwiek. Nawet praca z przykościelną grupą młodzieżową, chociaż wykonywana z sercem i dająca Annie mnóstwo zadowolenia, nie wiązała jej szczególnie z tutejszymi ludźmi. Na dobrą sprawę, gdyby chciała, w każdej chwili mogłaby się spakować i wyjechać.

A Lorna? Rozstanie z dziewczynką sprawiłoby Annie naprawdę głęboki ból. Na razie nie wiedziała, co robi, gdy sąd nakaże umieszczenie jej w przepisowej rodzinie zastępczej, ale gdyby tu została, miałyby

przynajmniej jakiś kontakt z Lorną.

I komu ona usiłuje zamydlić oczy? Przecież wcale nie chce wyjeżdżać z Conard City. Oszukuje samą siebie, bagatelizuje znaczenie pewnej stabilizacji, jaką osiągnęła po raz pierwszy w życiu. Nie chce zostawiać kościoła, grupy młodzieżowej ani swojej pracy. Bo choć tak bardzo starała się nie wiązać z nikim i niczym, wiele rzeczy jednak ją tu trzyma.

Nie przyznają jej opieki nad Lorną, to pewne, lecz może zamieszkać w pobliżu dziewczynki. Będzie dla niej kimś w rodzaju zastępczej ciotki.

To jej Wystarczy. Tak, musi się tym zadowolić.

Zadzwoił telefon, a ona aż drgnęła. Początkowo nie miała zamiaru go odbierać, ale potem przypomniała sobie, że Lorna jest u Mary Jo. A jeżeli małej coś się stało? Zaniepokojona, podniosła słuchawkę.

- Anno? - usłyszała głos Lorny, ciepły i roześmiany. - Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebyśmy się spotkały po mszy o jedenastej, a nie o dziewiątej? Świetnie się bawimy, a pani Weeks się zgodzi, jeżeli ty pozwolisz.

- Oczywiście, kochanie, w takim razie zobaczymy się o jedenastej.

Anna odłożyła słuchawkę, czując ulgę, że Lorna jest cała i zdrowa, a zarazem zawód, że zobaczy ją trochę później.

Szła właśnie przez hol do sypialni, by się ubrać, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Zastygła, zastanawiając się, kto to może być. A nuż Al Lacey? Na wszelki wypadek podeszła do frontowego okna, a gdy przez nie wyjrzała, serce podskoczyło jej z radości - na górnym stopniu stał Hugh. Nie zważając na to, że jest w samym szlafroku, pospieszyła, by otworzyć.

- To idiotyczne - powiedział, wchodząc do środka. Nie odrywając od niej wzroku, nogą zatrzaskał za sobą drzwi. - Całą noc miotałem się po pokoju i myślałem o tobie.

- Tobie też życzę dobrego dnia - zdołała wykrztusić zmieszana.

- Nie zniżaj się nade mną, Anno. I tak mi ciężko.

- A to dlaczego?

- Nie chciałem się z tobą wiązać. Liczyłem na twoją pomoc w pracy na ranchu, a tak nic z tego, wszystko się popłacz.

- Nie mogę ci pomagać na ranchu. Już ci to mówiłam.

- Ale nie uwierzyłem ci. I nadal nie wierzę. Ale wiesz co? Przestało mnie to obchodzić. Teraz mam w głowie tylko jedno: pragnę cię, twojej obecności, bliskości i czułości. Pragnę cię tak mocno, że zaczynam wariować.

Słowa Hugh pochlebiły Annie, mile połechtaly jej próżność. A zatem wczoraj wieczorem odszedł nie dlatego, że przypadkowo się zagalopował, lecz dlatego, że się przestraszył siebie i swoich uczuć. Anna doskonale to rozumiała. Dla niej sytuacja, jaka się między nimi wytworzyła, też nie była czarno-biała. Anna obawiała się swoich reakcji.

- Boisz się - powiedział Hugh.

Przytaknęła z drżeniem.

- Mam... złe doświadczenia.

Przysunął się bliżej.

- Ale zeszłego wieczoru nie było ci źle, prawda?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Tak może być zawsze, Anno. Za każdym razem. Przekonam cię o tym, tylko daj mi szansę.

Odwróciła wzrok, niepewna, co powiedzieć. Po wczorajszym wieczorze dziś rano obudziła się w fatalnym nastroju. Czy za każde spotkanie z Hugh przyjdzie jej płacić taką cenę? Czy stać ją na to?

- Przepraszam - powiedział Hugh. - Nie powinienem przychodzić.

Odwrócił się i sięgnął do gałki u drzwi, a Anna nagle zorientowała się, że jeśli nie zaryzykuje, sama skaże się na samotność i utraci szansę ostatecznego powrotu do normalności.

- Hugh! Zaczekaj.

Przystanął, po czym odwrócił się z wolną twarzą do niej. Z jego oczu wyczytała ogromne pragnienie i tęsknotę.

- To szaleństwo - powiedział. - Czyste szaleństwo. Już dawno doszedłem do wniosku, że będzie dla mnie najrozsądniej omijać kobiety z daleka. No bo przecież... spójrz tylko na mnie. Mocno nadwerężona „złota rączka” o zapaskudzonej przeszłości i mało realnych planach na przyszłość. Więc czy kobieta,

która ma choć trochę oleju w głowie, chciałaby mieć cokolwiek ze mną wspólnego?

- Hugh...

Anna wyciągnęła do niego rękę, zapominając o własnych obawach. Poczwała, że zalewa ją fala współczucia i niepokoju o tego człowieka, z którym życie źle się obeszło. Nie ona jedna miała niedobre doświadczenia i nie tylko ją dręczą zmyślenia z przeszłości. Już najwyższa pora, żeby sobie to uświadomiła i przestała widzieć tylko koniec własnego nosa.

Potrząsnęła głową.

- Pozwól, że skończę. Uważałem, że zwiążanie się z jakąkolwiek kobietą to szaleństwo. I właściwie nie zmieniałem zdania. Ale... prawdę mówiąc, od tego wieczoru, kiedy spotkaliśmy się na ślubie, coraz częściej o tobie myślę. Widzę tajemnicę w twoich oczach, Anno. Widzę ból i strach, i cienie z przeszłości. Ty chyba zrozumiesz, że i mnie prześladowała przeszłość.

Skinęła głową. To rzeczywiście zna z własnych przeżyć.

- Problem z przeszłością polega na tym, że ma nad tobą tylko tyle władzy, ile sama jej przyznasz. Musisz z nią stanąć oko w oko. Przestań się przed nią ukrywać.

Słuchała z zapartym tchem, usiłując zrozumieć, o co mu dokładnie chodzi. Czy ma zaakceptować swoją własną przeszłość? Wykluczone. To by ją zgubiło!

- Muszę zaakceptować siebie takim, jaki jestem, bo inaczej nie będę mógł nikogo poprosić, żeby zaakceptował mnie - tłumaczył Hugh. - Ale czy kobieta w ogóle może mnie pragnąć?

Serce wyrywało jej się do niego, instynktownie wyciągnęła ku niemu rękę.

- Oczywiście, że kobieta może cię pragnąć, właśnie takim, jaki jesteś. Jasne, że tak.

Uśmiechnął się krzywo.

- A kobieta, która właśnie stoi przede mną?

- Nie znasz mnie...

- Więc opowiedz mi o sobie, Anno. Opowiedz, skąd się wzięły te cienie w twoich oczach.

- Nie mogę! Nie mogę!

- Zabiłaś kogoś? Okaleczyłaś?

- Nie!

- Szuka cię policja?

- Skądże!

- W takim razie nie masz żadnych tajemnic godnych tego miana. - Ujął ją za rękę i lekko uściśnął.

Nie rozumie, pomyślała. Niczego nie rozumie.

- Chcę się z tobą kochać, Anno. Pozwolisz mi?

Po tym, co jej przed chwilą powiedział, absolutnie nie może mu odmówić. Zraniłaby go do żywego. Nagle przyszło jej do głowy, że przecież kiedyś oddawała się mężczyznom za pieniądze. Czyż teraz nie może oddać się przyjacielowi ze współczucia?

- Hugh... - wyszeptła i zrobiła krok w jego kierunku.

Zniżył głos.

- O której musisz być w kościele?

- O jedenastej.

- Mało czasu, ale musi nam wystarczyć. - Ciągłe trzymając Annę za rękę, pociągnął ją wzdłuż holu, ku sypialni. - Robisz, co możesz, żeby się ukryć - mówił po drodze. - Zawsze masz taką grzeczną fryzurkę, nosisz okulary i te workowate sukienki. Ale wiesz co, Anno? Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety, zwłaszcza teraz, kiedy masz rozpuszczone włosy.

Pościel była zmięta po nocy, którą przespała niespokojnie, przewracając się z boku na bok. Hugh odsunął kołdrę. Odwrócił się do Anny.

Delikatnie zsunął z niej szlafrok. Wstrząsnął nią dreszcz, choć miała jeszcze pod spodem ciepłą flanelową koszulę.

- Ładna - powiedział, lekko muskając jej rękaw. - Miękka, ciepła i miła w dotyku.

A potem, jakby wyczuwając, że Anna zaraz albo mu się wymknie, albo zemdleje z wrażenia, poprowadził ją do łóżka i pomógł się położyć.

Stojąc obok, zaczął się rozbierać. Kurtka przeleciała przez pokój i wylądowała na krześle. W ślad za nią poszła koszula, odsłaniając muskularny tors i barczyste ramiona. Blade światło zimowego dnia, przesączone przez zaciągnięte zasłony, wystarczyło, by Anna zobaczyła, jak potężnie jest zbudowany, i jaki przystojny.

Sięgnął do klamry paska, rozpiął go i spuścił dżinsy, odsłaniając oliwkowe, bawełniane boksyerskie spodnie. Usiadł na łóżku obok niej, ściągnął wysokie buty i kopniakiem odrzucił dżinsy. Potem, nie zdejmując spodni, wyciągnął się obok niej na łóżku.

Uniósł się na łokciu i uśmiechnął do niej.

- Ty tu rządzisz, moja miła - powiedział cicho. - Jeżeli zrobię coś, co ci nie będzie odpowiadało, po prostu mi powiedz.

Zdołała skinąć głową.

- O Boże - rzekł. - Wyglądasz na wystraszoną. - Wyciągnął rękę i opuszką palca delikatnie pogładził jej policzek. - Nie bój się. Przysięgam, że nie sprawię ci najmniejszego bólu.

Pochylił się i pocałował ją. Niemal natychmiast, gdy ich usta się spotkały, Anna poczuła, że pierzcha jej wewnętrzny opór i że otwiera się ku niemu.

Obsypywał jej twarz delikatnymi pocałunkami, a potem przesunął ustami po jej szyi. Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, gorące pocałunki już pokrywały jej piersi. Nikt jej dotychczas tak nie całował, Hugh bardziej dawał, niż brał, a ona nabierała pewności, że to, co z nim przeżyje, będzie wyjątkowe.

O nic jej nie prosił. Pozwolił jej spokojnie leżeć i tylko przesunął rękami po jej ciele, pieścił i całował, a w niej zaczęło narastać podniecenie.

Hugh pragnął, by przeżyła z nim rozkosz. Czowała to w każdym pocałunku, w każdej pieszczocie, aż pod ich żarem zaczęło się w niej roztopiać coś, co kiedyś dawno zlodowaciało. Wtedy się połączyli.

Potrzebowała go teraz, uświadomiła sobie półprzytomnie. Pragnęła, by spoczywał na niej całym ciężarem, chciała poczuć w sobie jego żar. Instynktownie uniosła się ku niemu.

Nigdy nie było jej tak dobrze.

A potem, gdy była już niemal nieprzytomna z rozkoszy, opuścił głowę i wziął w usta jej pierś, aż ostry, zmysłowy spazm wstrząsnął całym jej ciałem.

A wówczas rozpadła się na tysiąc płomiennych drgnień ekstazy. Po paru chwilach poczuła, że i jego przechodzi drżenie, usłyszała, jak jęknął, i wtedy wiedziała już, że do niej dołączył.

Później, gdy powrócili do rzeczywistości, namawiał ją, by poszła z nim pod prysznic.

- Uwierz mi - przekonywał - nie chcesz chyba pójść do kościoła, pachnąc jak kobieta, która przed chwilą się kochała.

Zarumieniała się i podciągnęła wyżej kołdrę, lecz on uporczywie ściągał z niej nakrycie.

- Jesteś wspaniała - powiedział, uśmiechając się ciepło. - A skoro widziałem już wszystko, nie masz powodu się mnie wstydzić.

Gdy pociągnął ją za rękę, podniosła się i poszła za nim do łazienki.

Stanęli obok siebie pod strumieniem gorącej wody i Hugh zaczął delikatnie ją namydlać. Robił to czule, a zarazem podniecająco, a gdy uświadomiła sobie, że jej ciało znowu się budzi, cała oblała się rumieńcem.

Dostrzegł go i właściwie zrozumiał.

- Wszystko w porządku - powiedział łagodnie. - Spokojnie, kochanie. To tak właśnie ma być.

Przywarła do jego ramion w obawie, że w każdej chwili nogi mogą się pod nią ugiąć. I nagle, z jakichś pokładów poplątanych wspomnień i skojarzeń, wychynął obraz jej samej i tego, co w tej chwili robi. Zachowuje się jak ostatnia ladacznica, a już dawno przysięgła sobie, że z tym koniec na zawsze.

- Nie mogę - wyjąkała zdławionym głosem. - Nie mogę!

- Ależ wszystko jest w porządku...

- Nie! - Odepchnęła go i gwałtownie rozsunęła zasłonę prysznica. Chwyciła ręcznik i pobiegła do sypialni. Gdy już się tam znalazła, zamknęła drzwi i oparła się o nie, drżąc i zapłakana.

Jak mogła zrobić to jeszcze raz? Dlaczego tak się zachowuje, skoro poprzysięgła, że nigdy nie pozwoli mężczyźnie dotykać się w ten sposób? O Boże, czy już zupełnie straciła rozum?

Gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi, serce podeszło jej do gardła. Nie mogła mu spojrzeć w twarz. Po prostu nie była w stanie. Nie teraz!

- Anno? Anno, czy sprawiłem ci ból?

- Nie... nie...

Milczał przez chwilę.

- Chyba popełniłem błąd - powiedział wreszcie. - Już sobie idę. Ale... najwyższy czas, żebyś przeszła do porządku nad swoją przeszłością. Jeśli się z nią nie pogodzisz, nie będziesz miała żadnej przyszłości. Muszę cię przed tym ostrzec. Zobaczmy się niebawem.

Jej przeszłość. Dlaczego Hugh ciągle do niej powraca? O Boże, a nuż do czegoś się dogrzebał?
To przypuszczenie napełniło ją jeszcze większym wstydem, tak że opadła na łóżko, oplakując to, co bezpowrotnie straciła.

Hugh opuścił dom Anny rozbity i zły. Choć uporczywie odmawiała mu współpracy przy ranczu, ciągle wierzył, że uda mu się w jakiś sposób wpłynąć na zmianę jej stanowiska. Teraz nie będzie to raczej możliwe. Wszystko się skomplikowało! Miał jasno wytyczony cel i dążył do jego realizacji. Nie zamierzał z niego rezygnować, zbyt dużo wysiłku zainwestował w uruchomienie schroniska dla dzieci i młodzieży, z którymi życie obeszło się po macoszem.

Czy mógł przypuszczać, że tak bardzo będzie mu zależało na Annie? Początkowo chciał jej pomóc, ponieważ wzbudziła jego sympatię, i oczekiwał pomocy od niej. Szybko okazało się, że nie może bez niej żyć.

Szczerze wierzył, że udało mu się pokonać bardzo naturalną niechęć Anny do zbliżenia z mężczyzną. Ale najwyraźniej się pomylił. Tylko pogłębił jej poczucie krzywdy.

Na razie jedyne, co może zrobić, to usunąć się z jej życia. Z czasem zda sobie sprawę, że nie zamierzał jej wykorzystać, a potem, jak dobrze pójdzie, powrócą do rozmów o ranczu, i nie tylko.

Tymczasem musi czekać. Nie ma innego wyjścia.

ROZDZIAŁ 12

Tydzień później poszła z Lorną do sądu, by wysłuchać wyroku sędziny Williams, która orzekła, że za zgodą prokuratora ma zamiar wycofać zarzut podpalenia szkoły. Potem przeszła do następnej kwestii:

- Panno Lacey, twój ojciec zdecydował się przyznać do stawianych mu zarzutów w zamian za wyrok w zawieszeniu. Inaczej groziłaby mu kara więzienia. Będzie musiał przenieść się do innego miasta i trzymać od ciebie z daleka. Opieka społeczna zbada, czy jest odpowiednim ojcem dla twojej siostry. Jednak nie zgodzę się na wyrok w zawieszeniu, jeżeli to ci nie odpowiada. W przypadku ugody nie będziesz musiała zeznawać przeciw ojcu na publicznej rozprawie. Jeśli chcesz, by poszedł do więzienia, nie unikniemy składania zeznań. Decyzja należy do ciebie. Czy to jest dla ciebie zrozumiałe?

Lorna przytaknęła.

- Zaczekam na twoją odpowiedź do poniedziałku. Zgoda?

- Tak, proszę pani.

- A teraz przechodzimy do sprawy stałego zastępczego domu dla ciebie.

- Chciałabym zostać z panną Anną.

- Panno Fleming, co pani na to?

- Ja,.. hm... - Anna popatrzyła na Lornę i wiedziała, że nie może odmówić.

- Mogę przyznać pani prawo opieki - wyjaśniła sędzina - ale wolałabym, żeby złożyła pani oficjalny wniosek o przyznanie pani statusu matki zastępczej. Dzięki temu stan będzie wypłacał pani pewną sumę na utrzymanie panny Lacey. Mam zamiar wystąpić o zasądzenie alimentów od doktora Lacey. Dopóki nie zostanie pani oficjalnie zastępczą matką, może pani mieć trudności z otrzymaniem tych pieniędzy. I panią również poproszę o odpowiedź do poniedziałku.

- Dobrze, Wysoki Sądzie.

Parę minut później opuściły z Lorną gmach sądu. Było rześkie, zimne popołudnie. Śnieg na skwerze tak błyszczał w słońcu, że Anna zmrużyła oczy.

- Anno?

- Tak?

- Czy nie chcesz, żebym z tobą zamieszkała? - spytała niepewnie Lorna.

- Ależ oczywiście, że chcę! Tylko nie jestem pewna, czy to możliwe. Słuchaj, czy nie możemy porozmawiać o tym w domu?

- Nie! Powiedz mi od razu! Masz mnie dość? Tak, pewnie tak. Nikt mnie nie chce.

- Lorno... - Dziewczynka już nie słuchała. Puściła się biegiem. Anna ruszyła za nią, ale poślizgnęła się na zamrożonej ziemi i upadła w pryzmę śniegu. Nim zdołała się podnieść, Lorna dobiegła już do rogu budynku i zniknęła jej z oczu. Roztrzęsiona, drżąca, Anna ruszyła za nią, ale Lorna jakby rozplynęła się w powietrzu.

- Powiem moim ludziom, żeby się za nią rozejrzeli - obiecał Nat Tate, gdy zrozpaczona Anna

zadzwoiła do niego godzinę pózniej. - Po prostu duzo przeżyła i jest wytrącona z równowagi. Wróci do domu, Słodyczko,

- Mam nadzieję. Nie wiem, dokąd mogła pójść. Nic mi nie przychodzi do głowy. Wszystkie jej koleżanki będą w szkole jeszcze przez półtorej godziny.

- Pewnie po prostu chodzi po tym zimnie i użala się nad sobą. - Westchnął. - Nie myśl, że jestem bez serca, ale wiem, że dzieci w jej wieku potrafią zaleźć człowiekowi za skórę. Nie martw się. W końcu Lorna się pojawi. Dzieciaki prawie zawsze wracają.

Anna jako nastolatka uciekła z domu, wiedziała więc dobrze, jak daleko dziecko w tym wieku może zawędrować, wiedziała również z własnego doświadczenia, co może stać się z tymi, które nie wracają.

Nie podzieliła się jednak tymi refleksjami z Natem.

Potem musiała zadzwonić do Dana i powiedzieć mu, że nie będzie mogła stawić się w pracy po południu, bo Lorna nagłe zniknęła.

- Doskonale rozumiem, że powinnaś być w domu na wypadek, gdyby wróciła - powiedziało. - Dobrze wiem, co czujesz. Moja Ginny uciekła w zeszłym roku.

- Naprawdę? Nie miałam o tym pojęcia.

- Oczywiście, że nie, bo nikomu nie mówiłem. Bogu dzięki zjawiła się, zanim zdecydowałem się zadzwonić do szeryfa. Ale o mało nie oszalałem ze zmartwienia.

- A dlaczego uciekła?

- Nie pozwoliłem jej wychodzić przez tydzień, bo wracała pózniej, niż się umówiliśmy. - Westchnął. - Zadzwoń, kiedy będziesz coś wiedziała, a ja też dam ci znać, gdybym coś usłyszał.

Anna nie mogła usiedzieć w miejscu, krążyła niespokojnie po całym domu. Początkowo Jazz truchtała za nią, tuż przy jej nogach, lecz w końcu psina zmęczyła się, zwinęła w kłębek na łózku Lorny i usnęła.

Anna uświadomiła sobie, że już odwykła od takiej ciszy w domu. Ostatnio, gdy wracała po pracy, Lorna już była, a z jej pokoju dobiegała muzyka albo odgłosy rozmowy telefonicznej z którąś z koleżanek. Często dziewczynki przychodziły do niej z wizytą i wtedy panował prawdziwy rozgardiasz. Teraz do jej uszu nie dobiegał najmniejszy szmer prócz szumu pieca i mruczenia lodówki.

Pomyślała, że dobrze byłoby zadzwonić do Hugh i opowiedzieć mu, co się wydarzyło, zwierzyć mu się z tego wielkiego zmartwienia. Nie mogła jednak zebrać się na odwagę. Od dnia, gdy się kochali, unikał jej towarzystwa. Kiedy z rzadka natykali się na siebie, zawsze uprzejmie ją witał, lecz nie przystawał, by zamienić parę słów.

Anna zamknęła oczy i modliła się, by ktoś zatelefonował i powiedział jej, gdzie jest Lorna.

Pół godziny po zakończeniu lekcji Anna zaczęła obdzwaniać przyjaciółki Lorny. Żadna z nich od rana jej nie widziała. Zapadł wczesny zimowy zmrok i Anna niepokoiła się coraz bardziej. W ciemności będzie trudniej znaleźć Lornę. A samotnej dziewczynce w nocy zagraża więcej niebezpieczeństw.

Dała Jazz jeść, a gdy szczeniak błyskawicznie opróżnił miskę, wyszła z nim przed dom, zostawiając drzwi otwarte, by usłyszeć telefon, który jednak uparcie milczał. Około dziewiątej zaczęła obawiać się najgorszego. Lorna złapała jakąś okazję i jest już o całe mile stąd; Lorna została porwana albo leży nieżywa gdzieś w rowie...

Tuż po dziewiątej rozległo się głośne stukanie do drzwi. Anna zamarła - Lorna zawsze pukała delikatnie. Przemogła siebie pobiegła otworzyć.

Na progu stała Lorna z ponurą miną, a za nią Hugh.

- Chyba kogoś szukasz - odezwał się. - Przyprowadziłem ją, ale wcale nie chciała wrócić, więc... jeśli nie masz nic przeciwko temu, Anno, wejdę i zostanę, dopóki nie dojdziecie do porozumienia.

Anna ledwo go słyszała. Jeszcze zanim skończył mówić, skoczyła do przodu, otoczyła Lornę ramionami i z całej siły przytuliła.

- Tak się martwiłam - powiedziała drżącym głosem - strasznie się bałam, że coś ci się stało...

Dziewczynka nie odwzajemniła uścisku. Stała sztywna i obojętna. Gdy Anna wreszcie ją puściła, weszła do środka z miną skazańca.

Stała w saloniku przygarbiona, z opuszczoną głową, ale buntowniczym wyrazem twarzy. Anna z góry założyła, że niczego się od niej nie dowie, więc zwróciła się do Hugh:

- Gdzie ją znalazłeś?

- Sama do mnie przyszła. Nie miałem pojęcia, że uciekła. Zapukała do mnie około wpół do dziewiątej. Zapytała, czy może zamieszkać ze mną na ranczu. Z jakichś niezrozumiałych powodów Lorna uważa, że jej nie chcesz. Moim zdaniem to nieprawda, ale mogę się mylić. W każdym razie namówiłem ją, żeby tu

przyszła i porozmawiała z tobą.

- Ona mnie nie chce - powiedziała oskarżycielskim tonem Lorna. - Za każdym razem, kiedy ją pytam, znajduje jakąś wymówkę.

Hugh milczał. Anna zrozumiała, że nie może całe życie uciekać, że w tych szczególnych okolicznościach musi stawić czoło przeszłości. Nie może dopuścić, by Lornę spotkał taki sam los jak ją.

- Naprawdę chciałabym, żebyś ze mną zamieszkała - odezwała się wreszcie.

- Akurat. Zależy ci na mnie tak samo, jak moim rodzicom. - Lornie załamał się głos. - Słyszałaś, co mówiła sędzina? Że ojciec chętnie sobie pójdzie i może więcej nie oglądać mnie na oczy. Moja mama tak samo. Nawet nie próbowali o mnie walczyć.

- Lorno...

Dziewczynka gwałtownie potrząsnęła głową.

- Że ojciec mnie nie kocha, to i dobrze. Poradzę sobie. On jest chory, wiecie? Wszyscy mówią, że musi być chory, skoro robił ze mną takie rzeczy. Może chorzy ludzie nie potrafią kochać? Ale moja mama? Dlaczego ona mnie nie kocha? Co jest ze mną nie tak?

- Kochanie, wszystko jest z tobą w jak najlepszym porządku - zapewniła Anna.

- Więc dlaczego nie chcesz mnie wziąć do siebie?

- Lorno, naprawdę chcę, żebyśmy razem zamieszkały. I bardzo cię kocham. Ale tu wcale nie chodzi o ciebie. Idzie o mnie. Pamiętasz, jak ci mówiłam, że nie można uciekać, mając trzynaście lat? Że nie dostaniesz żadnej pracy, bo jesteś za młoda, a na ulicach nie da się mieszkać?

Lorna przytaknęła.

- No więc... Kiedy uciekłam, żeby jakoś przeżyć, kradłam jedzenie... i inne rzeczy. W końcu złapała mnie policja. Władze nie pozwolą mi być zastępczą matką, ponieważ postąpiłam niezgodnie z prawem.

Hugh zrozumiał, że nic tu po nim.

- Chyba powinienem się zbierać - powiedział. I po chwili już go nie było.

Lorna i Anna popatrzyły na siebie i w tym momencie runął dzielący je mur. Gdy Anna teraz przycisnęła do siebie Lornę, dziewczynka odwzajemniła uścisk. Po chwili milczenia obie się rozplakały.

Anna zadzwoniła do biura szeryfa oraz do Dana, by ich zawiadomić, że Lorna wróciła, po czym przyrządziła szybką kolację: hamburgery z frytkami. Przez jakiś czas Lorna wyglądała na pogodzoną z losem. Ale po kolacji, podczas zmywania, znowu poruszyła temat swego przyszłego życia.

- Nie chcę mieszkać u obcych, Anno.

- Skąd wiesz, może wcale nie będą obcy.

- Pewnie jednak tak. A jeżeli umieszczą mnie w rodzinie z innego miasta?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Jeżeli nie znajdą tu nikogo odpowiedniego... Nie chcę zostawiać wszystkich koleżanek.

- Rozumiem cię. - Rzeczywiście wyrywanie dziecka z jego środowiska, w dodatku po tylu przejściach, wydało się Annie niesłychanie okrutne.

- Moje koleżanki wiedzą, co się stało, a i tak mnie lubią. Może niektórzy dorośli mnie nienawidzą, ale mam ich w nosie.

Anna przytaknęła. Wytarła ostatni talerz i usiadła obok Lorny.

- To niesprawiedliwe - powiedziała dziewczynka. - Wszyscy mi powtarzają, że nic złego nie zrobiłam, a ciągle za to pokutuję.

- Chyba nie jest aż tak źle.

- Ale tak to odbieram. - Lorna machinalnie przesuwiała okruszek po blacie stołu. - Czasem okropnie jest być dzieckiem.

- To prawda.

- Dalej chcę, żebyś była moją zastępczą mamą. Jesteś pewna, że ci nie pozwolą?

- Raczej tak.

- Więc mam mieszkać z kimś, kto mnie nie zna i kogo w ogóle nie obchodzę? Przecież będę dla nich kompletnie obca.

- Tylko do czasu, dziecko. Każdy, kto cię pozna bliżej, musi cię pokochać.

- Ale ty już mnie kochasz, więc dlaczego muszę się z tobą rozstawać? To niesprawiedliwe!

Annie też wydawało się to niesprawiedliwe, lecz nie wiedziała, co powiedzieć Lornie. Jeśli przyzna jej rację, rozbudzi w dziewczynce płonne nadzieje, co może przysporzyć jej jeszcze więcej cierpień.

Z drugiej strony, może za bardzo tchórzysz?

- Skąd możesz wiedzieć, czy ci nie pozwolą, skoro nawet nie spróbowałaś? - spytała Lorna, jakby czytając w jej myślach.

Anna głęboko zaczerpnęła tchu.

- Muszę się nad tym zastanowić - rzekła wreszcie. - Daj mi parę dni. Niezależnie od tego, co władze zdecydują względem ciebie, zmieni się całe moje dotychczasowe życie.

Lorna skinęła głową, w jej oczach nagle zabłyśły iskierki nadziei.

- Dobrze - powiedziała. - Sędzina kazała nam przyjść w poniedziałek. Do tego czasu mogę poczekać.

Tej nocy Anna nie mogła zasnąć. Krążyła w rozterce po domu, słuchając wyjącego za oknem wiatru.

Gdy wreszcie się położyła i przysnęła na chwilę, nagle usłyszała głos ojczyma, wymawiającego jej imię w środku nocy. Przyszedł na, jak to nazywał, „małe igraszki”.

I naraz znowu była dzieckiem, które leżało zakryte po szyję, mocno zaciskając oczy, by udowodnić, że jest pogrążone w głębokim śnie, tak głębokim, że nie obudzą go szepty i dotknięcia. Czuła, jak siada na jej łóżku, odsuwa koce, a jej serce wali jak młotem. Starła się oddychać równomiernie, by nie odgadł, że się obudziła i że za chwilę chyba się udusi, bo ze strachu coraz bardziej brakuje jej powietrza...

Podskoczyła nagle, budząc się gwałtownie, oblana zimnym potem. Te wydarzenia były tak żywe w jej pamięci, jakby rozegrały się wczoraj. Jazz wyczuła jej lęk i zaskomliła.

„Musisz stawić czoło swojej przeszłości, bo inaczej nie będziesz miała żadnej przyszłości” - wróciły do niej słowa Hugh. Miał absolutną rację. Może do końca życia chować się w mysiej dziurze lub ostatecznie pokonać dawne zmory, by już nigdy nie kładły się cieniem na jej losie.

Łatwo powiedzieć, znacznie trudniej przeprowadzić.

A jeśli w końcu zbierze w sobie siły, czy rzeczywiście stanie się wolna? Przecież jej całe dotychczasowe życie legnie w gruzach i będzie musiała wszystko zaczynać od nowa.

Nie znajdowała odpowiedzi, a poniedziałek był już tak blisko.

ROZDZIAŁ 13

Hugh przyjdzie na obiad w Święto Dziękczynienia, prawda? - spytała Lorna.

Było to rankiem w środę, pięć dni przed poniedziałkiem, który miał zdecydować o tym, kto będzie wychowywał Lornę i stworzy jej zastępczą rodzinę, i zaledwie dwa dni po ucieczce Lorny. Dawniej Anna uważała się za osobę stanowczą i energiczną, a teraz po raz setny analizowała wszystkie za i przeciw i odwlekała podjęcie decyzji. Co ma robić, na miły Bóg?

- Sama nie wiem - odparła wreszcie, mając nadzieję, że zabrzmiało to sympatycznie, choć nerwy miała napięte jak postronki. Dwie ostatnie nieprzespane noce zaczynały się na niej odbijać.

- Przestał tu zaglądać - zauważyła Lorna. - Czy już nas nie lubi?

- Na pewno bardzo nas lubi. - Anna zdobyła się na odpowiedź, choć myślami była gdzie indziej. Jak, na miłość boską, zdoła stworzyć Lornie miłą, rodzinną atmosferę, skoro cały jej świat wywraca się do góry nogami?

- Więc przyjdzie jutro na obiad? - nie ustępowała dziewczynka.

- Zadzwoń do niego i zapytam - rzekła Anna, chcąc jak najszybciej zakończyć ten temat.

Szczerze mówiąc, była w tak podłym nastroju, że chciałaby zgotować Hugh Gallagherowi możliwie jak najgorsze Święto Dziękczynienia. Nie mogła uwierzyć, że ją wykorzystał, a potem tak po prostu zniknął z jej życia. Przybyło jej jeszcze jedno żałosne doświadczenie.

- Mam nadzieję, że jednak przyjdzie - rzekła Lorna, zbierając podręczniki. - Obiecał mi - podkreśliła.

I pewnie taki ma zamiar, pomyślała Anna ponuro. Cokolwiek by o nim sądzić, dotrzymał danego słowa.

- Przypominam ci - rzekła Lorna - że dzisiaj kończę lekcje o pierwszej.

- To może przyjdź od razu do kancelarii? Dan wspominał, że mnie dzisiaj zwolni wcześniej. Będziemy mogły razem kupić indyka.

- Fantastycznie!

Anna odprowadziła Lornę wzrokiem aż do rogu, gdzie dziewczynka spotkała się z koleżanką, z którą razem pomaszerowały do szkoły. Święto Dziękczynienia wypadło w tym roku tak późno, że już ogarniała ją panika na myśl o Bożym Narodzeniu. Czekало ją mnóstwo pracy w kościele i z grupą młodzieżową, a czas uciekał. Musi kupić prezent dla Lorny i już się zaczęła zastanawiać, jak sobie

poradzi finansowo.

Tymczasem dziewczynka sprawiała wrażenie, jakby przestała się przejmować czymkolwiek. Najwyraźniej była przekonana, że sprawa jest przesądzona i że zamieszka z Anną. Ona zaś chciałaby mieć choć połowę tej pewności co Lorna.

Na pewno wiedziała tylko tyle, że zaryzykuje i złoży wniosek o przyznanie jej pełnej opieki nad Lorną, a potem niech się dzieje, co chce. Ale by to uczynić, musi zebrać się na odwagę i porozmawiać z jedynymi ludźmi, którzy mogą dać jej referencje. Opowie im całą prawdę. Teraz zastanawiała się, kiedy i jak przystąpić do działania.

Najpierw musiała zadzwonić do Hugh. Najwyraźniej Lorna nie przyjęła do wiadomości, że świąteczny obiad zjedzą we dwie. Poza tym, Hugh może dokądś wyjść, a ona nie będzie wiedziała, gdzie go szukać.

Jak to się stało, że narobiła sobie takiego bigosu?

Hugh odebrał telefon już po pierwszym sygnale. Świeży i rześki, był gotów rozpocząć nowy dzień. Anna pozazdrościła mu beztronski dźwięczącej w głosie.

- Jak się masz? Mówi Anna. Chciałyśmy cię zaprosić na jutrzejszy świąteczny obiad.

Wyczuła jego wahanie.

- Z przyjemnością przyjdę. O której? - powiedział po chwili.

- Może być o drugiej?

- Będę punktualnie. Dzięki, Anno.

Więc tak trudno jej wykonać zwykły telefon? Spojrzała na swe drżące ręce.

Gdy po chwili zadzwieczał telefon, podniosła słuchawkę, przypuszczając, że to Hugh chce wykręcić się od wspólnego obiadu. Kiedy usłyszała ten głos, ciarki przebiegły jej po grzbiecie.

- Anno, mówi twoja matka - odezwała się Rosa łamiącym się głosem. Choć dzieliło je setki mil, Anna słyszała jej urywany oddech.

- Jak mnie znalazłaś? - ledwo zdołała wykrztusić przez ściśnięte gardło.

- Ktoś... ktoś do mnie zadzwonił.

- Kto do ciebie zadzwonił? - Anna mocno zacisnęła powieki, powstrzymując przemożną chęć rzucenia słuchawki.

- Prywatny detektyw.

Serce waliło jej tak mocno, że poczuła ból w piersiach. Wargi jej zdrętwiały, w ustach kompletnie zaschło.

- Czego chciał?

- Chciał się dowiedzieć... co zaszło między tobą a Vanem.

Van to jej ojczym. I nagle Anna poczuła złość. Nie miała wątpliwości, kto nasłał tego detektywa.

- I co mu powiedziałaś? Że jestem kłamczuchą i dziwką?

- Och, Anno... nie - odparła matka z płaczem. - Anno, dziecinko, o mój Boże! Powiedziałam mu, że to nie jego sprawa, i jeśli chce się czegoś dowiedzieć, niech zapyta ciebie. Ale udało mi się z niego wydobyć, gdzie mieszkasz i... och, Anno, musiałam z tobą porozmawiać!

- No to mów.

- Dzwonię, bo... bo... Anno, tak strasznie się pomyliłam. To największy błąd mojego życia. Powinłam ci była wierzyć od początku, kiedy próbowałam powiedzieć mi, co się dzieje. Tak mi przykro... Tak strasznie przykro... Jestem twoją matką. Powinłam była cię bronić... - Rosa rozpląkała się na dobre.

Anna słuchała płaczu matki obojętnie, bez śladu współczucia. Była zaszokowana jej telefonem, to prawda. Łkanie matki powinno jednak sprawić jej przykrość lub rozżłościć czy wzbudzić litość. Tymczasem okazałaby chyba więcej zrozumienia pierwszemu lepszemu człowiekowi z ulicy.

- A kiedy doszłaś do tego zadziwiającego wniosku? - zapytała w końcu.

Płacz Rosy przycichł.

- Jakieś pięć lat po twojej ucieczce... znalazłam fotografie.

Fotografie! Już nie była obojętna - padł na nią blady strach. Fotografie. Przez te wszystkie lata starała się nie myśleć o zdjęciach, które jej robił Van.

- I co z nimi zrobiłaś? - Pewnie nic. Jej matka najchętniej nie robiła nic. W tym była naprawdę dobra.

- Wykorzystałam je, żeby przeprowadzić rozwód, szybko i skutecznie. A potem je spaliłam. Wszystkie, co do jednej. Tak mi przykro, że ci wtedy nie uwierzyłam...

Znowu się rozpląkała.

- Od tamtej pory usiłowałam cię odnaleźć - podjęła Rosa, gdy się nieco uspokoiła. - Nie przyszło mi do

głowy, że mogłaś zmienić nazwisko.

- Czego ode mnie chcesz?

- Niczego! Absolutnie niczego od ciebie nie chcę. Zadzwoiłam, żebyś wiedziała, że poznałam prawdę. I chciałam ci ostrzec. Najwidoczniej ktoś zamierza ci zaszkodzić.

A więc Al Lacey usiłuje spełnić swoją groźbę, Anna omal się nie roześmiała, gdyż już postanowiła wyznać wszystko jedynym osobom, na których jej naprawdę zależało.

- To nie ma znaczenia - powiedziała, a potem sama była zaskoczona, że w ogóle chce się jej uspokajać tę kobietę. - Nikt już nie może mi zaszkodzić.

Wierutne kłamstwo, ale dopuściła się go w nadziei, że jeśli je wypowie, jakimś cudem zmieni się w prawdę.

- Rozumiem, że tak postanowiłaś - odparła po chwili Rosa, której głos ciągle drżał - i mam nadzieję, że tak rzeczywiście jest. Ale tyle już lat żyję na tym świecie i wiem, że zawsze można człowieka skrzywdzić. Zawsze... - Urwała, a potem dodała już bardziej stanowczo: - Dam ci mój numer telefonu. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś twierdził, że kłamałaś na temat ojczyzna. Zawsze możesz liczyć na moje poparcie.

Anna zapisała numer, pewna, że nigdy go nie wykorzysta, i pożegnała się z kobietą, która niegdyś była jej matką. Po tylu latach nie czuła nawet satysfakcji. Matka nie uwierzyła jej wtedy, kiedy była bezradna i rozpaczliwie potrzebowała pomocy. A teraz, cóż to za różnica?

A jednak na samą myśl o tym zaczęło dławić ją w gardle i łyzy nabiegły jej do oczu. Po prostu jestem wykończona, pomyślała, ocierając je wierzchem dłoni, za dużo spadło na moją głowę.

W kościele panował zadziwiający spokój, zważywszy na to, że był to dzień przedświąteczny. W podziemiach trwały wprawdzie przygotowania do uroczystego obiadu w Święto Dziękczynienia, lecz najwyraźniej nikt nie potrzebował pomocy pastora ani sekretarki.

Anna doszła do wniosku, że nadeszła stosowna pora. Nakazała sobie w duchu spokój i weszła do gabinetu Dana, pytając od progu, czy mógłby jej poświęcić parę minut.

Odłożył papiery i z uśmiechem poprosił, by usiadła.

- Czym mogę ci służyć?

- Lorna poprosiła, żebym została jej zastępczą matką.

- Uważam, że to doskonały pomysł! Pod twoją opieką zaszła w niej wyraźna zmiana na korzyść. Jest pogodna, spotyka się z koleżankami, uczy się. Wszyscy zdążyli to zauważyć.

- Chyba głównie chodzi o to, że jest z dala od ojca.

- Zapewne, ale gdyby nie czuła się dobrze pod twoim dachem, Anno, z pewnością dużo gorzej przeszłaby ten trudny dla niej okres. - Urwał, wpatrując się w nią z namysłem. - W czym problem? Nie chcesz się nią dłużej zajmować?

- Ależ chcę! I to bardzo. Ale masz rację, jest tu pewien problem.

- A na czym on polega?

Anna mocno zacisnęła pięści, zastanawiając się, czy zdoła to z siebie wydusić. Unikała spojrzenia Dana.

- Spokojnie, Anno - powiedział pastor łagodnie. - Jestem duchownym od dwudziestu lat.

Serce jej waliło, dławiły łyzy. Okazało się to trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Ale w końcu, ze wzrokiem wbitym w dywanik, zaczęła:

- Gdy miałam dwanaście lat, ojczym mnie zgwałcił.

- Domyśliłem się, że w dzieciństwie zdarzyło się coś, czego nie potrafiłaś zapomnieć.

Kiwnęła głową, lecz nadal nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Matka nie uwierzyła mi, gdy usiłowałam jej to powiedzieć. Trwało to przez dwa lata, aż w końcu zebrałam się na odwagę i uciekłam.

- Tak mi przykro. Tak przykro, że nie potrafię tego wyrazić. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, co musiałaś wtedy przeżywać.

- Przydarzyły mi się jeszcze gorsze rzeczy - rzekła, ściskając z całej siły oparcie, krzesła.

- Tak?

- Miałam czternaście lat. Nie mogłam znaleźć pracy. W każdym razie żadnej uczciwej pracy.

- Rozumiem.

- Kradłam. Jakoś nigdy mnie nie złapali. Kradłam ubrania zjedzenie, ale to nie wystarczało. Nie miałam na mieszkanie, a robiło się coraz chłodniej, więc... więc... - Nie mogła złapać tchu.

- A więc oddawałaś się za pieniądze - powiedział łagodnie Dan. Jego głos dobiegł do niej jakby z oddali.

Zaskoczona, spojrzała mu w twarz, z której wyczytała tylko współczucie.

- To stara historia, Anno. Tak często dzieje się z dziewczętami w twojej sytuacji. Dlaczego miałabyś nie sprzedawać tego, co tak często brano od ciebie siła? Postępowanie ojczyzna nauczyło cię, że te rzeczy nie są cenne ani niezwykle. Odebrał ci poczucie własnej wartości. Gdy sprzedawałaś to, co od ciebie brał, w pewnym sensie odzyskałaś swoje ciało na własność. To wszystko jest, oczywiście, bardzo skomplikowane i na pewno, w twoim odczuciu, szalenie upraszczani twoje przeżycia, ale uwierz mi, że nie tobie pierwszej przytrafiło się takie nieszczęście. Niezwykle jest to, że z prostytucji nie zrobiłaś sposobu na życie.

- To kwestia zwykłego szczęścia.

- Jak to?

- Trzeci mężczyzna, do którego podeszłam, okazał się tajniakiem. Aresztował mnie, a potem siedziałam w zakładzie dla nieletnich. W końcu wytoczyli sprawę mojemu ojczymowi, a mnie umieścili w rodzinie zastępczej. Kto wie, gdzie i jak bym skończyła, gdyby mnie wtedy nie złapano.

- I w ogóle nie warto zawracać sobie tym głowy. Stało się tak, jak się stało, i jeśli nie masz nic przeciwko temu, odmówię krótką modlitwę za tego tajniaka.

- Chyba jest tego wart. Ja też jestem mu wdzięczna. Cieszę się, że sprawy potoczyły się w ten sposób. Tyle że... - Znowu odwróciła wzrok. - Figuruje w rejestrze policyjnym. Jest on, oczywiście, utajniony, ale mam tam swoją kartę. To prawdopodobnie dyskwalifikuje mnie jako matkę zastępczą.

- Niczego oczywiście, nie mogę powiedzieć na pewno, ale bardzo bym się zdziwił, gdyby tak rzeczywiście było. W końcu już od lat prowadzisz się wzorowo. Kartoteki przestępstw młodocianych są utajnione, bo jako społeczeństwo rozumiemy, że dzieci mogą popełniać błędy, które nie powinny rzutować na całe ich życie.

- Być może. - Zdobyła się na blady uśmiech. - Tak czy inaczej, spróbuję. Chciałam cię poprosić o rekomendację, ale musiałam ci o tym wszystkim opowiedzieć, żebyś nie podejmował decyzji bez rozeznania, no i żebyś nie czuł się zakłopotany, gdyby to wszystko wyszło na jaw.

Dan uśmiechnął się łagodnie.

- Anno, nigdy nie czułbym się zakłopotany znajomością z tobą. Nigdy. Jestem szczęśliwy i dumny z tego, że mogę za ciebie zareczyć. Nie martwiłbym się też, że przedostanie się to do publicznej wiadomości.

Annę zalała fala wdzięczności, lecz musiała załatwić sprawę do końca.

- Ale trzeba się z tym liczyć. Al Lacey mi groził. A dziś rano zadzwoniła... moja matka. Odnalazła mnie, bo zwrócił się do niej prywatny detektyw, ciekaw mojej przeszłości i tego, co działo się między mną a moim ojczymem. Wydobyła od niego mój adres, i odszukała mnie, żeby mnie ostrzec.

Ta wiadomość wyraźnie wstrząsnęła Danem.

- Niemożliwe - powiedział z niedowierzaniem.

- Ale to prawda.

- Nie o to chodzi, że ci nie wierzę, Anno. Po prostu nie mieści mi się w głowie, że Al jest zdolny do takich rzeczy. Na miłość boską, ten człowiek i bez tego ma dosyć na sumieniu.

- Widać nie.

- Ale co on przez to zyska? - Dan potrząsnął głową z zamyśloną miną. - Pewnie liczy na to, że zdoła zepsuć ci opinię, i wtedy będzie dowodził, że wywierałaś na Lornę naciski, a nawet ją skłoniłaś, by wymyśliła całą tę historię.

- Ależ on już poszedł na ugodę.

- Tak? To znaczy, że nie znalazł nic, co mógłby wykorzystać przeciwko tobie. Wszystko jest w jak najlepszym porządku Anno, naprawdę - uspokajał ją Dan. - Chętnie za ciebie poręczę. A Laceyem się nie przejmuj. Jeżeli będzie czegoś próbował, sam się nim zajmę, i złożę wniosek o przyznanie ci pełnej opieki nad Lorną. Poprę cię w stu procentach.

- Dzięki. Myślałam też, żeby poprosić o poparcie szeryfa Tate'a. Myślisz, że się zgodzi?

- Na pewno podzieli moje zdanie. Może sam z nim porozmawiam? Powtórzę mu wszystko, co mi powiedziałaś, żebyś nie musiała opowiadać tego po raz drugi. Jak się na to zapatrujesz?

Annie brakowało słów, by wyrazić wdzięczność. Gdy wróciła do swego biurka, długo starała się uspokoić rozdygotane nerwy.

Kiedy wreszcie powoli doszła do siebie; do kancelarii wszedł Nat Tate. Powiesił swego stetsona na wieszaku, uśmiechnął się ciepło do Anny i oznajmił, że pastor chciał się z nim zobaczyć.

Znowu opanował ją gorączkowy niepokój. Zdołała się uśmiechnąć i poprosić go, by wszedł do gabinetu Dana, ale gdy drzwi się za nim zamknęły, całą siłą woli powstrzymywała się, żeby się nie rozplakać. O Boże, teraz musi czekać na wynik tej rozmowy. Chyba już tego nie znieśie.

Starła się przybrać spokojną minę i nie bacząc na gwałtowne bicie serca, włączyła komputer, by wydrukować biuletyn kościelny na niedzielę. Ta praca zazwyczaj sprawiała jej przyjemność.

Ale dziś, choć tak się starała, ledwo mogła się na niej skupić. Z gabinetu Dana dobiegał szmer męskich głosów, lecz nie mogła rozróżnić słów. Wydawało się jej, że trwa to całe wieki, choć Nat wynurzył się po kwadransie.

Podszedł do biurka Anny i usiadł naprzeciw niej.

- Dumny jestem, że mogę za ciebie poręczyć - rzekł. - Co więcej, jestem pewien, że gdybyś chciała, Marge chętnie zrobi to samo.

Anna poczuła, że łzy znowu napływają jej do oczu.

- Dzięki.

Nat uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nie masz mi za co dziękować. Wiem, jaką jesteś wspaniałą kobietą. Widzę, ile robisz dla dzieci. Co było, minęło. A poza tym, trzeba wziąć pod uwagę tamte szczególne okoliczności. i twój wiek.

Anna potrząsnęła głową.

- Nadal na myśl o tym czuję się strasznie. Postępowałam źle.

- Ludzie robią gorsze rzeczy, żeby przeżyć, Słodyczko. Obaj z Danem zgadzamy się co do jednego: nikt nie zaopiekuje się Lorną lepiej niż ty.

- Dzięki. - Tylko tyle była w stanie bo ogarnęło ją ogromne wzruszenie. Z twarzy Nata wyczytała jednak, że szeryf doskonale orientuje się w jej uczuciach.

- A co do Ala Lacey - ciągnął - chyba będę musiał z nim pogadać. Jedno mnie tylko zastanawia: jak to możliwe, że przez tyle lat mogłem się nie zorientować, że ten facet jest skończonym draniem. - Potrząsnął głową. - A myślałem, że mam nosa do ludzi.

- Byłoby dobrze, gdyby dranie wyglądali na drani - zauważyła Anna.

Nat roześmiał się.

- Na pewno to by mi bardzo ułatwiło życie. Słodyczko, ale raczej nie ma o czym marzyć. A więc pamiętaj, że ja i Marge chętnie za ciebie poręczymy. Przypuszczam, że naszym śladem poszłyby połowa parafii albo i więcej. Tutejsi ludzie lubią cię, Anno, Lubią, szanują i nie pozwolą, by ktokolwiek cię znieważał.

Podniósł się, wziął swego stetsona i ruszył ku drzwiom.

- Zaraz, zaraz, a pomożesz Hugh Gallagherowi przy ranczu? Wiem, że bardzo na to liczył.

Anna nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Chyba go to już nie interesuje - odparła wreszcie.

Popatrzył na nią oczyma życiowego weterana, który dużo widział.

- Hugh nie sprawia na mnie wrażenia człowieka, dla którego czyjaś przeszłość ma specjalne znaczenie. Co więcej, Słodyczko, przeszłość będzie dla ciebie problemem wtedy, gdy sama uczynisz z niej problem.

ROZDZIAŁ 14

Anna z zakłopotaniem przyznała się Lornie, że nie ma zielonego pojęcia, jak upiec indyka.

Rankiem w Święto Dziękczynienia obie wstały rano, by nafaśzerować ptaka i włożyć go do pieca. Pierwszy problem Anna rozwiązała - kupiła gotowe nadzienie, ale co z nim zrobić i jak przygotować całe danie?

- Masz może książkę kucharską? - zasugerowała Lorna.

Anna kupiła kiedyś podręcznik sztuki gotowania zawierający najrozmaitsze przepisy, ale rzadko z niego korzystała, gdyż dla siebie samej nie chciało się jej przyrządzać wymyślnych frykasów. Wskazówki, jak nadziać i upiec indyka, były bardzo przejrzyste, więc obie zabrały się do pracy. Gdy otworzyły torbę, w którą zapakowany był indyk, również tam znalazły odpowiednie instrukcje. Rozbawiło je to i potem cały ranek upłynął w wesołej atmosferze.

Gdy przyjechał Hugh, wszystko było już prawie gotowe. Lorna nakryła stół śnieżnobiałym obrusem, który kupiły poprzedniego dnia, położyła też serwetki. Anna nie miała eleganckiej zastawy, ale jej

zwyczajne, biało-niebieskie, grube fajansowe talerze prezentowały się całkiem niezłe. Pośrodku rubinowe połyskiwał gęsty żurawinowy sos. Obok stała miska świeżo przygotowanej sałaty. Gorące kartofle czekały w piecyku, indyk zaś leżał już na półmisku, oczekując przepisowe pół godziny przed pokrojeniem.

Anna i Lorna były z siebie dość zadowolone, a gdy Hugh wszedł do kuchni, po jego minie można było poznać, że docenił ich wysiłki.

- Ależ tu smakowicie pachnie! - rzekł z podziwem.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny - powiedziała Lorna. - Namówiłam Annę do kupna naprawdę ogromnego indyka.

Hugh z uśmiechem uniósł brwi.

- Nic dzisiaj nie jadłem, żeby mieć miejsce na te pyszności.

Anna z początku obawiała się, że będzie się czuła niezręcznie, lecz widząc, że Hugh jest w pogodnym nastroju, odprężyła się i poweselała.

Poprosiła go, by pokroił indyka. Ucieszył się, że ma coś pożytecznego do roboty, i żartował z Lorna, która przystawiła swój talerz, by położyć na nim pokrojone platy z piersi.

Odmówili modlitwę, po czym wspólnie zasiedli do stołu. Anna poczuła się bardzo szczęśliwa, Już od dawna nie spożywała świątecznego obiadu w domu, a Hugh chyba też.

Tak mogłoby być zawsze. Zasiadaliby do stołu wszyscy razem, a ona patrzyłaby, jak Hugh i Lorna śmieją się i przekomarzają. Zatekniła za tym tak bardzo, że poczuła łzy pod powiekami. Tak bardzo chciałyby mieć rodzinę.

Do tego jednak nigdy nie dojdzie. Tłumiąc westchnienie, próbowała przyłączyć się do pogodnej rozmowy Hugh i Lorny. Ci dwoje czuli się w swym towarzystwie zdumiewająco swobodnie. Anna żałowała, że jakoś nie może dostosować się do ich beztroskiego nastroju.

Hugh uparł się, że sam pozmywa naczynia, skoro one wzięły na siebie gotowanie. Potem grali w karty i w „Monopol” aż do chwili, gdy Anna uznała, że Lorna powinna iść spać.

Dzień miał się ku końcowi. Wspólnie spędzony czas szybko minął. Nagle wszystkie myśli Anny pochłonęło czekające ją następnego dnia przesłuchanie w sprawie opieki nad Lorną. Miała uczucie bardzo podobne do tremy przed szkolnym przedstawieniem, którą przeżywała jako młodzianka uczennica.

- Czy coś się stało? - zapytał Hugh.

Choć Lorna pożegnała się i poszła do swojego pokoju, wcale nie zbierał się do wyjścia. Anna zastanawiała się dlaczego Hugh się ociąga, skoro tak długo jej unikał.

- Nic - odparła. - Naprawdę. Tylko nie wiem, dlaczego denerwuję się tym poniedziałkowym przesłuchaniem. Wyłącznie o to chodzi.

Kiwnął głową i przesunął się na krześle tak, by sięgnąć do dzbanka z kawą. Napełnił oba kubki i odstawił dzbanek.

- Więc masz zamiar starać się o opiekę nad Lorną?

Anna przytaknęła, zastanawiając się, ile wie na ten temat i czego zdążył się domyślić.

- W takim razie życzę ci wszystkiego najlepszego - powiedział po chwili. - Wczoraj po dłuższym namyśle doszedłem do wniosku, że może lepiej dać sobie spokój z tym ranczem.

- Ale dlaczego?

Uśmiechnął się ponuro.

- Bo oblewam się zimnym potem na myśl, co ludzie powiedzą, gdy się im zaproponuje, by dzieci oddali pod opiekę takiego faceta jak ja. W końcu przez parę lat zmagam się sam ze sobą i nie mogłem znaleźć sobie miejsca.

- Pomysł jest wspaniały! Nie wolno ci go zaprzepaścić. I przecież nie będziesz tego robił w pojedynkę. Skoro masz zamiar zatrudnić pomocników, nad dziećmi będzie czuwać parę osób. A poza tym jesteś teraz zupełnie innym człowiekiem.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- To samo można powiedzieć o tobie, Anno.

Struchlała. A więc wie. Pewnie dlatego przestał ją prosić o pomoc przy organizacji rancza. Z tego też powodu przestał ją odwiedzać i telefonować.

- Skąd możesz wiedzieć? - zapytała głucho.

- No to mi powiedz.

Wpatrzyła się weń ze zdumieniem.

- Co ci mam powiedzieć? Przecież już wszystko wiesz!

Teraz on z kolei zrobił zdziwioną minę.

- Czy my się na pewno dobrze rozumiemy? Nie mam pojęcia, czym się tak zadreczasz, prócz tego, że jako nieletnia miałaś kłopoty z policją. Więc o co właściwie chodzi, Anno? Cała nasza znajomość to jak stąpanie po ruchomych piaskach. Nigdy nie wiem, gdzie mogę bezpiecznie stanąć, a ty nie chcesz mi podpowiedzieć.

- Mam ci uwierzyć? Przecież dlatego mnie unikasz!

Otworzył usta, po czym zamknął je i potrząsnął głową.

- Zaraz. Może wyjaśnimy sobie wszystko od początku?

Anna nie spała kilka nocy z rzędu, między innymi dlatego, że ten mężczyzna tak dziwnie ją ostatnio traktował. Może więc poświęcić jeszcze trochę czasu i wyłożyć mil wszystko, by zorientować się, na czym stoi.

- Doskonale - rzekła, wysuwając wojowniczo podbródek. - Zacznijmy od początku.

- Proszę bardzo. - Pochylił się i oparł łokcie na stole.

Miał dziś na sobie elegancką koszulę, ale podwinął mankiety. Wpatrywała się w jego ręce, podziwiając ich siłę. Z takim samym uznaniem spojrzała na barczyste ramiona. To potężny mężczyzna, lecz nigdy nie zachował się wobec niej brutalnie. Ta świadomość dodała jej otuchy.

- A więc - powiedział - rzeczywiście cię unikałem.

- Zdążyłam zauważyć.

- Anno, pozwól mi skończyć, zanim zaczniesz stawać okoniem, dobrze? - westchnął. - To prawda, że cię unikałem, ale nie z tych powodów, o jakich najwyraźniej myślałaś. Po tym, jak się kochaliśmy, a ty wybiegłaś spod prysznic i zamknęłaś się przede mną... doszedłem do wniosku, że się pomyliłem. Widocznie zrobiłem coś, co wytrąciło cię z równowagi, choć nadal nie wiem, o co by mogło chodzić. I w tym tkwi problem. Nie chcę cię ranić ani denerwować, ale jak mogę uniknąć wybuchu, skoro nie wiem, gdzie ukryto miny?

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz uniósł rękę, by ją powstrzymać.

- Jeszcze nie skończyłem. Zorientowałem się, że było ci ze mną źle, i wyraźnie czułem, że nie chcesz mnie więcej widzieć. - Uśmiechnął się ponuro. - Gdy kobieta, z którą się przed chwilą kochałeś, wyrzuca cię z sypialni i nie chce z tobą rozmawiać, jest jasne, że coś się pogmatwało. Więc się wyniosłem. Potem doszedłem do wniosku, że na razie powinienem trzymać się od ciebie z daleka. Niezależnie od tego, co cię dręczy, potrzebujesz czasu, by dojść do siebie. No i chyba lepiej, żebyśmy nie byli kochankami, skoro to cię tak rozstraja.

- Chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi, chociaż mnie unikasz. I ja mam w to uwierzyć?

- Słuchaj - rzekł - nie jestem ideałem. Przyznaję, że przez cały czas brałem też pod uwagę sprawę rancza. Pomyślałem, że skoro raz cię uraziłem, a to się, nie daj Boże, powtórzy, nie będziesz chciała w ogóle słyszeć o ranczu. Uznałem, że znacznie szybciej wrócimy do kontaktów, jakie łączą ludzi interesu, jeśli będę trzymał się od ciebie z daleka. Chcę, żebyś uwierzyła, że nie będę się na ciebie rzucał za każdym razem, kiedy się spotkamy.

- Więc dążysz do tego, żeby łączyły nas wyłącznie interesy?

- Takie rozwiązanie wydawało mi się najrozsądniejsze, biorąc pod uwagę, jak mnie potraktowałaś. Dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że niczego innego nie pragniesz. Do diabła, przecież ode mnie uciekłaś i w ogóle nie chciałaś ze mną rozmawiać.

Anna nagle poczuła się nieswojo, uznała bowiem, że przyczyniła się do powstania nieporozumienia. Jej postawa, zmienne nastroje, wahania i wątpliwości nie sprzyjały przekazaniu drugiej osobie jasnego komunikatu. Tylko że większość ludzi zażądałaby wyjaśnień, nie zaś powtarzała jej, że powinna rozliczyć się ze swoją przeszłością. A ona ciągle nie mogła się na to zdobyć.

- Anno - odezwał się wreszcie Hugh, wrywając ją z zamyślenia - nie wiem, czego się tak obawiasz ani czym cię uraziłem, ale boję się, że mogę to zrobić ponownie, bo nie wiem, o co chodzi. I dlatego właśnie cię unikam.

Jego słowa wzbudziły w niej zaufanie. Nie kłamie, pomyślała. Rzeczywiście nie zna całej prawdy.

- Anno, opowiedz mi o wszystkim. To pozwoli mi postępować tak, abyśmy znowu zostali przyjaciółmi.

Właściwie czemu nie, pomyślała. Czemu nie. Wyznała już wszystko Natowi i Danowi i jakoś nic się nie stało. Może powiedzieć i Hugh, skoro tak bardzo mu na tym zależy. Gdy pozna prawdę, nie będzie mowy o żadnej „przyjaźni”, jak się wyraził.

- Wiesz, że mój ojczym mnie molestował. Nie, spójrzmy prawdzie w oczy. Zgwałcił mnie. Wielokrotnie. Udawałam, że śpię, kiedy wchodził w nocy do mojego pokoju w nadziei, że sobie pójdzie. Ale on i tak robił, co chciał. Nieważne, czy spałam. Liczyło się tylko to, żebym nie opierała mu się ani nie robiła hałasu. Gdy próbowałam walczyć, bił mnie i kazał siedzieć cicho. Groził, że jeżeli się nie uspokoję, zrobi coś naprawdę strasznego, na przykład wszystkim o mnie opowie.

Próbowałam poskarżyć się matce, ale ona mi nie uwierzyła. Twierdziła, że kłamię, bo nienawidzę ojczyma. Uważałam, że skoro ona mi nie wierzy, to już nie mam na kogo liczyć.

- To zrozumiałe.

- Ciągnęło się to prawie przez dwa lata - mówiła beznamiętnie. - Kiedyś włożyłam pod łóżko młotek. Wyobrażałam sobie, że uderzę go w głowę którejś nocy.

Zamilkła, przypominając sobie, jak noc po nocy wyczekiwała na odpowiedni moment... który nigdy nie nadszedł.

- Zabiłabym go - wyznała. - Jestem pewna, że bym go zabiła. Byłam u kresu wytrzymałości, ale nie miałam okazji. Znalazł młotek i powiedział, że gdybym kiedykolwiek próbowała czegoś podobnego, użyje go przeciwko mnie.

Hugh zaklął po nosem.

Oczy zaszyły jej łzami, w gardle dławilo, ale nie zwracała na to uwagi.

- Nie potrafię powiedzieć, w którym momencie doszłam do wniosku, że dłużej tego nie wytrzymam. Nie jestem nawet pewna, kiedy postanowiłam uciec. Rozpacz narastała we mnie, aż nagle... po prostu stało się. Nie miałam żadnych większych pieniędzy, ukradłam trochę matce, zapakowałam parę rzeczy do szkolnej torby i któregoś ranka wyszłam do szkoły, ale do niej nie dotarłam. Wsiadłam w autobus i pojechałam do Nowego Jorku.

- Dlaczego akurat do Nowego Jorku?

- Wydawało mi się, że to dość daleko. I że ojczym nie znajdzie mnie w takim dużym mieście.

- Dzielna z ciebie dziewczyna.

- Raczej głupia. Kiedy się teraz nad tym zastanawiam, uważam, że mogłam postąpić dużo mądrzej. Po prostu nie sądziłam, że ktokolwiek mi uwierzy. Byłam pewna, że wszyscy zachowają się tak jak moja matka i uznają, że wymyśliłam to wszystko z nienawiści do ojczyma. Pomyślałam, że będę udawać starszą, niż jestem, i dostanę jakąś pracę.

- Założę się, że to nie była łatwa sprawa.

- Jasne, że nie. Czasami właściciel jakiegoś sklepu użalił się nade mną i dał mi parę dolarów. Niebawem gołym okiem było widać, że uciekłam z domu. Nie miałam własnego kąta, nawet nie mogłam codziennie się porządnie umyć. Czasami przypadkowo poznam rówieśnicy lub starsi ode mnie pozwalali mi przespać u siebie parę nocy, ale nie na stałe, bo nic nie mogłam dać do wspólnej kasy. Zaczęłam kraść jedzenie i ubrania, a myłam się w publicznych toaletach. Ale robiło się coraz chłodniej. - Umilkła, pogrążona we wspomnieniach.

Odezwała się ponownie po dłuższej chwili.

- Doszłam do wniosku, że jest tylko jeden rodzaj pracy, w której młody wiek jest zaletą. A poza tym Van robił to ze mną, kiedy tylko chciał. Więc dlaczego nie mogę brać za to pieniędzy?

- Och, Anno - powiedział Hugh cicho, ze smutkiem.

- Ale to było jeszcze gorsze - rzekła Anna.

Czuła na piersi taki ciężar, że trudno jej było oddychać i mówić. Nie wiedziała, czy w ten sposób chce go ukarać za to, że zapytał, czy też, w końcu musi komuś opowiedzieć o całej krzywdzie, jaką ojczym jej wyrządził.

- To było jeszcze gorsze - powtórzyła - bo tym razem sama się na to zdecydowałam. Nikt mnie nie gwałcił ani nie zmuszał. I nienawidziłam się za to. Z całego serca. Czułam się jeszcze podłej, niż kiedy Van mi to robił. Uważałam, że nie można niżej upaść i że nie ma dla mnie kary. Jeden z tych facetów próbował mnie zabić. Byłam przekonana, że mi się to należy. - Zaczerpnęła tchu. - W każdym razie, miałam szczęście. Trzeci klient, któremu zaproponowałam swoje usługi, okazał się policjantem po cywilnemu. Aresztował mnie.

- I tym się martwisz? Że jako młodociana byłaś notowana za prostytutkę?

Przytaknęła i zebrała się na odwagę, by spojrzeć mu w twarz. Nie wyczytała w niej odrazy ani nawet specjalnego zdziwienia.

- Złożę wniosek o przyznanie mi opieki nad Lorną, ale sądzę, że nie uzyskam zgody władz. A z taką

przeszłością na nic ci się nie przydam na ranczu. Pewnie myślałeś, że ulęę ci w kłopotach, Hugh, ale tylko bym je powiększyła. I to bardzo. Była prostytutka nie może zajmować się dziećmi.

- A to, co się działo między nami? - zapytał. - Dlaczego ode mnie uciekłaś?

- Bo... Bo... nie mogłam poradzić sobie z przeszłością. Stała mi przed oczami jak żywa.

Z wolna skinął głową.

- Ale to, co się działo między nami, było niezwykle, Anno. I piękne. To najcudowniejsza rzecz, która może się zdarzyć dwojgu kochającym się ludziom. A ja cienie wykorzystałem. Uwierz mi, Anno.

Oddychała teraz szybko, starając się powstrzymać łzy, znowu napływające jej do oczu.

- Naprawdę?

Z jego twarzy bił smutek.

- Naprawdę, Anno. Naprawdę. - Obszedł stół dookoła, wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Przysięgam, że cię nie wykorzystałem. Pragnąłem cię, owszem, ale myślałem, że ty również mnie pragniesz. Chciałem, żebyśmy byli razem i po prostu cieszyli się sobą. A jeśli wydawało ci się, że cię potem rzuciłem, ponieważ schodziłem ci z drogi, to jest mi naprawdę strasznie, strasznie przykro. Nie odrzuciłem cię. Nie chciałem tylko pogarszać sytuacji. Zdaje się, że postąpiłem głupio. Dzięki, że powiedziałaś mi, o co chodzi. Doceniam to. I nie martw się już, Anno. Od tej pory ty będziesz ustalała granice naszej znajomości. Chciałbym spędzać z tobą więcej czasu, ale do niczego nie będę cię zmuszać. Jeżeli życzysz sobie, żebym poszedł, wystarczy jedno twoje słowo.

- Nie idź.

Ledwo mogła uwierzyć w to, co powiedziała, ale naprawdę prosiła mężczyznę, żeby został.

- Będzie dobrze, kochanie. Zobaczysz. Do diabła z całym światem. Nieważne, za kogo cię uważają. Liczy się tylko to, co ty myślisz o sobie. A według mnie masz z czego być dumna - powiedział Hugh i wziął ją w ramiona.

- I ty też, Kowboju. I ty też.

Uśmiechnął się.

- A więc dobrze. Razem stawimy im czoło. - Przytulił Annę delikatnie i lekko musnął wargami jej usta.

- Wyglądasz na wykończoną. Prawdę mówiąc, przez cały dzień sprawiałaś wrażenie bardzo zmęczonej.

- Ostatnio źle sypiam.

- I to widać. Połóż się zaraz do łóżka. Wpadnę jutro wieczorem, jeśli nie masz nic przeciwko temu, i wtedy pogadamy.

Stojąc w oknie saloniku, patrzyła, jak Hugh wsiada do swojej furgonetki. Po raz pierwszy od dawna ostrożnie uznała, że sprawy przybierają bardziej pomyślny obrót.

Tej nocy spała głęboko i smacznie.

Dopiero rano przyszło jej do głowy, że gdy tylko Hugh usłyszał jej historię, pożegnał się z pośpiechem.

ROZDZIAŁ 15

W poniedziałek rano, gdy Anna w swoim pokoju szykowała się do wyjścia, usłyszała, że w saloniku dzwoni telefon.

- Ja odbiorę! - zawołała Lorna.

Anna pomyślała, że to Hugh, i serce zabiło jej mocniej z radości, ale skoro Lorna nie przyszła, by ją poprosić do telefonu, musiała dzwonić któraś z jej koleżanek. Poczowała rozczarowanie, ale pocieszyła się, że przecież obiecał przyjść wieczorem.

Na dzisiejszy ranek przygotowała sobie granatową szmizjerkę z białym kołnierzykiem i długimi rękawami. Przeglądając się w lustrze, pomyślała, że już chyba najwyższa pora, by kupić sobie modniejsze ubrania. Tylko czy będzie ją na nie stać?

Gdy wyszła z sypialni, Lorna siedziała już w saloniku, ubrana w fioletową sukienkę i białe pończochy. Długie jasne włosy spięła z tyłu klamrą w kształcie motyla.

- Ładnie wyglądasz - pochwaliła Anna.

- Dziękuję.

Dziewczynka wyglądała na przygaszoną, toteż Anna trochę się zaniepokoiła.

- Co się stało, kochanie?

Lorna potrząsnęła głową.

- Denerwujesz się dzisiejszą wizytą w sądzie?

- Chyba tak.

Anna spojrzała na nią ze zdumieniem. Dotychczas dziewczynka spokojnie poddawała się wszelkim sądowym procedurom.

- Nie wiesz, jaką decyzję podjąć w sprawie ugody?
- Nie. - Lorna potrząsnęła głową. - Czuję się jakaś zmęczona.

To możliwe, pomyślała Anna.

- A kto dzwonił?
- Pomyłka.

Anna natychmiast zorientowała się, że Lorna kłamie. Ale co ją do tego skłoniło? Początkowo chciała przycisnąć dziewczynkę do muru, ale potem doszła do wniosku, że lepiej poczekać i zobaczyć, co będzie dalej. Zbyt dobrze pamiętała samą siebie - jak potrafiła się wściekać i upierać przy swoim, kiedy starsi wtykali nos w jej sprawy i narzucali swoje zdanie.

Dzisiejsze spotkanie nie odbywało się w sali sądowej, lecz w pokojach sędziowskich. Anna spodziewała się, że zastanie tam tylko sędzinę i protokółantkę. Ku swemu całkowitemu zaskoczeniu na korytarzu ujrzała Ala i Bridget Laceyów w towarzystwie adwokata.

- Nie, nie, proszę tam nie wchodzić - powiedział im woźny sądowy. - Tylko te dwie panie mają iść prosto do sędziogo. - Poprowadził je korytarzem do sali konferencyjnej, gdzie przed paroma tygodniami sędzina Williams wysłuchiwała zeznania Lorny.

Lecz nim woźny ruszył do przodu, Anna zauważyła, że Lacey rzucił córce znaczące spojrzenie. Lorna zadrżała.

- To niedopuszczalne - powiedziała Anna woźnemu, gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi. - Czy pan wie, co ten człowiek wyrządził swojemu dziecku? Nie powinien się pojawiać w jej pobliżu!

- Bardzo mi przykro, proszę pani - rzekł woźny. - Nie miał tu przychodzić o tej porze. Jego przesłuchanie wyznaczono na wpół do dziesiątej.

Wkrótce do sali weszła sędzina wraz z protokółantką i przywitała się z nimi serdecznie.

- To potrwa tylko parę minut - powiedziała. - Panno Fleming, czy zdecydowała się pani złożyć wniosek o przyznanie stałej opieki nad panną Lacey?

- Tak, Wysoki Sądzie, podjęłam taką decyzję.

- Doskonale. O pani wniosku rozmawiali ze mną osobiście pastor Fromberg i szeryf Tate, Rozumiem, że mogą wystąpić... pewne trudności, ale nie spodziewam się, żeby miały wielkie znaczenie. Sama dopilnuję, aby pani wniosek załatwiono właściwie i możliwie jak najprędzej. Zdaniem ludzi, których szanuję - a także i moim własnym - panna Lacey nigdzie nie znajdzie lepszej opiekunki. Na razie przyznaję pani opiekę na czas nieokreślony.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie, - Anna poczuła wielką ulgę. Może uda jej się w końcu zatrzymać Lornę?

- Panno Lacey, tłumaczyłam ci już w poniedziałek warunki ugody w sprawie przeciw twojemu ojcu o seksualne molestowanie. Postanowiłam zwiększyć wyrok w zawieszeniu do dziesięciu lat. Mam też zamiar posłać twego ojca na terapię dla przestępców seksualnych. Co o tym sądzisz? Czy sąd powinien przyjąć, czy odrzucić tę ugodę? W przypadku odrzucenia twój ojciec będzie miał proces sądowy.

Lorna nie odpowiadała. Sędzina odczekała parę minut, po czym znowu zapytała:

- Panno Lacey?

- Ja... Ja nie wiem.

Sędzina Williams odchyliła się w fotelu i spojrzała łagodnie na dziewczynkę.

- Rozumiem, że to musi być dla ciebie trudne. Może chciałabyś mi zadać jakieś pytania, które pomogłyby ci w podjęciu decyzji?

- Co się stanie, jeśli powiem... że skłamałam?

Anna poczuła gwałtowne uderzenie serca. Nie! To dziecko z całą pewnością nie kłamało. Mogłaby za to dać głowę. Otworzyła usta, lecz sędzina gestem nakazała jej milczenie.

- Czy kłamałaś, panno Lacey? - spytała łagodnie Francine Williams.

Lorna nisko pochyliła głowę i niespokojnie poruszała złożonymi na kolanach rękami.

- A jeżeli powiem, że kłamałam?

- Kłamstwo przed sądem jest przestępstwem. Teraz przede wszystkim chodzi o to, żebyś powiedziała mi prawdę. - Czy kłamałaś, panno Lacey?

Dziewczynka uniosła głowę, po jej policzkach spływały łzy.

- Moja mama zadzwoniła do mnie dziś rano. Mówiła, że jeśli powiem, że kłamałam, będę mogła znowu z nimi zamieszkać i kupić mi własnego konia. Tata obiecał jej, że mnie nigdy więcej nie dotknie. Jeśli

będę się upierała przy dotychczasowym zeznaniu, już nigdy nie zobaczę mojej siostry. Nigdy.

W pokoju zapadła cisza. Anna zacisnęła pięści, żeby nie wybuchnąć. Chciała krzyknąć z oburzenia, gniewu i niedowierzania, że ktokolwiek, a szczególnie matka, może postawić dziecko w takiej sytuacji.

- Panno Lacey - odezwała się w końcu sędzina - najwyraźniej musisz powziąć trudną decyzję. Z tego, co mi przed chwilą powiedziałaś, wynika, że nie kłamałaś w oświadczeniu złożonym pod przysięgą. Możesz oczywiście wycofać wcześniejsze oświadczenie, jeżeli tak postanowisz. Ale bardzo starannie przemyśl wynikające z tego konsekwencje. Twój ojciec nie zostanie ukarany za bardzo poważne przestępstwo, a ciebie uznają za kłamczuchę. Mogę cię nawet oskarżyć o składanie fałszywych zeznań. Niezależnie od tego, jaką decyzję powźmiesz - dodała sędzina - będziesz musiała ją ogłosić pod przysięgą. To znaczy, że albo powiesz prawdę, albo dopuścisz się przestępstwa, jakim jest krzywoprzysięstwo. Czy to rozumiesz?

Lorna skinęła głową w milczeniu. Sędzina nakazała zaprzysiężenie Lorny.

- Panno Lacey - rzekła Francine Williams - czy kłamałaś przed tym sądem, kiedy wcześniej pod przysięgą zeznałaś, że ojciec molestował cię seksualnie?

- Nnie... - szepnęła Lorna i rozplakała się na dobre.

Anna poczuła wielką ulgę. Położyła rękę na ramieniu dziewczynki, by dodać jej otuchy.

- Czy twoja matka zadzwoniła do ciebie dziś rano, by cię namówić do zmiany poprzedniego zeznania?

- T... tak.

- Czy nadal utrzymujesz, że ojciec molestował cię seksualnie?

- Tak. - Głos dziewczynki stał się pewniejszy, przestała też rozpaczliwie szlochać. - Robił to ze mną, tak jak już poprzednio mówiłam. Ale nie chcę stracić siostry...

- Nie mogę składać ci żadnych obietnic w tej mierze, panno Lacey. Opieka nad twoją siostrą nie leży w kompetencjach tego sądu, a sąd może zajmować się tylko kwestiami prawnymi. Ale mogę zrobić jedno, i zrobię to: zabronię twojemu ojcu wszelkich kontaktów z nieletnimi na czas trwania wyroku. Czy wiesz, co to oznacza?

Lorna potrząsnęła przecząco głową.

- Oznacza to, że przez następne dziesięć lat ojciec nie może widywać się z twoją siostrą. W ogóle. Nie mogę jej tylko odebrać matce. Nie można pozbawić jej praw rodzicielskich, póki nie zrobi czegoś, co będzie wymagało interwencji władz. Jeżeli twój ojciec - kontynuowała sędzina - będzie utrzymywał kontakt z twoją siostrą czy z inną małoletnią osobą, odsiedzi resztę wyroku w więzieniu. Jak już powiedziałam, opieka społeczna zbada sytuację w twojej rodzinie. Jeżeli dojdą do wniosku, że matka pozwala ojcu na kontakty z młodszą siostrą, pewnie zwrócą się do sądu o zabranie dziecka z domu. Czy rozumiesz to, panno Lorno?

Lorna przytaknęła z nieszczęśliwą miną.

- Poproszę opiekę społeczną, żeby umożliwili ci widywanie się z siostrą. Na pewno da się to załatwić.

Następnie sędzina powróciła do kwestii ugody. Lorna wyjaśniła, że wolałaby uniknąć zeznania w sądzie.

Francine Williams zakończyła przesłuchanie, lecz zarządziła, by pozostały na swoich miejscach.

- Mam jeszcze parę spraw, które chcę omówić, zanim opuszczą panie salę. Poproszę, żeby woźny przyniósł kakao albo kawę.

Anna nie spieszyła się do wyjścia, bo na korytarzu mogła się spotkać z Alem Laceyem. Przynęła krzesło do Lorny, by ją objąć.

- Dzielnie się zachowałaś, maleńka.

Lorna odwróciła się, zarzuciła Annie ręce na szyję i zaczęła płakać na jej ramieniu.

- Boję się, Anno - rzekła łamiącym się głosem. - Strasznie się boję. Zrobił mi krzywdę, ale mimo wszystko to mój ojciec.

- Wiem o tym, kochanie.

- Dlaczego nie może być taki jak inni tatusiowie?

- Nie mam pojęcia.

Na takie pytania nie ma odpowiedzi, pomyślała ze znużeniem. Mogła tylko tulić Lornę i współczuć jej, a także wszystkim małym dzieciom, które zdradzili najbliżsi.

- Myślisz, że jeszcze kiedyś zobaczę moją siostrę?

- Jeżeli tylko jest na to jakiś sposób, znajdę go. Przynrzekam.

Lorna wyprostowała się i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Przepraszam - powiedziała. - Byłam taka przestraszona. Z początku myślałam, że muszę zrobić to, co mi każe, bo jest moją matką. Ale bałam się tam wracać na stałe. Mój tata na pewno nie zostawiłby mnie w spokoju. Chodziło mi o siostrę... Sama nie wiedziałam, co robić.

Anna zawahała się, ale tylko przez chwilę.

- Twoja matka nie powinna była namawiać cię do kłamstwa - rzekła bez ogródek. - Ona myśli, że dzięki temu wszystko rozejdzie się po kościach. A jej bardzo na tym zależy.

- Ale mnie też! - Nowe łzy popłynęły z oczu Lorny. - Ja też chcę, żeby wszyscy o tym zapomnieli. Żeby ta historia nigdy się nie zdarzyła. Ale się zdarzyła i nikt ani nic już tego nie odwróci. Więc jakim cudem ma się to rozejść po kościach, skoro ja nie mogę zapomnieć o najdrobniejszym szczególe?

Również na to pytanie nie ma odpowiedzi, pomyślała Anna.

- Czas leczy rany, Lorno. Tylko tyle mogę ci powiedzieć. W miarę upływu lat nie będziesz tak często o tym myślała. Ból pozostanie, ale wspomnienia będą cię nachodzić coraz rzadziej.

Sędzina wróciła po paru minutach.

- Nie martwcie się, to się więcej nie powtórzy - powiedziała do Anny i Lorny. - Podjęłam odpowiednie kroki... a teraz możecie spokojnie wyjść, nikt was nie będzie niepokoił.

Lorna wyszła o szóstej, by spędzić noc u Mary Jo, Hugh zaś zjawił się o siódmej. Gdy Anna otworzyła mu drzwi, ze zdziwieniem zauważyła, że znowu zaczął sypać śnieg.

- Ma dzisiaj trochę popadać - rzekł.

- No to nawet nieźle.

- Jeżeli wiatr się nie nasili i nie naniesie wszędzie potężnych zasp. - Powiesił kurtkę na kołku przy drzwiach - Lorna jest w domu?

- Nocuje u przyjaciółki. Planowały to już od paru dni.

Nie chciała, żeby myślał, że sama wysłała dziewczynkę z powodu jego wizyty.

Zawahał się.

- Wiesz, co się stało z Bridget Lacey?

- Nie. A co?

A nuż jej samochód stoczył się ze skały? Sama siebie skarciła za takie pomysły.

- Została aresztowana dziś rano za wywieranie nacisku na świadka. Nic o tym nie wiesz?

- Mój Boże. - Anna opadła na kanapę. - Nie miałam pojęcia, że sędzina to zrobiła.

- A co się stało?

- Bridget zadzwoniła dziś do Lorny, tuż przed naszym Wyjściem do sądu, i usiłowała ją namówić do zmiany zeznań. Miała powiedzieć, że kłamała wtedy w sądzie, a ojciec wcale jej nie molestował.

- Człowiek naprawdę czasami się zastanawia, czy niektórym odjęło rozum. Jak można być tak głupim albo tak okrutnym! Ta kobieta nie nadaje się na matkę.

- Rzeczywiście nie. A Lorna zamartwia się na śmierć o siostrę.

- I nic dziwnego. Chyba nie zostawią dziecka w tej rodzinie. I ojciec, i matka jako rodzice są do niczego.

- Ale dokąd ją zabiorą? Lorna będzie nieszczęśliwa, nie mogąc widywać się z siostrą.

- Może powinnaś wziąć do siebie również i tę małą?

- Chciałabym, ale nie dam rady, Hugh. Muszę pracować, a nie stać mnie na opiekunkę.

- Nie pomyślałam o tym. Zadzwonisz do Lorny i opowiesz jej o matce?

- W żadnym wypadku! Zepsułabym jej cały wieczór. Uznałaby, że to przez nią i zaczęłyby się zamartwiać. Wystarczy, jak powiem jej jutro.

Hugh pochylił się i delikatnie dotknął jej ramienia.

- A może zmienimy temat?

Anna uśmiechnęła się, Starając się na razie odpędzić troski.

- Proszę bardzo. Na jaki?

- Na przykład, co się stało z tymi resztkami indyka?

Roześmiała się. Poszli do kuchni i wyciągnęli indyka z lodówki.

A teraz pozwolisz, że sam zrobię kanapki - powiedział Hugh. - Co prawda, moje umiejętności kulinarne są bardzo ograniczone, ale jeżeli chodzi o kanapki, nikt mi nie dorówna. Rozumiem, że miałyście z Lorną ciężki ranek?

- Trochę tak.

- Przykro mi to słyszeć. Moim zdaniem, chyba już dosyć obie przeżyłyście.

Miło jest zasiąść razem do stołu, pomyślała Anna. Aż zbyt łatwo mogła wyobrazić sobie wiele takich przyszłych wieczorów, kiedy pod koniec dnia razem jedzą, rozmawiają, żartują.

Wierzyła, że samotność oznacza bezpieczeństwo, uważała, że życie znacznie lepiej jej się ułoży, jeśli spędzi je sama. Pojawienie się w jej życiu Hugh Gallaghera rozbudziło w Annie nie znaną przedtem tęsknotę za bliskością drugiego człowieka, za możliwością dzielenia się smutkami i radościami. Uważaj, przestrzegła się w duchu, bo opalisz sobie skrzydełka. Dość się w życiu nacierpiałas.

Z drugiej strony, choć los pozbawił ją tylu radości, ogołocił z marzeń, ma prawo tęsknić za miłością, opieką, rodziną.

Dzięki temu niezbyt odkrywczemu, ale ważkiemu stwierdzeniu zrodziło się w niej poczucie wolności. Robiła karygodne rzeczy, ale też i wobec niej postępowano karygodnie. Nie stała się przez to wcale złym człowiekiem.

- Anno? - Hugh przyglądał się jej z niepokojem. - Czy coś jest nie tak?

Potrząsnęła głową.

- Nie, wszystko dobrze. Naprawdę świetnie - odparła z uśmiechem.

- A skąd ta radość?

- Właśnie uświadomiłam sobie, że nie jestem złym człowiekiem.

- Oczywiście, że nie! - Odłożył kanapkę i delikatnie uściśnął dłoń Anny. - Masz dobre serce.

- Ale i też grzechy na sumieniu...

- Popęniałaś je z konieczności - przerwał. - Widziałem znacznie gorsze rzeczy. Najważniejsze jest to, że nikogo nie skrzywdziłaś. Nikt przez ciebie nie cierpiał. Większość ludzi nie może tego o sobie powiedzieć.

- Ale kradłam.

- Żeby przeżyć. Z moralnego punktu widzenia da się to usprawiedliwić.

- To kwestia do dyskusji - odparła, lecz wciąż się uśmiechała. Przyjemnie było słyszeć, że nie uważa jej za osobę zepsutą do szpiku kości.

- Nie próbuj ze mną dyskutować - powiedział, - Przegrasz. Nie jesteś i nigdy nie byłaś złym człowiekiem. Koniec. Kropka.

- I ty też nie.

- Nie. Oczywiście, że nie. Robiłem różne draństwa, ale pewnie dzięki temu uratowałem niejedno życie. Nigdy tego nie będę wiedział na pewno i nie mam zamiaru z tego powodu się zadręczać. I daję ci słowo honoru, że zły człowiek nie wyrzucałby sobie tego, co zrobił, kiedy miał czternaście lat.

Te słowa działały niczym kojący balsam na jej zboląłą duszę.

Znowu wziął do ręki kanapkę.

- No, skoro już to ustaliliśmy...

Nie mogła się nie roześmiać. Hugh wiedział, jak poprawić jej humor. Cieszył ją też sposób, w jaki przyglądał się jej znad kanapki, z iskierkami śmiechu w oczach. Nagle poczuła chęć, by go dotknąć, i nim zdołała się powstrzymać, położyła mu rękę na ramieniu.

- Och, Anno, po prostu muszę cię pocałować.

- Nie będę się bronić.

- Anno - powiedział cicho - byłbym ostatnim dudkiem, gdybyś tego pożałowała.

Nawet w takim momencie potrafił ją rozbawić.

- Nie będę żałować - obiecała i nagle nabrała co do tego pewności.

Podniósł się przyciągnął ją do swojej muskularnej piersi, przytulając najmocniej, jak tylko mógł. Jego pocałunek, początkowo delikatny, stał się bardziej namiętny, gdy na niego odpowiedziała.

- Anno - wyszeptał urywanym głosem. - Och, Anno... Śnię o tobie co noc. Każdego ranka, kiedy się budzę, żałuję, że nie ma cię obok mnie.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się piękna i pożądana. A zawsze uważała się za brzydulę.

Zdjął jej okulary z nosa i położył je na stole, a potem chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Powstrzymaj mnie, Anno. Jeśli chcesz, żebym przestał, powiedz mi to teraz.

- Nie przestawaj - powiedziała ochryple. - Proszę, nie przestawaj...

Postawił ją koło łóżka, objął i spojrzał głęboko w oczy.

- To nie może być pomyłka. Tak nam było pisane.

Ściągnął z niej sweter, po czym zatrzymał się, by z podziwem spojrzeć na małe, jędrne piersi w

koronkowym biustonoszu. Rozbierał ją powoli, całując i delikatnie pieszcząc. Niczego nie przyspieszał, żeby się oswoiła.

Gdy uniósł ją i położył na łóżku, miała wrażenie, że jest lekka niczym piórko.

Hugh stał nad nią i zrzucał ubranie, pochłaniając ją oczyma.

- Boję się - powiedział nagle. - Boję się, że ode mnie uciekniesz...

Anna potrząsnęła głową, ujęła go za rękę i przyciągnęła do siebie.

- Nie tym razem - rzekła.

Przykrył ją swoim gorącym ciałem, uściskiem ramion osłaniając przed całym światem. Myślała, że ją rozbudził za pierwszym razem, gdy się kochali, ale dopiero teraz poczuła, czym jest prawdziwe pożądanie. Całkowicie poddała się namiętności, wolna od wszelkich zahamowań. Wolna od przeszłości.

Przebiegała rękami po ciele Hugh, ucząc się jego kształtów, dotykała miejsc, których przedtem wstydziała się nawet musnąć. Odkryła rozkosz, towarzyszącą pieszczonemu mężczyzny. Nawet sobie nie wyobrażała, jak przyjemnie czuć pod ręką ciepłą, suchą skórę. Ani jak fascynujące są zakamarki męskiego ciała.

Nagle, w jednej chwili, wypełnił ją całą. Zabrakło jej tchu, przeszedł ją dreszcz, przecucie rozkoszy, która już wkrótce miała stać się jej udziałem. Poddała się namiętności i mężczyźnie, który prowadził ją na sam szczyt.

A potem, jak przez mgłę, gdy powoli odzyskiwała świadomość, poznała, że poszedł w ślad za nią.

- Ta kanapka jest nieświeża - powiedziała Anna.

Stali razem w kuchni, ona we - flanelowej koszuli, on w dżinsach.

- Nie chcę jej marnować.

- Pewnie aż roi się od salmonelli.

- Dobrze, dobrze, wiesz, jak zepsuć mężczyźnie apetyt.

- Zrobię ci świeżą kanapkę.

Chwycił ją w tali, gdy przechodziła obok niego do lodówki.

- Nie - powiedział. - Nie chcę, żebyś mi usługiwała.

- Nie wygłupiaj się.

- Nie wygłupiam się - odparł. - Chcę tylko od razu wyjaśnić pewne sprawy. Jestem dorosłym człowiekiem, Anno. Jeśli poczuję głód, sam sobie coś przygotuję. Nie musisz się mną zajmować.

- Oho, nowoczesny mężczyzna. Proszę bardzo. Mnie to nie przeszkadza. Ale jeżeli sama chcę ci ją zrobić?

W uśmiechu zmarszczył kąciaki oczu.

- A, to już zupełnie, inna sprawa.

- Tak mi się też wydawało.

Ale i tak jej pomógł. Śmiejąc się i przekomarzając, zrobili świeże kanapki z indykiem. Po przekąsce poszli do saloniku i usiedli na kanapie, przytulając się do siebie.

- Byłeś kiedyś żonaty? - spytała Anna.

- Mówiłem ci, że nigdy nie spotkałem nikogo takiego, z kim chciałbym spędzić resztę życia. - Przesunął się odrobinę, przyciągając ją bliżej do siebie. - Czekałem, aż ktoś rzuci na mnie urok.

- Jak to?

- No wiesz, żeby człowieka całkiem wzięło. Żeby mu się wydawało, że to właśnie ta jedna jedyna. Przed laty już byłem blisko, ale... sam nie wiem. Wycofałem się.

- Ja nigdy nawet nie byłam blisko.

- To trochę trudno, jeśli nie chodzisz na randki.

Roześmiała się.

- Trochę tak.

- Więc umówisz się ze mną na randkę?

- Raz?

- Nie. Będziemy chodzić w różne miejsca, robić razem, co się tylko da, i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

- Spojrzał na nią roześmianymi oczami. - Jestem szczęśliwy. A ty?

Też, uświadomiła sobie. Czowała się bardzo szczęśliwa.

- Chyba już nie można być bardziej szczęśliwym.

- Możesz być jeszcze dużo szczęśliwsza. Masz na to moje słowo.

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale zadzwonił telefon.

- Ja odbiorę - rzekła Anna. - To może być Lorna.

Ale to nie była Lorna. W słuchawce rozległ się dobrze znany głos. „ Jeszcze pożałujesz, że wdałaś się w tę historię” - usłyszała.

Coś w niej pękło. Ogarnęła ją furia.

- Słuchaj, ty obrzydła, śliska glisto, nie usiłuj nawet mnie zastraszyć! Co mi możesz zrobić? Opowiesz wszystkim w miasteczku, że ojczym zgwałcił mnie, kiedy miałam dwanaście lat? A proszę bardzo! Cały świat może się o tym dowiedzieć, nic mnie to nie obchodzi. A teraz wpełnij pod ziemię i więcej nie dzwoń ani nie pokazuj mi się na oczy. Zabieraj się z mojego życia i z życia twojej córki, zanim dojdziemy do wniosku, że powinieneś dostać, na co zasłużyłeś!

Cisnęła słuchawką tak mocno, że omal jej nie złamała, ale nic jej to w tej chwili nie obchodziło. Cała trzęsła się z wściekłości.

- Jeszcze nie wiem jak, ale wykończę tego drania! - zawołała.

Hugh otoczył Annę ramionami tak mocno, jakby chciał ją osłonić przed światem i przed nią samą.

- Chcesz, żebym mu rozwalił łeb?

- Nie! Ja chcę mu rozwalić łeb!

Hugh potrząsnął głową.

- Niestety, kochanie, raczej ci się to nie uda z powodu pewnej różnicy wzrostu. Ty jesteś drobna, a on to kawał chłopca. Ale nieźle mu nagadałaś.

- Wiesz, co on jeszcze zrobił?

- Nie. Co takiego?

- Moja matka zadzwoniła do mnie przed paroma dniami. Moja matka. Nie. rozmawiałam z nią, odkąd uciekłam z domu. Dostała mój numer telefonu od prywatnego detektywa, który zbierał o mnie informacje. Głowę dam, że to Lacey go wynajął.

- Prawdopodobnie tak. - Na jego twarzy widać było niepokój. - Strasznie mi przykro, Anno. Co mu powiedziała twoja matka?

- Najwyraźniej nic. Zadzwoniła, żeby mnie przed nim przestrzec. Poza tym, dowiedziałam się, że ostatecznie mi uwiaryła. Znalazła zdjęcia, które ojczym mi robił.

- Robił ci zdjęcia? - Hugh był wstrząśnięty. - Boże drogi! I co się z nimi stało?

- Wykorzystała je, żeby dostać rozwód, a potem spaliła.

- Bogu dzięki. Nie wpadną w niczyje ręce. Do diabła, nie mogę uwierzyć, że ten facet był aż takim draniem. Ale co z niego za kretyn, żeby robić zdjęcia?

Anna nigdy nie patrzyła na to w ten sposób, ale, o dziwo, uwaga Hugh poprawiła jej samopoczucie. Przyjemnie pomyśleć, że jej ojczym był na tyle głupi, by dostarczać dowodów przeciwko sobie.

- To rzeczywiście kretyn - zgodziła się.

- Iloraz inteligencji zero. A co czujesz do swojej matki?

- Sama nie wiem, Hugh. Przez długi czas byłam na nią bardzo zła. I nie widziałam jej od szesnastu lat. Naprawdę, nie jestem pewna, czy w ogóle cokolwiek do niej czuję.

- Mimo wszystko to twoja matka.

- Tak. Ale na razie nie mogę się zdecydować, czy jeszcze kiedyś się do niej odezwę, czy raczej zapomnę, że w ogóle do mnie dzwoniła.

- To wymaga czasu.

- Nie wiem, czy znajdę na to czas.

- Kochanie, masz mnóstwo czasu. My oboje też mamy przed sobą mnóstwo czasu na to, żeby się dobrze poznać i podjąć decyzje. Ale teraz muszę uciekać.

- Dlaczego już?

- Niebawem zaczną sprawdzać, czy nadajesz się na matkę zastępczą. Nie byłoby dobrze, gdyby sąsiedzi zeznali, że nocował u ciebie mężczyzna.

Miał rację, ale znowu poczuła się zraniona.

Hugh już szedł do sypialni po ubranie. Anna spojrzała na zegar i ze zdziwieniem stwierdziła, że jest dopiero wpół do jedenastej. Miała wrażenie, że całe wieki dzieliły ją od dawnego życia.

Przed wyjściem Hugh mocno ją przytulił i długo całował,

- Zadzwonię rano - powiedział. - Tylko żeby zapytać, jak się czujesz

- Jasne.

Czy naprawdę zadzwoni? Znowu opadły ją wątpliwości. Powiedziała mu o zdjęciach, więc czym prędzej odszedł. Pewnie był przekonany, że zdjęcia nie zostały zniszczone.

No proszę, jak łatwo przychodzi jej gromadzić argumenty przeciwko sobie, przeciwko swemu szczęściu. Jest niepoprawna. Czy kiedyś z tym skończy?

ROZDZIAŁ 16

Gdy Hugh wyszedł od Anny, śnieg padał równomiernie, lecz niezbyt silnie. Drogi będą przejezdne jeszcze przez wiele godzin, pomyślał Hugh i bez chwili wahania pojechał do domu Ala Lacey'a.

Wiedział, że postępuje niezgodnie z prawem, ale zupełnie się tym nie przejmował. Musi nauczyć Lacey'a rozumu, żeby przestał prześladować Annę. Tylko to się liczyło. A poza tym nie zamierzał mu przyłożyć, tylko zagrozić.

W połowie drogi do domu Lacey'a przyszło mu do głowy, że chyba zbyt pośpiesznie opuścił dom Anny. Do diabła, od chwili gdy ten facet zadzwonił, Hugh miał w głowie tylko jedno: powiedzieć draniowi do słuchu. Anna pewnie myśli, że wypłoszyło go jakieś jej słowo.

Nie powinien był jednak tak się spieszyć z odjazdem. Trudno, naprawi to jutro rano. Teraz ma do załatwienia pilniejszą sprawę.

Dotarł na miejsce kwadrans po jedenastej, ale na parterze jeszcze się paliło, a więc zapewne Al nie poszedł spać. Nie miało to większego znaczenia, bo Hugh był tak wściekły, że bez zmrużenia oka wyciągnąłby tego łobuza z łóżka.

Al Lacey sam otworzył drzwi. Był blady i ponury.

- Zabraniam ci wydzwaniać do Anny z pogrozkami - rzekł Hugh bez żadnych wstępów.

- Do nikogo nie dzwonię!

Hugh postąpił krok naprzód i wbił palec w pierś Lacey'a.

- Posłuchaj, Lacey. Wiem, że to ty dzwoniłeś. Jeśli to zrobisz jeszcze raz, pożałujesz, że się w ogóle urodziłeś. Myślisz, że masz kłopoty? Dopiero się przekonasz, co to znaczy mieć kłopoty. Tylko spróbuj ze mną zadrzeć. Chyba jasno się wyrażam?

Obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem przez parę sekund, w końcu jednak Lacey opuścił głowę.

- A co mnie to, do diabła, obchodzi? I tak wyjeżdżam z miasta.

- Im prędzej, tym lepiej - odparł Hugh.

Pięści go świerzbiałały i jeszcze parę tygodni temu dałby Laceyowi solidnego łupnia. Ale nie teraz. Teraz nie robi nic, co mogłoby zdenerwować Annę albo mu ją odebrać.

Wracając do domu zaśnieżoną szosą, zastanawiał się, jakby ją ułagodzić, bo nie miał najmniejszych wątpliwości, że znowu zachował się obcesowo.

Pomyślał, że musi nauczyć się z nią żegnać w taki sposób, by nie robić jej przykrości. Następnym razem, kiedy ogarnie go nagła chęć czynu, wyjaśni Annie, o co chodzi, zanim wypadnie z jej domu jak burza.

Miał tylko nadzieję, że rano jeszcze będzie chciała z nim rozmawiać.

Rankiem obudził Annę dzwonek telefonu. Słońce jeszcze nie wzeszło, słyszała wycie wichru za oknem. Narzuciła szlafrok, wsunęła stopy w ranne pantofle i pobiegła do kuchni, by odebrać telefon.

To Lorna.

- Anno? Ojciec dzwonił przed chwilą. Powiedział pani Weeks, że mama jest w więzieniu i że to moja wina.

- Lorno... - Anna nie miała pojęcia, jak ją pocieszyć.

- Pani Weeks powiedziała mi, że to wcale nie jest moja wina, bo nie kazałam mamie robić złych rzeczy, tak samo jak taty też do niczego nie zmuszałam.

- Oczywiście, kochanie. Możesz mi wierzyć. Tak samo jak nie byłabyś odpowiedzialna za to, że na przykład postanowili obrabować bank.

Lorna zaśmiała się.

- Dokładnie to samo powiedziała pani Weeks. Właściwie dzwonię dlatego, że nas zasypało.

- O, nie!

- Niestety tak. - Lorna znowu się zaśmiała. - Pan Weeks powiedział, że będzie mógł mnie odwiedzić dopiero późnym popołudniem, a nie chciałam, żebyś się martwiła.

- Dziękuję, kochanie. A co do twojej mamy...

- Anno, nie przejmuj się. Naprawdę. Uważam, że pani Weeks ma rację. Ja jestem dzieckiem, a oni moimi rodzicami. Oni powinni wiedzieć, jak postępować, i jeśli postępują źle, to nie ja mam ich osłaniać. Oni powinni chronić mnie.

- Całkowicie zgadzam się z panią Weeks.

- Tak więc o nich się nie martwię. Naprawdę. Nie wiem tylko, co będzie z moją siostrą, ale powiedziałaś, że jakoś sobie poradzimy, więc tylko modlę się bardzo gorąco, żeby Bóg wziął ją pod swoją opiekę. Bóg się o nią zatroszczy, prawda?

Anna uważała, że Bóg raczej nie zajmuje się kłopotami pojedynczych osób, ale nie miała serca rozwiewać złudzeń Lorny.

- Módl się, kochanie. Módl się z całego serca. Z bożą pomocą coś wymyślimy.

- Niedługo będę dorosła, więc może sama zaopiekuję się Mindy.

- To też jest wyjście. Na razie postaramy się, żebyś mogła się z nią widywać.

- Dobrze. Jakoś to będzie. Teraz muszę iść na śniadanie. Jeszcze raz przepraszam, że cię obudziłam. I tak się zastanawiam...

- Nad czym się zastanawiasz, Lorno?

- Zastanawiam się... czy mogę mówić do ciebie „mamo”?

Anna była wniebowzięta. Nie zwracała uwagi na największą od dziesięciu lat zamieć szalejącą wokół jej domu ani na metrowe zaspy. Będzie mamą Lorny! Nie posiadając się z radości, jeszcze raz przebiegła w myślach całą rozmowę.

Krażyła po kuchni, pijąc drugą filiżankę kawy. Życie nie mogło sprawić jej przyjemniejszej niespodzianki. Gdy usłyszała pukanie do drzwi, pomyślała, że to pewnie jakiś zbłąkany kierowca chce skorzystać z telefonu.

Nucąc pod nosem, poszła otworzyć i ze zdumieniem ujrzała na progu Hugh, okutanego po same uszy.

- Jak się przedarłeś przez tę zamieć? - zapytała, cofając się, by go wpuścić.

Szczęście, które ją dzisiaj spotkało, zatarło przykre wspomnienia wczorajszego pospiesznego pożegnania. Ucieszyła się na widok Hugh, rada, że może podzielić się z nim dobrą nowiną.

- Przyszedłem na piechotę.

Zamknęła drzwi, czując, jak podmuch zimnego wiatru podwiewa jej szlafrok.

- Dlaczego, na miłość boską? Przecież mogłeś zadzwonić.

- To za mało - odparł po prostu. - Musiałem się z tobą zobaczyć. Lorna jest w domu? - zapytał, zdejmując zaśnieżoną czapkę, szalik, kurtkę i buty. W fałdach dzinsów tkwiły kawały zamarznętego śniegu.

- Została u Weeksów, których zasypało, tak że przywiozła ją po południu. Właśnie z nią rozmawiałam.

- A, w takim razie do diabła z tymi portkami - rzekł, ściągając sztywne od mrozu dzinsy. - Gdzie je mogę powiesić?

- Może wrzucić do suszarki?

Kiedy już włączył suszarkę, odwrócił się do Anny.

- Jesteś na mnie zła?

- Dzisiaj bym cały świat przytuliła do serca.

- Tak? A co się stało?

Przez chwilę trzymała go w niepewności. Nalała mu kawy, którą przyjął z wdzięcznością.

- Powiesz mi czy mam cię błagać na kolanach?

Roześmiała się.

- Dziś rano spotkało mnie wielkie szczęście. Zadzwoniła Lorna i zapytała, czy może nazywać mnie mamą.

Przez chwilę obawiała się, że nie zrozumiał, ale zaraz jego twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- To wspaniale. Naprawdę wspaniale. Cieszę się razem z tobą.

- Nie mogło mnie spotkać nic przyjemniejszego.

- Naprawdę? Więc nie jesteś na mnie wściekła za to, że wczoraj tak nagle cię opuściłem?

Usiadła przy stole i sięgnęła po swój kubek.

- Prawdę mówiąc, było mi trochę przykro. Sprawiałeś takie wrażenie, jakby coś cię ode mnie wyganiało.

- To prawda. Ale to nie o ciebie chodziło, kochanie. Trochę poniewczasie uświadomiłem sobie, że

pewnie tak sobie pomyślałaś.

- Więc o co chodziło?

- Nie mogłem się doczekać, żeby powiedzieć parę słów do słuchu Laceyowi.

Anna zrobiła wielkie oczy.

- Naprawdę? Mówisz poważnie?

- Dałem mu do zrozumienia, że jeżeli nie zostawi cię w spokoju, rozerwę go na strzępy.

Hugh zastanawiał się, czy przypadkiem nie popełnił poważnego błędu, bowiem Anna milczała, nie reagując na usłyszaną wiadomość. Może poczuła do niego niechęć za to, że wtyka nos w nie swoje sprawy, albo że zachował się wobec Lacey'a zbyt brutalnie. Z doświadczenia wiedział, że kobiety potrafią reagować w ten sposób.

Akurat gdy nabrał pewności, że postąpił pochopnie i niewłaściwie, Anna roześmiała się. Klasnęła w dłonie z radości i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Dzięki, Hugh. Och, ogromnie ci jestem wdzięczna. Nie masz pojęcia, jak mi miło, że ktoś staje w mojej obronie. Tak długo byłam sama jak palec.

- W takim razie... - Zawahał się, odchrząknął i doszedł do wniosku, że to dobry moment. - Jeśli zechcesz... Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł stawać w twojej obronie do końca życia.

Uśmiech gasł jej na ustach, w miarę jak zaczął do niej docierać sens jego słów. Ogarnęła go nagła panika. Pewnie nie tak należało się oświadczyć. A może po prostu coś sobie ubrał, a w istocie wcale Anny nie obchodzi? Chyba się wygłupił.

- Hugh?

- Zdaję sobie sprawę - powiedział pospiesznie - że kobieta może nie chcieć takiego faceta jak ja. Ale... - odetchnął głęboko - rzuciłaś na mnie urok, Anno. Wmawiałem sobie, że tylko coś mi się roi, że to minie. Ale to nie są urojenia. I wcale mi nie mija.

Wpatrywała się weń, jakby zwracał się do niej w obcym języku, a ona nie mogła zrozumieć ani słowa.

- Kocham cię, Anno. Po prostu szaleję z miłości i pewnie dlatego przez ostatnie parę tygodni zachowywałem się jak wariat. Kiedy jestem z tobą, czuję się, jakbym po raz pierwszy w życiu wrócił do domu. Jakbym był w domu. Dasz mi przynajmniej szansę?

Twarz Anny łagodniała, ale nadal nie mógł z niej nic wyczytać. Nawet sobie nie wyobrażał, że tak trudno mu będzie powiedzieć ukochanej kobiecie o swojej miłości. To gorsze niż samotny wypad na terytorium wroga. Łatwiej by mu było znieść ostrzał.

- Szansę na co? - odezwała się wreszcie.

- Chciałbym ci udowodnić, że będę dobrym mężem. I może z czasem... zakochasz się we mnie.

Łzy zabłyśły jej w oczach, a Hugh ogarnęła prawdziwa panika. Nie znosiła go. Nie będzie chciała więcej się z nim widywać. Właśnie zastanawia się, jak mu powiedzieć, żeby sobie poszedł.

Ale wtedy odezwała się:

- Ja też cię kocham, Hugh.

Wsłuchiwał się w jej słowa, ale nie mógł w nie uwierzyć.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Kocham cię tak mocno, że aż mnie to przeraża. Przy tobie czuję się... bezpieczna. Po raz pierwszy w życiu. Tak, kocham cię, Hugh.

- Więc... - Ruszył ku niej tak ochoczo, że omal nie wyrócił krzesła, a gdy się podniosła, chwycił ją w ramiona i mocno przytulił. - Więc wyjdiesz za mnie?

- A co z twoim ranczem? A jeśli z powodu mojej przeszłości nie pozwolą ci go założyć?

- Kochanie, uważam, że ani ty, ani ja nie mamy za co przeproszać. Do diabła z całym światem. Jeżeli nie będę mógł założyć rancza, znajdę sobie coś innego do roboty. Wyjdiesz za mnie?

- Tak. Tak. O, tak!

Całowali się namiętnie i długo, póki nie zabrakło im tchu.

- A co z Lorną? Chyba ją też powinienem zapytać. Jeśli nie zechce mnie w rodzinie, może wstrzymajmy się, póki jej do siebie nie przekonam.

Anna wskazała telefon.

- Najlepiej od razu do niej zadzwoń.

Poczuł suchość w ustach i uświadomił sobie, że naprawdę się tym przejmuje. Lekko drżącym palcem wystukał numer, przedstawił się i poprosił Lornę. Po chwili usłyszał jej radosny głosik.

- Jak się masz? Chciałem cię zapytać, co sądzisz... Właśnie poprosiłem Annę o rękę. Nie masz nic

przeciwko temu, żebym z wami zamieszkał?

Po chwili oddał słuchawkę Annie.

- Chce z tobą mówić.

- No i co powiedziała? - zapytał niecierpliwie, gdy za moment odłożyła słuchawkę.

Anna uśmiechnęła się.

- Powiedziała: „Wyjdź za niego koniecznie”. Chce mówić do ciebie „tato”.

Epilog

Mamo, mamo, tata wraca do domu! - Siedmioletnia Mindy wbiegła do pokoju w podskokach, aż frunęły w górę jej jasne warkoczyki. - Widziałam go na wzgórzu!

Anna odłożyła spódnice, którą podszywała dla Lorny, i poszła wyrzeć przez okno. Z drugiego piętra domu widziała odległe wzgórze i sylwetki Hugh oraz sześciu chłopców na koniach, wracających z dwudniowego biwaku.

- Rzeczywiście, kochanie. Gdzie jest Lorna?

- Pomaga pannie Mildred zrobić tort urodzinowy dla tatusia.

Panna Mildred to kucharka, którą zatrudnili, gdy Anna była już w tak zaawansowanej ciąży, że nie dawała sobie rady z całym gospodarstwem. Spojrzała teraz na swój okrągły brzuch i uśmiechnęła się. Czy można sobie wyobrazić wspanialsze życie?

Przed trzema laty, gdy została zastępczą matką Lorny, Bridget Lacey postanowiła zrezygnować z praw rodzicielskich również wobec Mindy. Najwyraźniej miała już dość ciągłych wizyt kuratorów z sądu rodzinnego. Mindy niezwłocznie oddano pod opiekę Anny i Hugh, by siostry mogły być razem.

Jakieś dwa lata temu przysłano im na ranczo pierwszą grupę chłopców z zagrożonych środowisk. Turnus zakończył się takim sukcesem, że odtąd regularnie przyjeżdżają chłopcy, a od soboty będą zajmować się pierwszą grupą dziewcząt. Dzięki powodzeniu programu mogli zatrudnić pomocników do opieki i nadzoru nad wychowankami.

Ostatnio Anna nie mogła udzielać się tak jak dawniej, choć nadal starała się mieć oko na wszystko. Teraz, jak dobra matka, zejdzie i przywita powracające dzieci. Bo taki właśnie miała do nich stosunek. Nie byli dla niej przejezdnymi gośćmi, którzy zmieniają się co turnus, lecz ukochanymi malcami. Hugh też traktował ich po ojcowsku, toteż po wyjeździe wychowankowie utrzymywali kontakt z opiekunami. Niektórzy nawet wracali tu na wakacje.

Mijając kuchnię, zagadnęła Mildred i Lornę, które wyglądały, jakby się świetnie bawiły. Doszły z Mindy do stajni akurat, gdy przybyła tam grupa jeźdźców.

- Hej, chłopaki! - zawołała Anna. - Udała się wycieczka?

Chór wesołych głosów odpowiedział jej, że było fantastycznie, i niebawem słuchała opowieści o wilkach na Górze Grzmotów, o kojotach i o tym, jak wspaniale smakowały na śniadanie ryby, które rankiem złowili w strumyku.

Hugh zaczekał, aż chłopcy podzielą się z Anną wrażeniami i zaprowadzą wierzchowce do stajni. Potem jedną ręką podniósł Mindy, a drugą objął żonę.

- Jak się mają moje najmilsze panie?

- Świetnie - odparła Mindy za nie obie. - Przygotowujemy dla ciebie niespodziankę.

- Cicho, Mindy - łagodnie upomniała ją Anna, - Nie chcesz się wygadać, prawda?

Hugh uśmiechnął się do niej.

- Chyba nie ma to nic wspólnego z dzisiejszą datą, prawda?

- Nie utrudniaj - rzekła Anna. - Udawaj, że o niczym nie wiesz. Szykujemy niespodziankę.

Lorna wyszła na werandę i przywitała się z Hugh.

- Mindy, możesz tu przyjść na chwilę? Chciałabym, żebyś mi w czymś pomogła.

Hugh postawił dziewczynkę na ziemi i patrzył, jak biegnie przez podwórze i znika w domu. I nagle znaleźli się z Anną tylko we dwoje.

- Jak się ma moja najdroższa? - zapytał cicho.

- Świetnie. A ty, kochanie?

- Nigdy nie czułem się lepiej. I nigdy z taką radością nie wracałem do domu.

- Wspaniale nam idzie, co? - powiedziała z uśmiechem.

- Kochanie, mężczyzna jest najszczęśliwszy na świecie, kiedy wraca do domu.

Pochylił się, by ją pocałować, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i mocno się przytuliła. Czuła w duszy niewysłowiony, błogi spokój.